

2/2017 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



Podlaski Kwartalnik Kulturalny

2/2017

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk, Iwona Warda (sekretarz)

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej

Okładka: *Sylwia Kalinowska*
pośród nadbużańskich łąk
(fot. *Maciej Kolber*)

Red. techniczny:
Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:
Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska
12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 60-11, www.mbp.org.pl,
e-mail: pkk@mbp.org.pl Nakł. 200 egz.

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

*W kręgu współpracowników i przyjaciół
„Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”*



- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Sławomir Bylina (Biała Podlaska) ■ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*
Józef Czapski (Tuczna) ■ *pamiętnikarstwo*
Ludwik Filip Czech (Gdańsk) ■ *literatura*
Swietłana Denisowa (Mińsk, Białoruś) ■ *literatura*
bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*
o. Eligiusz Dymowski (Kraków) ■ *literatura*
Istvan Grabowski (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*
Stanisław Jadczyk (Lublin) ■ *kultura, regionalizm*
Ludwik Janion (Warszawa) ■ *literatura*
Sylvia Kalinowska (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) ■ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) ■ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) ■ *historia*
Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*
Jan Kukawski (Warszawa) ■ *historia*
Olga Lalić-Krowicka (Dukla) ■ *literatura*
Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*
Waldemar Michalski (Lublin) ■ *literatura*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) ■ *literatura*

Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Katarzyna Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Marta Świć (Suchowola) ■ *literatura*
Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) ■ *literatura*
Leszek Sokółowski (Krzymoszyce) ■ *literatura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*
Aneta Waluto (Warszawa) ■ *plastyka*

■ ■ ■

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmuje ją Miejska Biblioteka Publiczna: **prenumerata na rok 2017 wynosi 50 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej Bank Zachodni WBK – nr konta: **47 1500 1331 1213 3000 7663 0000**. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

* Artykuły zawarte w *Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym* są własnością ich autorów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść merytoryczną.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Katarzyna Wawryniuk

Jan Makaruk (1925 – 1985): bialskopodlaski
nauczyciel z pasjami 7

Waldemar Michalski

Między sacrum a profanum: słowo o poezji
Edy Ostrowskiej 27

WSPOMNIENIA

Ewa Sosnowska

Józef Sosnowski (1901-1960) – pedagog, profesor,
filozof, harcerz 33

Stanisław Potapczuk

Gdy czas biegnie tak szybko (wspomnienia) cz. 2 48

PREZENTACJE

Eligiusz Dymowski

Wiersze: [*Są takie noce*], *Pęknięta struna świata*,
Wyznania Jacquesa Brela do żony, *Pytania*
nieobojętne, *Czytając Hesse 'go*, *Requiem dla Haliny*
Poświatowskiej, ... 62

Sylwia Kalinowska

Robię to ... co kocham: z utalentowaną
janowską malarką Sylwią Kalinowską rozmawia
Istvan Grabowski 73

Magdalena Nazaruk

Wiersze: *Rozczarowanie nr 994, Hotel, Gdzie mogłaby pójść, Naiwność, Powszechna nasza idealizacja, Stolica i ludzie, ...* 80

Istvan Grabowski

Kulturalne impresje znad Bugu i Krzny 91

Marta Świć

„Nie taka książka straszna jak o niej gadają”:
o święcie książki i prawach autorskich 97

RECENZJE

Maria Makarska

Przywołane powidoki (o poezji
Marianny Pawłowskiej) 99

KRONIKA KULTURALNA 106

Nadesłano do redakcji 113

Katarzyna Wawryniuk

(Terespol)

Jan Makaruk (1925 – 1985): białskopodlaski nauczyciel z pasjami

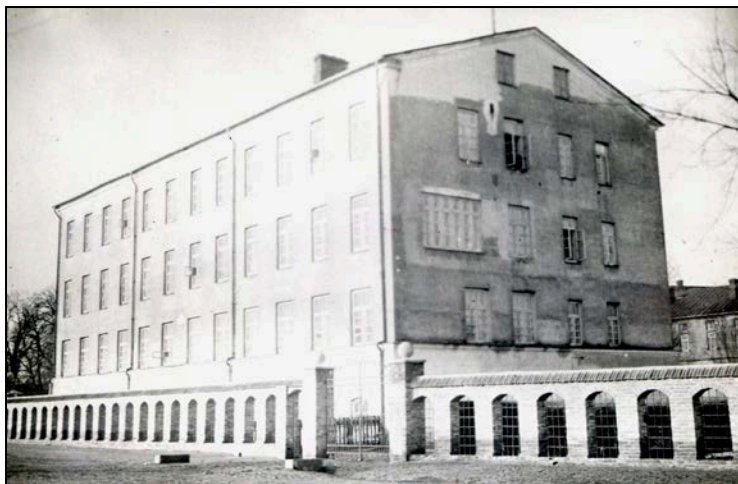
W numerze 4/2011 Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego opublikowany został mój artykuł na temat działalności Jan Makaruka w ruchu ludowym. Jakże niewielki był to epizod w jego życiorysie! Nie był to jedyny obszar aktywnej działalności tego wszechstronnego człowieka. Był on bowiem nauczycielem, działaczem kulturalno-oświatowym i związkowym, organizatorem tajnego nauczania w latach okupacji, publicystą, autorem naukowych publikacji o tematyce regionalnej. Był człowiekiem wielce zasłużonym dla regionu białskopodlaskiego. W niniejszym artykule podejmę próbę prezentacji jego unikalnego dorobku kulturalno-oświatowego, chociaż wiem, że w pełnym zakresie nie da się tego zrobić. Zbyt wiele uczynił, zbyt wiele zdziałał!

Nauczyciel międzywojnia

Po ukończeniu nauki w Seminarium Nauczycielskim w Leśnej Podlaskiej w 1925 r. J. Makaruk rozpoczął pracę w Szkole Powszechnej w Sarnakach. Pracował tam w latach 1925-1929. Dla podniesienia kwalifikacji zawodowych zgłosił się w 1929 r. na Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski w Wilnie, który ukończył z wynikiem dobrym. W latach 1929-1931 był nauczycielem w Szkole Powszechnej w Janowie Podlaskim¹, natomiast w latach 1931-1933 kierownikiem publicznej szkoły powszechnej w Komarnie². Pracując na wsi wnikliwie obserwował życie jej mieszkańców. To zrozumiałe, że jako nauczyciel wiejskiej szkoły wielokrotnie borykał się z trudnościami związanymi z frekwencją szkolną, szczególnie w porach roku wiążących z intensywnymi pracami w rolnictwie. W swoich publikacjach opisywał miejscową ludność, m.in. pod względem narodowościowym oraz wyznaniowym, przedstawiał jej warunki bytowe. Wielu mieszkańców wsi nie zabiegało wówczas,

¹ J. Szubarczuk, *Jan Makaruk – pedagog i oświatowiec 1904-1985* (praca magisterska), Łódź, 1993 s. 5

² J. Makaruk, *Dziecko Południowego Podlasia* [W:] Dziecko wsi polskiej – próba charakterystyki, Warszawa 1934, s. 166



Gmach Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej Podlaskiej, fot. ok. 1936 r.
(ze zbiorów Jana Makaruka)



Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej Podlaskiej: grupa uczniów biorących udział w *Zemście* A. Fredry, fot. 1928 r.

ani dostatecznie dbało, o naukę swoich dzieci, traktując ją nawet jako zbędną. Dziecko miało być bowiem pomocne w gospodarstwie, tak więc powinno być zdrowe i rozpoczynać pracę jak tylko się stanie w miarę samodzielne. W swojej pracy *Dziecko Południowego Podlasia* J. Makaruk tak oto opisał to zjawisko: *Do oświaty ludność tutejsza zbytnej chęci nie zdradza. Szkołę traktuje najczęściej jak coś narzuconego, coś, co ogranicza możliwość wyręczenia się dziećmi w gospodarstwie. Jeśli się dziecko posyła do szkoły, to przeważnie pod groźbą kary za niespełnienie obowiązku szkolnego*³.

Dzieci i młodzież wiejska chętnie się jednak garnęła do nauki, po części także dlatego, że nie musiała w nadmiarze pracować. W środowiskach młodzieżowych zaczął się rozwijać ruch oświatowo-społeczny, w efekcie czego pojawiało się coraz więcej Kół Związku Młodzieży Wiejskiej. Aktywność miejscowej ludności w zasadzie nie wybiegała poza obręb elementarnych potrzeb życiowych; sprawy publiczne raczej nie wzbudzały zainteresowania. Nie doceniano pracy umysłowej, traktując ją jako „pański” przywilej, raczej o charakterze próżniaczym. Jak dalej pisał J. Makaruk: *z koła codziennych obowiązków wyrывał wieśniaka jedynie straszny, zięjący grozą i potępieniem, obraz sądu ostatecznego lub życia pozagrobowego, roztaczany z ambony przez proboszcza*.

Według J. Makaruka dzieci podlaskie były bardzo uczuciowe. Choć słabo się to ujawniało na zewnątrz, to jednak było bardzo głębokie. Nie potrafiły one wyrażać swoich uczuć w mowie, ani w piśmie, ani też w czynie. Miały słabo rozwinięty zmysł współczucia, tak względem ludzi, jak i zwierząt. Ciężkie warunki materialne, traktowanie ich przez dorosłych jako pomocy w gospodarstwie, wywoływały reakcje samoobrony przed nadmiernym wysiłkiem. Samodzielność, przedsiębiorczość oraz umiejętność podchodzenia do pracy, przedstawiały się na ogół bardzo słabo. Słabo rozwinięte było także poczucie ambicji; cechowała je raczej miłość własna. Wszelkie wyobrażenia o przyszłości oscyływały wokół tzw. nic nie robienia – być panem, księdzem, doktorem i nic nie robić, to pragnienia dzieci przemęczonych pracą fizyczną. W pracy umysłowej dzieci wiejskie wykazywały się trudnościami z wdrażaniem; szybko się męczyły, łatwo odbiegały od tematu, pograżały się w jakąś dziwną zadumę, graniczącą z oswiałością⁴.

W latach 1933-1938 J. Makaruk był kierownikiem Szkoły Powszechnej nr 5 w Białej Podlaskiej⁵. Ponadto w 1937 r. został instruktorem oświaty pozaszkolnej przy Inspektoracie Szkolnym w Białej Podlaskiej, obejmującym po

³ Tamże s. 166.

⁴ J. Makaruk, *Dziecko Południowego Podlasia*, [W:] *Dziecko wsi polskiej: próba charakterystyki*, Warszawa 1934, s. 167

⁵ J. Szubarczuk, *Jan Makaruk – pedagog i oświatowiec 1904-1985* [praca magisterska], Łódź 1993, s. 5



Szkoła Powszechna w Sarnakach, fot. ok.1937 r.



Szkoła Powszechna w Janowie Podlaskim,
fot. ok.1930 r.



Dzieci z Podlasia, fot. 1937 r.
(ze zbiorów Jana Makaruka)



Janów Podlaski, fot. ok.1938 r. Wiec antywojenny prowadzony przez Jana Makaruka

wiaty bialski i radzyński. Niestety, z uwagi na brak środków na cele oświatowe nie było wówczas stać na wyposażenie szkół w odpowiednie pomoce naukowe, a biblioteki w książki. Samorządy miejskie i gminne nie były ustawowo zobowiązane do wydatków na tego rodzaju cele. W latach 1937–1939 J. Makaruk prowadził Powiatową Bibliotekę przy Inspektoracie Szkolnym w Białej Podlaskiej. Miała ona charakter centrali, wypożyczającej tzw. biblioteczki ruchome dla poszczególnych gromad w powiecie.

Pod bokiem Schulrata

W okresie okupacji J. Makaruk był pozostawał oficjalnym inspektorem szkół polskich (obok istniejących szkół ukraińskich), ale jednocześnie w konspiracji przewodniczył Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON). Po wybuchu wojny, po wstępnym przywróceniu w miarę stabilnego funkcjonowania miasta i powiatu, władze lokalne dążyły do stworzenia w miarę normalnych warunków dla szkół. W tym celu utworzony został przy Tymczasowym Zarządzie referat oświatowy, którego kierownikiem został J. Makaruk (nie powołano go do służby wojskowej, ponieważ posiadał kategorię „D”). Początkowo władze powiatu i miasta Biała Podlaska funkcjonowały w warunkach olbrzymiej niepewności. Na mocy porozumienia niemiecko-sowieckiego z 11 października 1939 r. tereny te opuścili Sowieci, a wkroczyły oddziały niemieckie. Oddziały Armii Czerwonej wycofały się za Bug, a wraz z nimi duża grupa rewolucyjnych działaczy, członków rewolucyjnych komitetów i milicji, m.in. wielu miejscowych Żydów.

Już w pierwszych dniach września z polecenia inspektora wywieziono do Leśnej Podlaskiej wszystkie akta osobowe nauczycieli, wypłacono im trzymiesięczne pobory oraz zapewniono automatyczne awanse⁶. Po zajęciu Białej Podlaskiej przez Wehrmacht na ulicach miasta pojawiły się silne patrole żandarmerii polowej i policji. Władzę z ramienia okupanta sprawowała komenda garnizonu Wehrmachtu, stacjonująca wówczas w części budynku Poczty Polskiej (Plac Wolności 3)⁷. Od samego początku agresji na Polskę oddziały Wehrmachtu, współdziałając z policją i żandarmerią, dopuszczały się morderstw, grabieży, gwałtów i podpałek⁸. Rozmieszczone na Lubelszczyźnie jednostki Wehrmachtu przeprowadzały liczne akcje terrorystyczne, dokonując przy tym masowych zbrodni. Mordowano jeńców, podpalano całe wsie - rzekomo za ukrywanie broni. Bardzo istotnym elementem polityki administracji

⁶ *Z przeszłości szkół bialskich* [praca zbiorowa], Biała Podlaska 1957, s. 34

⁷ J. Doroszuk, Cz. Remesz, R. Sielski, J. Sikora, *Zbrodnie hitlerowskie w regionie bialskopodlaskim 1939-1944*, Lublin 1977, s. 23

⁸ Sz. Datner, *55 dni Wehrmachtu w Polsce: zbrodnie dokonane na polskiej ludności cywilnej w okresie 1 IX - 25 X 1939 r.*, Warszawa 1967

hitlerowskiej wobec ludności polskiej była polityka pracy. Polska w założeniu władz okupacyjnych miała być ciągłym dostawcą siły roboczej dla III Rzeszy. Zsyłki na przymusowe roboty były jedną z głównych metod eksploatacji siły roboczej przez Niemców. Wydział Główny Pracy w rządzie Generalnej Guberni posiadał swoje ekspozytury w poszczególnych dystryktach i powiatach. Podstawową metodą werbunku były imienne wezwania. Końcowa jego treść zawierała zwykle groźbę zastosowania sankcji karnych wobec odmawiających wyjazdu: *W razie nie stawienia się zostanie Pan(i) doprowadzony(a) przymusowo przez organa policyjne narażając się na surowe ukaranie przez niemiecki Sąd Specjalny, zaś rodzina Pana(i) zostanie wysiedlona (wyniszczona)*⁹.

Do drugiej połowy listopada 1939 r. Okręgowy Urząd Pracy w Białej Podlaskiej obejmował dwa powiaty: bialski i włodawski. W celu ujęcia i wysłania do Rzeszy jak największej liczby ludzi bialski Urząd Pracy rozbudował sieć placówek terenowych. Powstały one w Wisznicach, Terespolu, Janowie Podlaskim, Sławatyczach i Piszczacu. W swoich wspomnieniach z tego okresu J. Makaruk opisał ciężkie warunki bytowe ludności w całym kraju. Podkreślił jednak, że chyba najciężej było w miejscowościach o narodowości mieszanej. Okupant z premedytacją wykorzystywał antagonizmy wyznaniowe i narodowościowe, podsycał nienawiść jednych przeciwko drugim. Im dłużej trwała wojna i okupacja, tym więcej notowano ofiar wśród nauczycieli. Byli oni nękani przez okupanta z różnych stron. Jedni trwali, inni ginęli, nie schodzili jednak z obranej drogi. Niektórzy wzbudzali podziw.

Takim właśnie człowiekiem był kierownik Szkoły Powszechnej w Zabłociu - Aleksander Urbański. Spotkał się z nim J. Makaruk, zaraz po opuszczeniu katowni gestapo. A. Urbański z dużą powściągliwością opowiadał o tzw. badaniu, czyli o przesłuchaniach w gestapo. Podobno tylko zdecydowana postawa kierownika szkoły oraz przekonująca argumentacja, że zarzuty są podyktowane zawiścią, spowodowały jego zwolnienie. J. Makaruk zapytał wówczas A. Urbańskiego, czy wobec nieprzychylnego stosunku wysługujących się okupantowi ludzi nie zamierza zmienić miejsca pracy? Kierownik szkoły odpowiedział: *co by pomyślała sobie ludność polska, która tam zostaje i też narażona jest na sztykany? Zresztą, ludność tam żyje ze sobą na ogół dobrze. To tylko agenci podsycają nienawiść. Trudno, co będzie to będzie, wrócę i będę pracował dalej*¹⁰. J. Makaruk życzył mu powodzenia. Niestety, po jakimś czasie A. Urbański został po raz drugi aresztowany, a następnie rozstrzelany na Grabarce pod Białą Podlaską.

J. Makaruk w miarę istniejących możliwości starał się utrzymywać kontakty z pracownikami byłego Kuratorium Szkolnego w Lublinie. Pewnego

⁹ APL O/RP, GS, Wezwanie na wyjazd do Niemiec z dnia 30 listopada 1942 r., sygn. 108 k. 1.

¹⁰ Maszynopis J. Makaruka – w posiadaniu rodziny.

dnia zgłosił się do niego przedstawiciel Kuratorium i poinformował o istnieniu Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Mówił o potrzebie zorganizowania jej komórek na terenie Białej Podlaskiej. Makaruk próbował skierować go do prezesa Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego¹¹. Do spotkania tego jednak nie doszło, ponieważ członkowie organizacji nie mieli do niego zaufania. O podjęcie się organizacji tajnego nauczania w powiecie bialskim oraz kierowanie jej strukturami poproszono Jana Makaruka. Świadom ryzyka oraz odpowiedzialności oczywiście się zgodził¹².

Inspektora szkół powszechnych J. Makaruka nękały także troski związane z funkcjonowaniem szkolnictwa jawnego. Około 300 nauczycieli pracowało w bardzo trudnych warunkach politycznych, narodowościowych, gospodarczych i rodzinnych. Nauka w szkołach, zgodnie z zaleceniem polskich konspiracyjnych władz administracyjnych i związkowych, miała się odbywać normalnie. Zgodne to było także z apelem zarządów głównych poszczególnych związków zawodowych nauczycieli oraz władz oświatowych. Podjęcie zajęć szkolnych przez nauczycieli wpływało nie tylko z obowiązku zawodowego, ale i patriotycznego. Grono pedagogiczne obu bialskich liceów przystąpiło do realizacji przedwojennego program nauczania. Niestety, nie trwało to długo. Pamiętać należy, że po emigracji Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w pierwszych tygodniach okupacji jeszcze funkcjonowało. W wyniku zbiegu okoliczności na czele ministerstwa stanął człowiek cieszący się dużym zaufaniem nauczycieli. Nie opuścił on swojego posterunku i wspólnie z organizacjami nauczycielskimi niósł pomoc pracownikom oświaty. Tym człowiekiem był Kazimierz Szelański¹³. Zarówno kierownictwu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jak i Zarządowi Głównemu Związku Nauczycielstwa Polskiego, chodziło o jak najszybsze uruchomienia placówek oświatowych, o zajęcie się polską młodzieżą przez nauczycieli i wychowawców, o jej ochronę przed niepożądanymi wpływami okupanta oraz ochronę mienia kulturalno-oświatowego przed dewastacją.



Jan Makaruk, fot. 1943 r.

¹¹ Maszynopis J. Makaruka – w posiadaniu rodziny .

¹² Maszynopis J. Makaruka – w posiadaniu rodziny .

¹³ Cz. Wycech, *Praca oświatowa w kraju w czasie wojny*, Kraków 1947, s. 22.

Pobory nauczycieli były głodowe, przydziały znikome, a żyć z czegoś trzeba było. W szkole, bardzo często nie opalanej i z przepełnionymi klasami, gdyż okupant na 19 834 uczniów w wieku szkolnym przyznał zaledwie 265 etatów nauczycielskich, było bardzo trudno. Nauczyciele byli jednak cierpliwi, nie narzekali. Schulrat traktował polskie szkoły tak, jak nakazywała to okupacyjna polityka Niemców. Trzeba było więc ostrożnie i umiejętnie manewrować. J. Makaruk nie raz „naginał” przepisy, jak np. poprzez przetrzymywanie o jeden miesiąc pisma, które nakazywało zredukować „siły” nauczycielskie (od 31 marca 1941 r.). Dzięki temu około 100 osób (nauczycieli i pracowników administracyjnych), zredukowanych z powodu usunięcia ze szkół dzieci żydowskich oraz przejścia części dzieci do szkół ukraińskich, przez miesiąc dłużej pobierało pobory. Nie zwołał też konferencji, mimo pisma z dnia 20 marca 1940 r. (nr 246) dotyczącego zobowiązania nauczycieli do zachęcania młodzieży do wyjazdów na roboty do Niemiec. Nauczyciele powiatu bialskiego uniknęli tym sposobem przykrego obowiązku pisania sprawozdań z akcji werbunkowej¹⁴. J. Makaruk winę za taki stan złożył na przetrzymywanie pism u Kreishauptmanna, który nie postawił na nich daty wpływu. W efekcie w Inspektoracie Szkolnym zarejestrowane zostały one z datą późniejszą. Czasami dopisywał przysłowiowy łut szczęścia. W Schulracie zastrzono jednak czujność w stosunku do postępowania J. Makaruka. Obawy rosły, ale przedstawiciele organizacji czuwali i podtrzymywali go na duchu, podpowiadali różne rozwiązania, podsuwali nowe pomysły.

J. Makaruk planował dalsze działania, dalszy rozwój tajnego nauczania w powiecie bialskim. Zamierzał wciągnąć kolejne osoby do szerszej działalności. Udał się m.in. do dyrektora Perzyny, by poinformować go o przebiegu rozmowy z przedstawicielem TON. Józef Perzyna uznał, że J. Makaruk dobrze zrobił podejmując się kierownictwa nad tą tajną organizacją. Obiecał mu dalszą współpracę.

J. Makaruk jako inspektor szkolny przy Schulracie otrzymywał pisma okupanta dotyczące oświaty i kultury w powiecie Biała Podlaska, wydawane głównie przez Kreishauptmanna. Oto niektóre z nich: pismo z dnia 23.02.1939 r. - w sprawie zabezpieczenia wszystkich książek znajdujących się w Księgarni Nauczycielskiej w Białej Podlaskiej (ze względu na książki o treści antyniemieckiej), pismo z dnia 11.1939 r. - w sprawie usunięcia ze szkół polskich godeł i portretów byłych sterników państwowych, pismo z dnia 21.11.-1939 r. - polecające usunąć z programów nauczania przedmioty o treści antyniemieckiej, pismo z dnia 08.12.1939 r. - w sprawie angażowania nowych nauczycieli, odpis pisma Distriktu Lublin z dnia 12.12.1939 r. - w różnych sprawach (wśród których znajdowało się polecenie zwolnienia nauczycieli; mężatek i innych), odpis pisma Distriktu Lublin z dnia 27.12.1939 r. - w róż-

¹⁴ Maszynopis J. Makaruka – w posiadaniu rodziny.

nych sprawach (między innymi polecenie usuwania nauczycieli, tzw. „powracających uchodźców”), pismo Kreishauptmanna z dnia 05.02.1940 r. - dotyczące zabrania od dziatwy szkolnej podręczników historii, geografii i języka polskiego we wszystkich szkołach polskich, pismo z dnia 02.09.1940 r. - w sprawie usunięcia z modlitwy przedlekcyjnej zwrotu „Królowo Korony Polskiej módl się za nami” oraz wykazu książek które można używać zamiast podręczników, pismo w sprawie zbiórki żelaza (uzupełnienie do pisma w tej sprawie z dnia 20.04.1940 r.), pismo z dnia 29.09.1940 r. - polecające przesłać obrazy i pomoce szkolne o treści antyniemieckiej do biura Schulrata, pismo polecające przekazać ławki ze szkoły polskiej do szkoły ukraińskiej w Białej Podlaskiej (ławki dzielono na podstawie liczby dzieci uczęszczających do szkół), pismo z dnia 25.10.1940 r. - w sprawie podziału sal szkolnych między szkoły polskie i ukraińskie (sale dzielono na podstawie liczby dzieci uczęszczających do klasy), pismo z dnia 06.02.1941 r. - w sprawie składania dokumentów przez poszczególnych nauczycieli.

Najbardziej bolesną i niepowetowana szkodę w nauce i kulturze polskiej Podlasia wyrządzili Niemcy wskutek zamknięcie szkół oraz zniszczenia zbiorów bibliotek. Kolejne zarządzenie Starosty Powiatowego, z 5 lutego 1940 r., wprowadzało bezwzględne wycofanie ze szkół podręczników historii, geografii i języka polskiego oraz odesłanie ich do Inspektoratu Szkolnego w Białej Podlaskiej. Pismo nr 203 Starosty Powiatowego z 2 września 1940 r. zawierało wykaz książek, których można było używać zamiast podręczników w polskich szkołach powszechnych, oczywiście za zgodą Generalnego Gubernatora. Pismo to nakazywało by w modlitwie, przed i po lekcyjnej, opuszczać zwrot „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami”¹⁵.

W pierwszych tygodniach okupacji lokalne władze niemieckie nie miały jeszcze ścisłych wytycznych z Berlina, to i nie przeszkadzały w akcji uruchamiania szkół. Sytuacja polskiego szkolnictwa powszechnego i średniego na Południowym Podlasiu w zasadzie nie różniła się od sytuacji innych szkół w dystrykcie lubelskim oraz Generalnej Guberni. W późniejszym okresie pozwolono wznowić naukę tylko w szkołach powszechnych, a ze szkół średnich mogły istnieć tylko zawodowe.

Bardzo groźne zalecenia względem szkolnictwa polskiego zawarte były w memoriale z 25 listopada 1939 r., przygotowanym przez dwóch najbardziej zaciekleńskich niemieckich rasistów - dr E. Wetzla i dr G. Hechta. Memoriał „Sprawa traktowania ludności byłych polskich obszarów z rasowego i politycznego punktu widzenia” w części dotyczącej oświaty głosił (jednocześnie zalecał): *Należy stwierdzić, że niemieckie prawo nie ma żadnego interesu*

¹⁵ Pismo Starosty Powiatowego do kierowników szkół polskich dotyczące zebrania od dziatwy szkolnej podręczników historii, geografii i języka polskiego z dnia 05.02.1940 r. – cyt. za D. Sikorą.

w narodowym i kulturalnym podniesieniu i wychowaniu ani polskiej, ani żydowskiej ludności pozostałego obszaru. Z tych względów wszystkie usiłowania w kierunku kulturalnej i narodowej samodzielności muszą być badane z wielką starannością i krytycyzmem. Uniwersytety i inne szkoły wyższe, szkoły zawodowe, jak również szkoły średnie, były stale ośrodkami polskiego szowinistycznego wychowania i dlatego zasadniczo powinny być zamknięte. Dozwolone będą tylko szkoły powszechne, mają jednak one udzielać najprostszych wiadomości podstawowych, jak rachowanie, czytanie i pisanie. Nauka ważnych z narodowego punktu widzenia przedmiotów, jak geografia, historia literatury, jak również gimnastyka, jest wykluczona. Ponieważ polski nauczyciel, a po części polska nauczycielka są krzewicielami polskiego szowinizmu, z czym politycznie należy się liczyć, więc nie można ich będzie zostawić w służbie szkolnej. Nie wydaje mi się niecelowe, aby później emerytowani, wysłużeni oficerowie policji polskiej zostali zamianowani nauczycielami w takich szkołach ludowych. W ten sposób zakładanie instytucji kształcenia nauczycieli stanie się zbyteczne. Polskie nauczycielki należy od razu bezwzględnie wyłączyć z nauczania, ponieważ posiadają nierównie większy wpływ niż nauczyciele¹⁶.

Przez cały okres okupacji stosowany był wobec nauczycieli tzw. terror prewencyjny. Mogli być oni usuwani z pracy przez władze oświatowe. Okupant wykazywał się szczególną determinacją w zwalczaniu inteligencji. Antynauczycielskie działania zintensyfikowano podczas tzw. „Akcji AB” (Ausserordentliche Befriedungsmassnahme), którą rozpoczęto w 1940 r. na terenie całego kraju. Okupant dysponował tzw. „listą gończą”, na podstawie której aresztowano i zsyłano do obozów koncentracyjnych setki nauczycieli. W Białej Podlaskiej masowe aresztowanie nauczycieli szkół średnich przeprowadzono 24 czerwca 1940 r. Zwołano ich pod pozorem reaktywowania działalności białskich szkół średnich, a w efekcie przeprowadzono aresztowanie. Większość aresztowanych wysłano do obozów koncentracyjnych, z których wrócili tylko nieliczni. Okupacja hitlerowska niosła za sobą także postępujące ubożenie nauczycieli, którzy bardzo często egzystowali na granicy głodowej.

Nauczyciele-mężczyźni, przeważnie oficerowie rezerwy, zostali we wrześniu 1939 r. zmobilizowani. Część z nich zginęła, niektórzy trafili do obozów jenieckich, pozostali w cywilnych ubraniach przedzierali się do swoich rodzin. Zawierucha wojenna oderwała od macierzystych szkół również część nauczycielek. Niektóre ulegały ogólnej panice i uciekały byle dalej od frontu, inne nie powróciły z wakacji, bądź udały się do rodzin. Władze okupacyjne wydawały podległym organom administracyjnym drobniarowo sformułowane nakazy dotyczące eliminowania nauczycieli. Liczne zarządzenia

¹⁶ J. Makaruk, *Wspomnienia: lata 1939-44 w powiecie białskim* - maszynopis w posiadaniu Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej.

i okólniki wydawane były przeważnie przez władze powiatowe. Były też polecenia ustne, przekazywane kierownikom szkół na specjalnych zebraniach. Czasami różniły się w treści, mimo tego, że w zasadzie dotyczyły tych samych spraw. Przykładem może być zarządzenie z dnia 31.10.1939 r. starosty bialskiego dotyczące zmian programowych: *do czasu wydania szczegółowych zarządzeń programowych polecam kierownikom szkół usunąć z dotychczasowych programów nauki te części poszczególnych przedmiotów, które mogą wywołać negatywne ustosunkowanie się diatwy szkolnej do władz niemieckich. Prócz tego polecam przekazać wójtom gmin portrety byłych sterników państwowych. Za wykonanie powyższego zarządzenia czynię odpowiedzialnych kierowników szkół i poszczególnych nauczycieli*¹⁷.

Dla porównania wydaje się celowe podanie treści rozporządzenia w sprawie szkolnictwa na terenie Generalnej Guberni, wydanego w dniu 31.10.1939 r. przez najwyższą instancję – gubernatora Hansa Franka. Nie wspomina się w nim o jakichkolwiek zmianach programowych w polskich szkołach powszechnych. Opublikowane ono zostało w „Verordnungsblatt des Generalgouverneurs für die besetzten polnischen Gebiete” nr 3. A oto treść:

1. Dzieci narodowości niemieckiej uczęszczać mogą tylko do szkół niemieckich, dzieci polskie tylko do szkół polskich.
2. W szkołach niemieckich uczą tylko nauczyciele niemieccy. We wszystkich miejscowościach w których zamieszkuje więcej niż 10 dzieci niemieckich podlegających obowiązkowi szkolnemu należy natychmiast założyć szkoły niemieckie.
3. Polskie szkoły powszechne powinny, o ile to jeszcze nie zstąpiło, podjąć swoją działalność.
4. Polskie szkoły fachowe powinny podjąć ponownie swoją działalność. Nazwa „gimnazjum” lub „liceum” dla szkół fachowych jest zakazana.
5. Dalsze prowadzenie i założenie polskich szkół prywatnych wymaga zezwolenia. Zezwolenia udziela szef okręgowy.
6. O wyższych polskich zakładach naukowych i uczelniach wydane będą specjalne przepisy.
7. Przepisy wykonawcze do niniejszego rozporządzenia wyda kierownik Wydziału Oświaty Urzędu Generalnego Gubernatora.

Spadek liczby nauczycieli spowodowany był również reorganizacją nauczania w polskich szkołach powszechnych. Kolejnym ograniczeniem szkolnictwa, jakie wprowadził okupant w powiecie bialskim, było zagarnięcie większości budynków pod jego potrzeby. Lokowano w nich kwatery wojskowe, bądź siedziby różnych urzędów. Poważne trudności w rytmice nauczania wywoływały obciążenia uczniów dodatkowymi zajęciami, jak np. zbieranie ziół, złomu, itp. W marcu 1940 r. było w powiecie bialskim 168 szkół powszech-

¹⁷ J. Makaruk - zbiory prywatne.

nych. Uczęszczało do nich 21 401 dzieci, kształconych przez 344 nauczycieli. Jak wynika z obliczeń J. Makaruka w roku szkolnym 1943/1944 było 151 szkół powszechnych, do których uczęszczało 20 577 dzieci¹⁸.

Z zachowanych dokumentów wynika, że tajne nauczanie zapoczątkowane zostało w I połowie grudnia 1939 r. w Leśnej Podlaskiej. Prowadzono je nieprzerwanie do 12 lipca 1944 r. Nauczyciele z Leśnej podjęli to z własnej inicjatywy. Z chwilą powstania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej włączyli się w jej szeregi, przyjmując jej założenia organizacyjne i programowe. 20 czerwca 1940 r. aresztowano Maksymiliana Makarewicza, organizatora tajnych kompletów w Leśnej Podlaskiej. Celem w/w konspiracyjnej organizacji było prowadzenie cywilnej walki z niemieckim okupantem. Tajna Organizacja Nauczycielska zapewniała też pewne minimum egzystencji dla części nauczycieli - pozbawionych legalnej pracy¹⁹.

W Białej Podlaskiej sytuacja we wrześniu 1939 r. była skomplikowana. 25 września wkroczyły do miasta wojska radzieckie. Już następnego dnia sowiecki Zarząd Wojskowy zwołał zebranie wszystkich białskich nauczycieli szkół powszechnych i średnich w celu omówienia trybu rozpoczęcia nauki szkolnej w warunkach okupacji sowieckiej. Podczas konferencji wybrano jednogłośnie nowego inspektora szkolnego, którym został Jan Makaruk²⁰. Polecono także uruchomienie wszystkich szkół. Po wycofaniu się Sowietów i wkroczeniu do Białej Podlaskiej Niemców (8 października 1939 r.) szkoły powszechne i średnie nadal były czynne. 16 listopada nastąpiła likwidacja szkół średnich. W marcu 1940 r. powołano przy szefie dystryktu Wydział Nauki, Wychowania i Wykształcenia Ludowego (od 1941 r. Wydział Wiedzy i Nauczania), stawiając na jego czele Schulratów (Niemców), wspomaganych przez niemieckich radców szkolnych, którym podporządkowano polski personel²¹.

J. Makaruk wspominał, że często spotykał się z dyrektorem J. Perzyną; razem pracowali w Powiatowej Komisji Tajnego Nauczania, gdzie jeden kierował całością spraw w powiecie, a drugi komisjami egzaminacyjnymi w Białej Podlaskiej i Leśnej Podlaskiej. Podczas spotkań omawiali sprawy uczniów oraz nauczycieli prowadzących tajne nauczanie. W wyniku wielu starań podejmowanych przez J. Makaruka władze niemieckie zezwoliły na utworzenie w Białej Podlaskiej dwuletniej publicznej polskiej Szkoły Handlowej. Sprawami organizacyjnymi nowo tworzonej placówki zajął się Józef Furman, a jej

¹⁸ Maszynopis J. Makaruka – w posiadaniu rodziny.

¹⁹ Maszynopis J. Makaruka – w posiadaniu rodziny.

²⁰ J. Flisiński, H. Mierzwiński, *Biała Podlaska w latach 1939-1944*, cz. II, tom III, Biała Podlaska 2012, s. 201.

²¹ Z. Mańkowski, *Między Wisłą a Bugiem 1939-1944*, Lublin 1978, s. 136.

dyrektorem został Józef Perzyna²². Przyjęto program nauczania oparty na polskiej przedwojennej szkole handlowej, który z konieczności ograniczał się jedynie do przedmiotów zawodowych. Nie przeszkadzało to jednak gronu nauczycielskiemu w potajemnym prowadzeniu nauki w zakresie przedwojennej szkoły średniej. Udało się nawet uzyskać pozwolenie na oficjalne nauczanie języka polskiego, ale tylko w zakresie wiadomości podstawowych. Nauczyciele potajemnie realizowali jednak program gimnazjalny²³. Konspiracyjny program nauki był możliwy tylko dzięki temu, że młodzież niemal samorzutnie zachowywała się tak, że nawet częste wizytacje Schulratów nie były w stanie zauważyć coś podejrzanego. Schulraci dość często się zmieniali. Przeważnie byli to Niemcy, zwykle o wątpliwych kwalifikacjach pedagogicznych. Kadre wykładowców Szkoły Handlowej stanowiło grono wybrane spośród miejscowego nauczycielstwa szkół średnich. Naukę rozpoczęto 10 lutego 1941 r.

w czterech oddziałach klasy pierwszej. Podczas okupacji szkoła ta była jedyną działającą, choć niepełną, szkołą średnią w powiecie bialskim. Prowadzono w niej także tajne nauczanie. Dzięki staraniom J. Makaruka tajne komplety organizowane były także w prywatnych domach. Nauczanie prowadzili nauczyciele „handłówki”, dawnych gimnazjów, różnych szkół powszechnych oraz księża²⁴.

Dyrektor polskiej Szkoły Handlowej J. Perzyna odwiedzał J. Makaruka. Spotykali się dość często, a najistotniejszymi tematami ich rozmów była troska o stan polskiego szkolnictwa oraz warunki pracy nauczycieli. Było to naturalne dla wszystkich, nawet dla Kreisschulrata i Inspektora Szkół Ukraińskich, urzędujących obok pokoju inspektora (w gmachu Kreishauptmanna). W ważniejszych sprawach spotykali się w mieszkaniu J. Makaruka lub u sąsiada nauczyciela, biorącego udział w tajnym nauczaniu.

Bardzo trudno było sobie poradzić z Arbeitsamtem, który pewnego dnia zameldował Schulratowi, że w szkołach powszechnych znajduje się młodzież w wieku pozaszkolnym. Przytoczył nawet przykład, że w szkole nr 1 jest uczennica w V klasie, która ma ponad 14 lat. Urzędnicy Arbeitsamtu stwierdzili, że jest to uchylanie się przed wyjazdem na roboty do Rzeszy. Niestety, nie mylili się. Schulrat od razu polecił J. Makarukowi przygotowanie pisma polecającego, by wszystkie dzieci powyżej 14 lat usunąć ze szkoły, a listy z nazwiskami takich uczniów przekazać do Arbeitsamtu. Inspektor w pierwszej chwili zaniemówił, gdyż zdawał sobie sprawę ze skutków takiego za-

²² Maszynopis J. Makaruka – w posiadaniu rodziny.

²³ Stanisław Komęza, *Z pamiętnika emeryta* [W]: *Z przeszłości szkół bialskich*, Biała Podlaska 1957.

²⁴ Stanisław Komęza, *Z pamiętnika emeryta*, [W] *Z przeszłości szkół bialskich*, Biała Podlaska 1957.

rządzenia. Przemyślał całą sprawę i poszedł do Schulrata. Starał się mu wytłumaczyć, że dobrze byłoby wcześniej zwołać kierowników szkół i zapytać jak najlepiej tę sprawę załatwić. Starał się więc, aby przynajmniej tym sposobem odwlec w czasie sporządzenie tych list²⁵.

Osobne miejsce w szkolnictwie zawodowym zajmowało szkolnictwo spółdzielcze, znajdujące się pod silnymi wpływami ludowców. W 1943 r. niemiecki radca szkolny wyraził zgodę na zorganizowanie w Leśnej Podlaskiej 6-miesięcznego kursu spółdzielczego dla osób pracujących w spółdzielniach „Społem” i „Rolnik”. Dzięki J. Makarukowi został on przedłużony o dalsze 6 miesięcy. Półroczne Kursy Spółdzielcze I i II stopnia ukończyło prawdopodobnie ponad 800 osób.

Administracja hitlerowska w powiecie Biała Podlaska gorliwie wcielała w praktykę zasady polityki Hitlera, dążyła również do likwidowania przejawów życia kulturalnego, uznając to za wyraz wspólnoty duchowej Polaków.



Uczestnicy kursu spółdzielczego w Leśnej Podlaskiej (1943-1944)

Rozwiązano więc wszystkie organizacje polityczne, społeczne i kulturalno-oświatowe, nie wyłączając sportowych, dobroczynnych i religijnych. Zamknięto wszystkie gimnazja i szkoły, rozlokowując w zwolnionych budynkach szpitale polowe lub przeznaczając je na koszary. W Białej Podlaskiej zamknięto dwa kościoły i urządzono w nich magazyn zboża oraz amunicji. Zamknięte zostały również biblioteki - miejska, ruchome i szkolne, a większa część książek skonfiskowano. Dzieciom polecono zdawać podręczniki szkolne, mapy oraz inne pomoce naukowe. W niektórych zarządach gmin spalone

²⁵ Szerzej w mojej pracy doktorskiej pt.: „Jan Makaruk ps. Podlasiak (1904 – 1985) – życie, działalność polityczna i społeczna.”

zostały kartoteki, księgi ruchu ludności oraz Dzienniki Ustaw, Monitory Polskie i podręczniki do nauki urzędowania.

Rozbicie przedwojennych organizacji nauczycielskich, w tym najliczniejszego Związku Nauczycielstwa Polskiego, nie przeszkodziło w podtrzymywaniu kontaktów pomiędzy działaczami poszczególnych organizacji. Kontakty te w znaczący sposób wpływały na dalszy rozwój tajnego nauczania. Już w początkach okupacji działacze Zarządu Głównego ZNP zakonspirowali związek, nadając mu kryptonim Tajna Organizacja Nauczycielska (TON). Wybrali też nowe kierownictwo, w składzie: Zygmunt Nowicki (kierownictwo ogólne), Czesław Wycech (sprawy organizacyjne oraz inspiracja tajnego nauczania), Kazimierz Maj (kontakty z konspiracyjnymi organizacjami politycznymi i wojskowymi), Waław Tułodziejski (sprawy wydawnicze, samopomoc koleżeńska) oraz Teofil Wojeński²⁶. TON stopniowo rozbudowywał swoje struktury - okręgowe, powiatowe, a nawet gminne. Inicjatorem i organizatorem tajnej oświaty w województwie lubelskim były władze okręgowe ZNP, działające jako TON. Prezesem został najpierw Władysław Petrykiewicz, a po jego aresztowaniu Wiktor Helman.

W Białej Podlaskiej TON powołano w grudniu 1939 r. Na jego czele stanął J. Makaruk. Początkowo kierownictwo składało się z trzech osób (Jan Makaruk, Stanisław Duński, Jadwiga Krzowska), a później z pięciu. Po aresztowaniu S. Duńskiego (13.01.1941 r.) na jego miejsce wprowadzony został J. Perzyna. Do kierownictwa powiatowego w nieco późniejszym terminie dołączony został Stefan Dorożyński oraz Stanisław Aftyka. Do zadań TON należało prowadzenie tajnego nauczania, tak w mieście, jak i w powiecie: *Dotyczyło ono nauczania w zakresie szkoły średniej ogólnokształcącej i nauki uzupełniającej w szkołach podstawowych, w zakresie przedmiotów zakazanych, jak geografia, historia Polski oraz literatura języka polskiego*²⁷.

Działalnością TON oraz sprawami oświaty zainteresowała się także Delegatura Rządu RP na Kraj, tworząc organ pod nazwą Departament Oświaty i Kultury. Funkcję dyrektora departamentu we wrześniu 1940 r. objął Czesław Wycech. Kierownictwo DOIK postanowiło w pierwszym rządzie skoncentrować się na tworzeniu systemu działania w konspiracji oraz czynnego przeciwdziałania dyskryminacyjnej polityce okupanta. Departament powołał ogniwa terenowe: wojewódzkie, powiatowe oraz gminne komisje oświaty i kultury. Była to próba powołania tajnej administracji szkolnej. We wrześniu 1941 r. utworzono Biuro Oświaty i Kultury w Lublinie, które prowadził Jan Odroń. Wypełniało ono rolę kuratorium. Powiatową Komisję Oświaty i Kultury w Białej Podlaskiej powołano jesienią 1942 r. W jej składzie znaleźli się działacze TON (przewodniczącym jednogłośnie wybrano Jana Makaruka).

²⁶ Cz. Wycech, *Z dziejów tajnej oświaty w latach okupacji 1939-1945*, Warszawa 1964.

²⁷ J. Makaruk – Tajne nauczanie ... s. 5.

Równocześnie z komisją powiatową powoływano Gminne Komisje Oświaty i Kultury. Tajne władze oświatowe kontynuowały rozpoczętą wcześniej pracę oświatową w szkołach powszechnych, zawodowych oraz tajne nauczanie na kompletach. Zaopatrywały je w niezbędne do realizacji programu nauczania



Stanisław Duński

podręczniki, wspomagały finansowo rodziny nauczycieli aresztowanych lub zmuszonych do ukrywania się.

Tajne nauczanie w Białej Podlaskiej i powiecie bialskim przebiegało dwukierunkowo: pierwszy, to nauczanie w jawnie funkcjonujących szkołach powszechnych i zawodowych, gdzie nauczyciele podczas oficjalnych lekcji przemycali te treści, które okupant wykreślił z programów szkolnych; drugi, to organizowanie tajnych kompletów oraz indywidualnych lekcji na poziomie szkoły średniej. Jednym z najtrudniejszych problemów w organizacji tajnego nauczania było pozyskiwanie odpowiednich pomieszczeń do pracy dydaktycznej. Nauczyciele starali się wykorzystywać wszelkie możliwości, a w szczególności: sale dydaktyczne szkół powszechnych i zawodowych, pomieszczenia do prowadzenia różnych kursów (m.in. przygotowawczych do pracy zawodowej, mieszkania prywatne nauczycieli oraz rodziców uczniów (także innych osób, wspierających akcję tajnego nauczania), lokale zastępcze w bursach, domach parafialnych, leśniczówkach, na strychach domów mieszkalnych i budynków gospodarczych (nauczano także na „świeżym powietrzu”)²⁸.

W miarę upływu czasu praca w szkolnictwie powszechnym ukierunkowana została w dwa nurty. Jednym z nich było nauczanie uzupełniające w ramach szkoły jawnej (na oficjalnych lekcjach przerabiano zakazane przedmioty). Tego rodzaju forma nauki występowała w szkołach wiejskich, położonych z dala od centrów miejskich oraz ważniejszych szlaków komunikacyjnych. Drugim nurtem było nauczanie na tajnych kompletach, gdzie wykładano przedmioty zakazane przez okupanta lub realizowano pełny program klas starszych szkoły powszechnej. Nielegalną naukę organizowano tam, gdzie istniały sprzyjające ku temu warunki.

W Białej Podlaskiej do tajnego nauczania wykorzystywano także lokale spółdzielcze. Stanisław Duński prowadził zespół tajnego nauczania w biurach „Społem” przy ul. Kolejowej 13 (w zakresie VI i VII klasy szkoły powszech-

²⁸ M. Walczak *Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego pod okupacją hitlerowską: 1939-1945*, Wrocław 1987, s. 172

nej, ze szczególnym uwzględnieniem programu historii, geografii Polski i języka polskiego). Helena Markowska, ucząca w Kijowcu, chcąc zmylić Niemców zorganizowała dla uczniów tajnego kompletu kurs rękodzielnictwa (we własnym mieszkaniu oraz w klasie szkolnej). Po wielu latach powiedziała: *Uważałam, że jako Polka muszę uczyć literatury języka ojczystego, historii i geografii. Z tych przedmiotów obowiązywały egzaminy zakonspirowane. Zdawałam sobie sprawę z wielkiego ryzyka, ale tak kierowałam spotkania z młodzieżą, aby nie wpaść w ręce wroga.* Praca z młodzieżą gimnazjalną i licealną była o wiele bardziej niebezpieczna niż z młodszymi dziećmi. W razie „wpadki” cała grupa mogła być oskarżona o działalność polityczną, co groziło karą śmierci. W związku z tym zachodziła konieczność ściślejszej konspiracji.

W trosce o bezpieczeństwo uczniów TON zalecała staranny dobór lokali, sugerowała m.in. rezygnację z mieszkań nauczycieli. Metody i sposoby ukrywania się przed okupantem rozwijały się w miarę upływu czasu, w miarę coraz większego doświadczenia konspiratorów. Centralne władze oświatowe opracowały wytyczne w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa, uwzględniając kilka aspektów: I. W doborze mieszkań zalecano: wybierać mieszkania ludzi znanych i pewnych, zmieniać w miarę realnych możliwości miejsce pracy kompletu, unikać mieszkań narażonych na obserwację, nie uczyć w mieszkaniach nauczycieli, II. W odniesieniu do zachowania się uczniów postulowano by uczniowie nosili tylko książki konieczne i dobrze ukryte, nie chodzili grupami, przestrzegali bezwzględnej tajemnicy i nie rozmawiali poza domem o nauce, nie nosili przy sobie żadnych pism nielegalnych, nie przechowywali żadnych pism w domu, III. Nauczycieli ostrzegano i zwracano im uwagę by: nie nosili spisu uczniów a ewidencję ocen prowadzili w mieszkaniu, przygotowywali z uczniami fikcyjny temat rozmowy - względnie zajęcia praktyczne, by w przypadku wkroczenia policji mogli zatrzeć ślady tajnego nauczania i posiadali łączników poszczególnych grup²⁹.

Największym ośrodkiem tajnego nauczania w powiecie była Biała Podlaska. Już w listopadzie 1939 r., zaraz po zamknięciu szkół średnich, rozpoczęło się tajne nauczanie, Przeważająca część profesorów ograniczała się początkowo do prowadzenia indywidualnych zajęć z uczniami. Miały one raczej charakter zbiorowych bezpłatnych korepetycji, jednak dzięki organizacji nauczania pod auspicjami TON udawało się nauczycielom realizować pełny program polskiej szkoły powszechnej. Tajne nauczanie odbywało się w Białej Podlaskiej we wszystkich pięciu szkołach powszechnych, a prowadzili je niemal wszyscy zatrudnieni w nich nauczyciele.

Oprócz nauki młodzież chętnie garnęła się do pracy kulturalno-artystycznej. Ruch amatorski rozwijał się w trzech kierunkach. Pierwszy

²⁹ M. Walczak, *Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego pod okupacją hitlerowską: 1939-1945*, Wrocław 1987, s. 173.

z nich miał na celu poszerzanie elementów wiedzy i oddziaływania wychowawczego na młodzież, rozwijanie w niej dumy narodowej i uczuć patriotycznych, m.in. poprzez popularyzację czytelnictwa, recytację odpowiednio dobranych utworów literackich, wyświetlanie przeźroczy o treści historycznej, zwiedzanie zabytków - świadczących o bogactwie tradycji kultury polskiej, pielęgnację miejsc pamięci narodowej oraz opiekę nad grobami żołnierskimi. Drugi kierunek, to tworzenie swojego rodzaju ognisk życia kulturalno-artystycznego,

w których młodzież pod patronatem nauczycieli pielęgnowała tradycje narodowe, zwyczaje ludowe, cześć rocznice historyczne, święta państwowe i kościelne - oczywiście na ile to tylko było możliwe. I wreszcie trzeci kierunek, to bardzo ambitne próby podejmowania pewnych form działalności twórczej (inscenizacje, jasełka, przedstawienia kukielkowe, wieczory poezji, występy dziecięcych i młodzieżowych grup aktorskich, śpiewaczych i muzycznych, artystyczne programy na okoliczność zakończenia lub rozpoczęcia roku szkolnego). Wszystko to odbywało się w ciasnych prywatnych mieszkaniach, a słuchaczami byli zarówno dorośli, jak i młodzież oraz dzieci.³⁰

Formy zorganizowanej pracy pojawiły się z pewnym opóźnieniem, co było następstwem licznych aresztowań w czerwcu 1940 r. Wielu organizatorów i uczestników tajnego nauczania pracowało pod fikcyjnymi nazwiskami lub nie ujawniało swojego miejsca zamieszkania. Konspiracja oświatowa była przedsięwzięciem wszechstronnie przemyślanym. Przez cały okres okupacji istotnie oddziaływały dwa podstawowe czynniki: 1. zewnętrzny, tj. skuteczne przeciwdziałanie zagrożeniu ze strony wroga: policji, konfidentów, miejscowych Niemców i inny niepożądanych osób, 2. wewnętrzny, tj. wybór i stosowanie przez nauczycieli, rodziców i uczniów właściwych metod i środków konspiracyjnych w realizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego³¹. Nauczyciele byli świadomi, że prowadzenie tajnego nauczania wymaga dużej ostrożności konspiracyjnej oraz tworzenia pozorów legalności, za parawanem których można byłoby prowadzić swobodną pracę z młodzieżą. Konkretny i realny pomysł kamuflażu wysunął J. Makaruk. Pracując w starostwie, jako polski inspektor szkół, był bardzo dobrze zorientowany w kwestiach niemieckiej polityki oświatowej. Wiedział m.in., że okupant pilnie potrzebował wykwalifikowanych pracowników, dlatego godził się na otwieranie szkół handlowych. Jak opisałam wcześniej, dzięki jego zabiegom Niemcy zaaprobowali urucho-

³⁰ M. Walczak, *Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego pod okupacją hitlerowską: 1939-1945*, Wrocław 1987, s. 174.

³¹ M. Walczak, *Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego pod okupacją hitlerowską: 1939-1945*, Wrocław 1987, s. 190.

mienie w Białej Podlaskiej dwuletniej szkoły handlowej³². Pozwolili ją otworzyć, ale nie przydzielili żadnego lokalu. Dzięki usilnym staraniom rodziców udało się wynająć lokal w tzw. Kamienicy Kijowskiego - przy ul. Krzywej. Na pomieszczenia lekcyjne zaadaptowano tam dwa lokale mieszkalne. O tworeniu tej szkoły tak oto J. Makaruk napisał w swoich wspomnieniach:

Z dyr. Perzyną ustaliliśmy, że szkoła handlowa będzie tylko pozornie szkołą handlową, a faktycznie dobrane odpowiednio grono nauczycielskie będzie realizować program I i II kl. przedwojennego gimnazjum. Zabronione przedmioty, jak historia i geografia Polski czy łacina, będą uzupełniane w tajnych kompletach organizowanych zgodnie z zaleceniem Tajnej Organizacji Nauczycielskiej.

Nauczanie w „handłówce” odbywało się w niezwykle trudnych warunkach. W toku zajęć obowiązywały szczególne względy bezpieczeństwa. Tajne komplety posiadały dobrze funkcjonujące siatki informacyjne, co umożliwiała szybkie przerwanie nauki. W latach 1941-1944, mimo szykan i represji ze strony okupanta i nieustannego nadzoru radców szkolnych, przez szkołę handlową przewinęło się około tysiąca osób. Nauczyciele potrafili tak doskonale się konspirować, że władze niemieckie nie zdołały odkryć prawdziwego oblicza tej szkoły³³. Tajne szkolnictwo podlegało konspiracyjnym władzom oświatowym. Powoływały one komisje egzaminacyjne, prowadziły odpowiednią dokumentację, sprawowały nadzór nad jego funkcjonowaniem.

Pierwsze komplety tajnego szkolnictwa średniego w Leśnej Podlaskiej zaczęto organizować już w pierwszych miesiącach okupacji, gdy decyzją okupanta zostało zlikwidowane gimnazjum oraz liceum pedagogiczne (wraz ze szkołą ćwiczeń). J. Makaruk wykorzystując swoje stanowisko polskiego inspektora oświaty w początkach grudnia 1939 r. - bez uprzedniego uzgodnienia z niemieckim radcą szkolnym - potraktował szkołę ćwiczeń w Leśnej Podlaskiej jako publiczną siedmioklasową szkołę powszechną. Pozwoliło to na zatrudnienie nauczycieli zamkniętych wcześniej szkół - gimnazjum i li-



³² A. Walewska, *Wspomnienia z tajnego nauczania*, [w]: V Zjazd Koleżeński wychowanków szkół bialskich, 16-18 września 1978 r.: 350-ta rocznica założenia Akademii Bialskiej: 60-ta rocznica powstania Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater., Biała Podlaska 1988, s.138.

³³ A. Walewska, *Wspomnienia nauczycieli tajnego nauczania*, [w]: Ocalić od zapomnienia: tajna oświata w Lubelskiem, Lublin 2002, s.98.

ceum pedagogicznego³⁴. Nauczyciele którzy nie mogli być zatrudnieni (z braku etatów) wspólnie z uczącymi oficjalnie rozpoczęli organizowanie tajnych kompletów szkoły średniej. Podobnie jak w szkole podstawowej, nauka odbywała się w zespołach uczniowskich liczących po kilkanaście osób. Do najbardziej zaangażowanych w pracę oświatową należeli m.in.: Maksymilian Makarewicz - ze swoją żoną Janiną i córką Zofią, dr Marian Janelli, Józef Kowalski, Zbigniew Maciak, Józef Perzyna - z córkami Zofią i Jadwigą, Waleria Janelli, Ksawery i Stefania Gugulscy³⁵.

Według J. Makaruka w listopadzie 1943 r. liczba uczniów biorących udział w tej formie nauczania wynosiła: a) klasy gimnazjalne: I klasa - 131; II klasa - 72, III klasa - 44, IV klasa - 29, b) klasy licealne: I klasa - 16, II klasa - 12. Poważnym problemem w oświacie lat okupacji był brak dostatecznej ilości pomocy naukowych. Znaczna ich część została zniszczona przez Niemców. Charakterystyczne jest to, że wojna i okupacja zadały oświacie polskiej bardzo dotkliwe straty. Młodzież pracowała jednak z entuzjazmem, wykazywała się wielkim zapałem do nauki. Nauczyciele i młodzież dawali z siebie wszystko, w tych jakże trudnych okupacyjnych warunkach. Duch patriotyzmu, przenikający tajną szkołę, pobudzał młodzież do pracy społecznej na rzecz tych Polaków którzy potrzebowali opieki i pomocy. Wspólnie z nauczycielami, przy pomocy rodziców i rodzeństwa, młodzież nie szczędziła trudu by zajmować się żołnierzami, którzy odnieśli rany lub zostali okaleczeni podczas wojny³⁶.

(dokończenie w następnym numerze)

³⁴ Maszynopis J. Makaruka - w posiadaniu rodziny.

³⁵ Maszynopis J. Makaruka - w posiadaniu rodziny.

³⁶ M. Walczak, *Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego pod okupacją hitlerowską: 1939-1945*, Wrocław 1987, 193.

Waldemar Michalski

(Lublin)

Między sacrum a profanum: słowo o poezji Edy Ostrowskiej

Przed kilku laty prowadziłem w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie spotkanie autorskie Edy Ostrowskiej. W czytanych przez autorkę wierszach świętość graniczyła z profanum, obrazami szokująco świeckimi. W dyskusji pojawiły się pytania o jej relacje z Bogiem. Odpowiedziała krótko i niekonwencjonalnie. Fragment utrwalił mi się w pamięci: *Panie Boże stworzyłeś mnie, to teraz ponoś także odpowiedzialność i konsekwencje tego...* Myślę, że to „wyznanie” było wystarczającym wyjaśnieniem wątpliwości p. Norberta Wojciechowskiego, który jako właściciel katolickiej oficyny wydawniczej przeżywał poważne rozterki, co do druku jej wierszy, a nawet zamierzał sprawę konsultować z miejscowym biskupem.

*Przyjaciółka Maria od Jezusa
wszystka rozliczna jest miłością
kocha dzikie koty śnieżycy
rozsądne podróże do czeluści serc
i tęsknoty deszcz złoty
Jej życie ma kształt pestki*

Wesoła, 22 grudnia R.P. 2003
Św. Franciszki Cabrini dziewicy
(xxx, z tomu *Śmiech i laska*, s.22)

Eda Ostrowska nie układa wierszy, ona je wyrzuca z siebie jako głos wolny, spontaniczny, nieograniczony żadnymi konwencjami czy regułami. Jest do bólu dosłowna i szczerza. Mówi, że *pisze swoim życiem*. Uprawia prozę poetycką, miniatury poetyckie, wiersze, psalmy, misteria, poematy, echolalie, limeryki i edessy. W jej praktyce autorskiej pisanie jest żywiołem, który raz uwolniony nie zawsze daje się opanować i uporządkować: *uwolniłam ducha / teraz mnie nie słucha / biegnie w poprzek / dłoni i wpada do ucha / niespokojnej toni* (z tomu *Ptak w tak-taku*, s.17). Jej utwory - poetyckie miniatury - najczęściej nie mają tytułu, pisze bowiem nieustannie jeden poemat życia.

Od czasu, gdy została żoną (górnika) i matką jedyne go syna (Bazylego) motywy z kręgu rodzinnego stają się często obecne w jej poezji:

*Zaprosiłam na świat
jednego człowieka
wolnego jak kra w rzece
i sokół w beczce
wszechświata
ugodziłam męża
w szpulę intelektu
napisałam wiersz piękniejszy
niż życie*

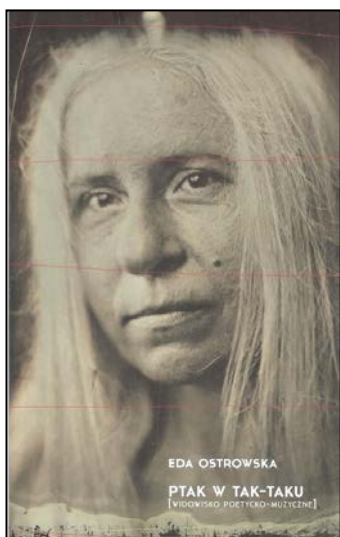
Sucha Beskidzka-Kraków,
25 stycznia R.P. 2004

(Nawrócenie św. Pawła, Apostoła)

Jest pełna wiary w miłość jako dar Najwyższego. Wtedy świat wydaje się lepszy i piękniejszy: *piękne wszystko nawet / rozpacz wieczna* (z wiersza dedykowanego *Jackowi F* [Józefowi Fertowi], „Akcent” 2004 nr 1-2, s. 81).

Nie przebiera w słowniku, to co na języku, jest także w jej wierszu. Niepokorna od dziecka. Urodziła się w 1959 r. w Sławatyczach nad Bugiem. W Liceum Ogólnokształcącym we Włodawie na jej poetycki talent zwrócił uwagę ówczesny polonista prof. Józef Fert. W następnych latach stał się on najbardziej wytrwałym orędownikiem twórczości E. Ostrowskiej i autorem obszernych krytycznych komentarzy, drukowanych także w lubelskim „Akcentie” (m. in. 1991 nr 4; 2004 nr 1-2).

Opublikowała dotychczas szesnaście tomików poetyckich oraz w dwóch wdaniach tom prozy *Oto stoję w deszczu ciała. Dziennik studentki*, (wyd. 2, 2013). Debiutowała w 1977 r. wierszem pt. *Przychyłę ciębie ...* drukowanym w lubelskiej „Kamienie”. Jej pierwszy tomik pt. *Ludzie, symbole i chore kwiaty* opublikowało Wydawnictwo Lubelskie w 1981 r. Wiersze od razu zwróciły uwagę na oryginalną wizję świata młodej autorki. Większy wybór utworów pt. *Nie znalazłam Chrysta* zrealizowało w 2003 r. lubelskie „Norbertinum”. Niedawno wydała tomik pt. *Ptak w tak-taku. Widowisko poetycko-muzyczne* (książkę opublikowało w 2013 r. Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych w Katowicach). Widowisko jest tu sprawą umowną, choć wiersze E. Ostrowskiej odczytać także można jako nieustanną grę w teatr życia. O literackiej świadomości i teatralności wierszy E. Ostrowskiej



pisze Edyta Antoniak-Kiedos: *Poezja jest tyleż darem co przekleństwem, nie ułatwia życia, nie pomaga w relacjach z drugim człowiekiem. Eda Ostrowska wie to doskonale, przekonuje się o tym i potwierdza tę prawdę każdego dnia* („Akcent” 2015, nr 1 s. 152).

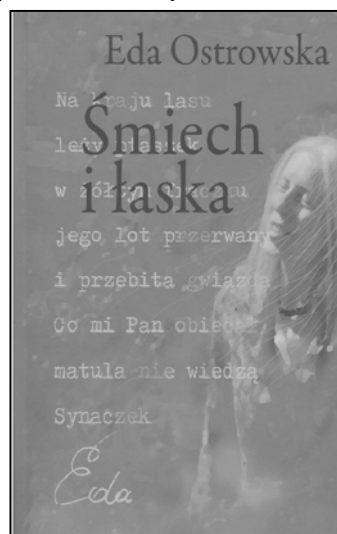
Jej książki ukazywały się w różnych wydawnictwach, także m.in. w „Iskrach”, „Czytelniku”, Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, Krajowej Agencji Wydawniczej, „Miniaturze” (Kraków), ale przede wszystkim w lubelskim „Norbertinum”. Jest autorką dostrzeganą i chętnie drukowaną w różnych czasopismach literackich. Jest także laureatką kilku znaczących nagród poetyckich, m.in. Nagrody im. Józefa Czechowicza (1984), Nagrody Artystycznej Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego (1995), Nagrody w IX Ogólnopolskim Konkursie im. Edwarda Stachury (1995) i Nagrody w Konkursie Poetyckim im. Anny Kamieńskiej (2011). Mieszka w Lublinie, który postrzega baśniowo:

*takie fajne
miasto
z soli i ciasta
w bramie
głaszczę kamień
bo jest dobry
dla mnie*

(o Lublinie, z tomu *Ptak w tak-taku*, s. 31)

Ci, którzy znają poetkę, wiedzą, że potrafi mówić wierszem ad hoc, tworzyć oryginalne poetyckie dedykacje. Ich wybór ukazał się w tomiku *Baranek zabity* (2006). Przykładowo dla Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego: *Krew za krew słowo / za słowo. Cały jesteś piękny / ale Jezus piękniejszy. Lublin 21 maja R.P. 2003 / św. Jana Nepomucena, kapłana i męczennika*. Jest mistrzynią krótkich form poetyckich. Każdy czas i każda okoliczność są dobre dla poezji, może to być na przykład jazda pociągiem na trasie Lublin–Katowice (podczas kilku godzin podróży zapisuje ponad dwadzieścia wierszy!).

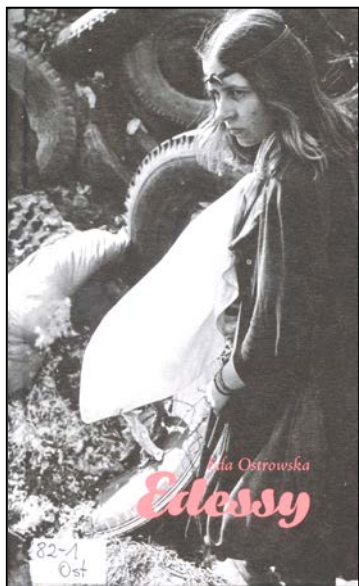
Wiersze i dedykacje zaopatruje w informację o miejscu i dacie powstania (z odwołaniem się do kalendarza liturgicznego). Ułatwia to przegląd chronologiczny jej twórczości i umożliwia obserwację drogi przeobrażeń jej poezji.



Figurą poetycką najczęściej w tej poezji stosowaną jest personifikacja. Wszystko w tej poezji żyje: kamień, śmierć, gwiazdy, węgiel, drzewo, ogień, śnieg, wrona, smreki, morze, las ... Utożsamia się z naturą i jest jej częścią:

*Leży jagnię śniegu
obok drogi
las samotny stoi
na drewnianej nodze
placze rudy kot
Weź mnie stąd nie mogę
bo w kopalni mieszkam
i mam węgiel zamiast serca
trwogę*

Wesoła 18 stycznia R.P. 2004
św. Małgorzaty Węgierskiej królowej



Słownik jej poetyckiego języka jest niezwykle różnorodny; są tu liczne neologizmy, jak np. *rokoszyna*, *rozdziwić*, *rozmaić*, *skoroleşny*, *sumraczny*, gwarowe: *lichota*, *pstro*, *rychło*, *chodak*, *gęba* itp, stylizacje na staropolszczyznę: np. *świekry*, *macióra*, *dokąd bieży*, *nie znalazłam Chrysta*, *odrzwia pałacu*, *rana boleści* itp., słów obcego pochodzenia: np. *pieszkom*, *nahos*, *plochy*, kolokwializmy: *cie choroba*, *rozdziawiłam gębę*, *taka bania*, *lebski gość*, *pląc za jebanie*, *w gębę na odlew* itp. Buduje z nich poetyckie obrazy i tworzy sytuacje liryczne bardzo sugestywne, a często obyczajowo drastyczne. Metafory i porównania, choć nie należą do zbyt oryginalnych, współtworzą klarowne obrazy i sformułowania, np. *smak pościeli*, *wśród zamieci gwiazd*, *psia trawka*, *mrozu krwawe ostrza* itp. Są też rozbudowane

do mini obrazów: *łabędź łąduje z wielkim rabanem*, *piec ognisty poezji*, *okryci peleryną mroku*, *słońce zarzuca sieci w morzu*, *w studni świata woda ciemna pelgająca od łona do łona*. Za sprawą języka poezja Edy Ostrowskiej jest bezbłędnie rozpoznawalna.

Słusznie zauważył Sławomir J. Żurek, że z czasem w jej wierszach *Zmysłowa eksplozja kobiecej pożądliwości przybiera formy modlitwy* („Akcent” 2004 nr 1-2). Powstała nawet obszerna rozprawa o jej „zmaganiach z Bogiem”. Edyta Sołtys opublikowała ją pt. *Edy Ostrowskiej drogi do religijności* („Pamiętnik Literacki” 2010, z. 1, ss. 91-123). Eda coraz rzadziej

szokuje (prowokuje) kolokwialnym słownictwem, coraz rzadziej bulwersuje zestawionymi obrazami. W jej poezji następuje dojrzewanie do kontemplacji. Miłość, macierzyństwo, rodzina - stają się okazją do nowych przemyśleń, nowych wierszy. Potrafi być samokrytyczna, a czasem nawet obracać w żart swoją pasję pisania:

*tysiąc i jedną noc
nie spałam
wiersze wskrzeszałam
z martwych
co czwarty grzechu warty
reszta bękarty*

(*Ptak w tak-taku*, s.15)

Wiosną 2015 r. przyniosła do redakcji kwartalnika „Akcent” nowy tom swoich wierszy. Już na pierwszy rzut oka zwracał uwagę staranną, bibliofilską edycją. Ale to co znajdowało się w środku zarazem szokowało, jak też budziło zainteresowanie. Tom pt. *Edessy. Poemat sowiżdzalski*, złożony z 215 numerowanych części (Lublin, Wydawnictwo „Episteme”), to własna oryginalna propozycja nowej formy wiersza, coś między dedykacją a haiku, między notatką a kalamburem. Trzy, cztery wersety, złożone z pojedynczych słów, stanowią wiersz:

*szczęśliwa
śmierć
grzechy
zmywa*

(106)

lub dedykowany Eugeniuszowi Dyckiemu:

*z pokłonem
dziadowskim
przed twoim
tronem*

(91)

Wiersze te poprzedza *Rzecz o edessach*. To rodzaj poetyckiego wyznania i próba tłumaczenia mechanizmu tworzenia nowej struktury wiersza. Pisze tu:

Edessa, od imienia Eda, to misterny i zarazem misteryjny krótki utwór alegoryczny, cztero - bądź trzywersowy, po jednym wyrazie w wersie. Tematykę wywodzi z duchowości chrześcijańskiej, traktując świat jako otwartą księgę, gdzie „cała natura wyraża Boga”. W klimacie żartu, na pograniczu pur-nonsensu mówi o mistycznym przeżywaniu codzienności. Dalej dodaje, że edessę można czytać z powodzeniem naprzemiennie, od początku do końca i od-

wrotnie, dla zachowania logiki w razie potrzeby zmienić szyk przyimków bądź zaimków...

Prof. Józef Fert, czytelnik jej pierwszych uczniowskich wierszy z czasów szkolnych, a i dziś nieustannie wierzący w jej szczęśliwą gwiazdę oraz talent, w następujących słowach komentuje twórczość Edy Ostrowskiej: *Nad całą tą poezją unosi się nieprzemijająca atmosfera niepokoju, cierpienia, trwogi, a równocześnie w tych wierszach nieustannie bije potężna wola sprośtania grozie istnienia, zamawiania jej, zaryglowania w wierszu, gestem, tańcem, kabotyńską zgrywą, zaklęciem niewieścim, magicznym zaklęciem czy modlitwą. Te wiersze to nie wiersze – to zaklinanie życia, to przyzywanie na pomoc samego Boga, by raczył ceniom tego żywota użyzyć nieco światła* („Akcent” 2004 nr 1-2, s. 188-194).

Przyjaciele życzliwie nadali jej przezwisko „Szalona Eda”. I w określeniu tym nie ma nic pejoratywnego. Bo nie od dziś wiadomo, że szaleństwo w sztuce jest metodą, a geniusze przeważnie istnieli na pograniczu potocznie pojmowanej normalności. Zastanawiam się, czym jeszcze Eda Ostrowska może zaskoczyć czytelnika?

Ewa Sosnowska

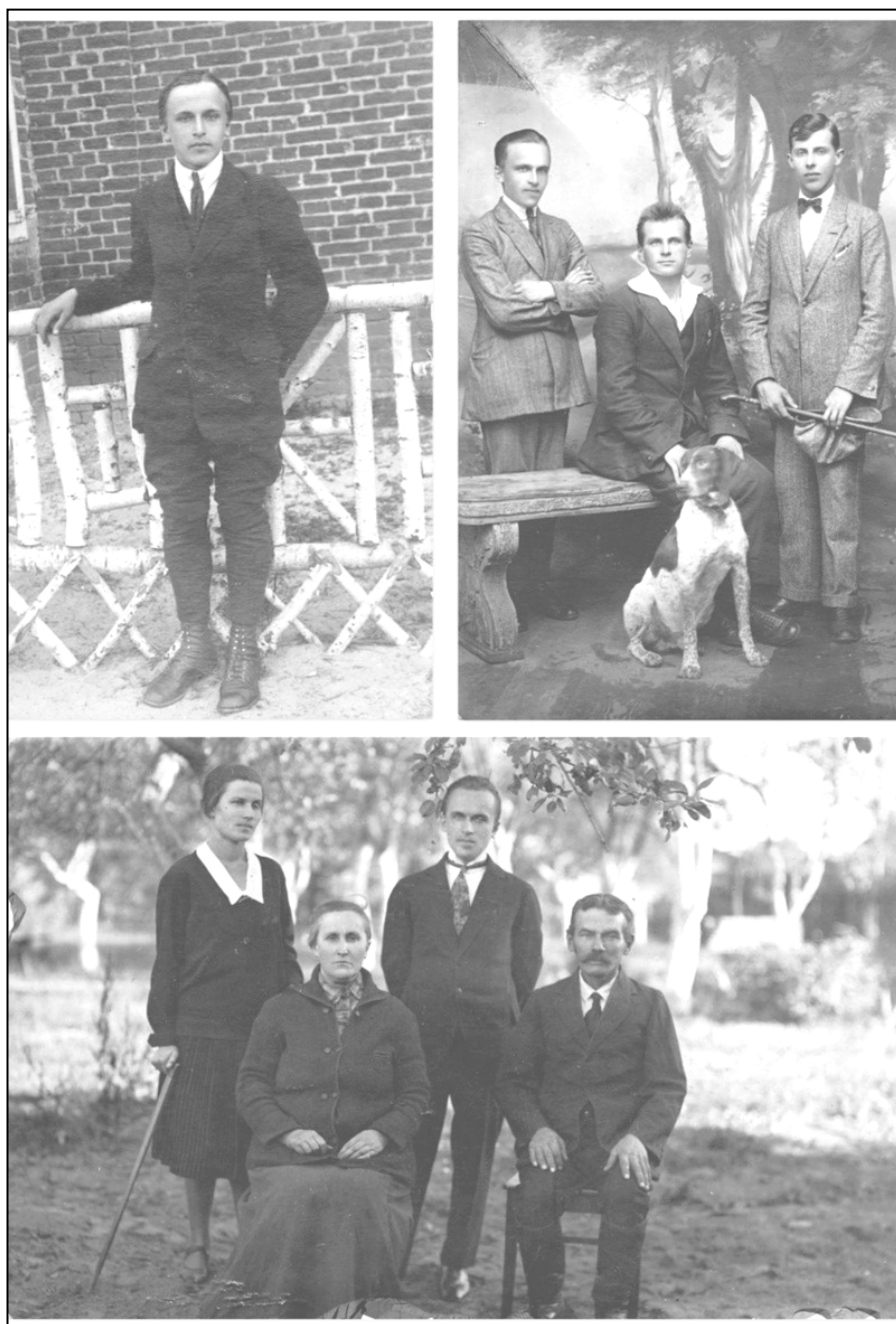
(Gdańsk)

**Józef Sosnowski (1901-1960) – pedagog, profesor,
filozof, harcerz**

Mój ojciec, Józef Sosnowski, pochodził z Podlasia. Tam się urodził, tam się uczył, a także pracował przez trzy czwarte swojego krótkiego życia. Urodził się w 1901 r. w Rossoszu. W latach 20-tych uczył się w Seminarium Nauczycielskim w Leśnej Podlaskiej, a po jego ukończeniu pracował jako nauczyciel w szkołach powszechnych powiatu bialskiego. W latach 30-tych studiował na Uniwersytecie Warszawskim oraz na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, uzyskując w 1938 r. tytuł magistra filozofii. W okresie okupacji nadal przebywał na Podlasiu; brał wówczas czynny udział w kompletach tajnego nauczania. Bezpośrednio po wojnie współzakładał Gimnazjum Ogólnokształcące w Terespolu nad Bugiem; od 1944 r. był jego dyrektorem. W latach 1948 – 1953 Józef Sosnowski sprawował funkcję dyrektora w Państwowym Gimnazjum i Liceum w Kcyni, natomiast w latach 1953 – 1960 był nauczycielem w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu.

Mój ojciec zmarł ponad pół wieku temu, ale mimo upływu czasu pozostało po nim bardzo dużo zdjęć, listów, legitymacji, dyplomów i wiele innych dokumentów, a także wspomnienia osób, które go dobrze znały. Gromadzone przez lata materiały, moje liczne rozmowy z różnymi osobami oraz to co się zachowało się w mojej pamięci pozwoliły mi na przybliżenie jego postaci dla mieszkańców Podlasia.

O ojcu z lat młodości i pierwszych lat powojennych najwięcej dowiedziałam się od jego starszej siostry Pelagii Tajchert. Ciocia Pela mieszkała w Białej Podlaskiej, w niewielkim domku przy ul. Łomaskiej. Od 1957 r. pracowała w Filii Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „na Woli”. Kiedy ją odwiedzałam, to wiele godzin spędzałam na strychu, wśród „skarbów” z przełomu XIX i XX w. oraz lat 20-tych, 30-tych i 40-tych. Oprócz książek i przedwojennej prasy było tam bardzo dużo ciekawych dokumentów, zdjęć i listów. Wśród różnej korespondencji znalazłam także miłosną z lat 20-tych i 30-tych, pisaną do Józefa przez zakochane w nim kobiety (przed wojną ojciec jeszcze nie znał mojej mamy). Od cioci Peli dowiedziałam się dużo o jej



Lata młodości na Podlasiu. Józef Sosnowski z rodzicami i siostrą oraz kolegami (lata dwudzieste).

i mojego taty dzieciństwie, także o ich rodzicach, a moich dziadkach. Często prosiłam ciocię o dodatkowe informacje na temat poszczególnych dokumentów oraz zdjęć. Po jej śmierci dotyczące ojca materiały trafiły do mnie. Mogłam więc jeszcze raz je przeanalizować, a najciekawsze zeskanować.

Kiedy ojciec zmarł to dużo o nim rozmawiałam z mamą, jej rodziną oraz znajomymi taty. Mama najczęściej o nim wiedziała, dotyczyło to jednak wyłącznie okresu powojennego, tego okresu, w którym go poznała, by ostatecznie zostać jego żoną. Wiedziała m.in. o rozterkach i stresach taty związanych z pełnieniem funkcji dyrektora szkoły, jakby nie było w bardzo trudnych latach stalinowskich. Mama pokazywała mi wszystkie dokumenty i zdjęcia ojca z lat powojennych.

Bardzo chętnie rozmawiałam też z mamy bratową, ciocią Gienią, która poznała ojca w Terespolu przed 1944 rokiem. Gienia Zamiar nie знаła jeszcze wtedy mojej mamy, ani jej rodziny. Tata był jej nauczycielem w szkole powszechnej oraz na tajnych kompletach. Opowiadała, że często pomagał ludziom, chroniąc ich m.in. przed wywózką, przykładowo poprzez zatrzymanie dziecka w klasie na kolejny rok. Wspominała ojca jako prawdziwego patriotę i bardzo dobrego człowieka.

W niniejszym opracowaniu bardzo ważną rolę odgrywają również moje wspomnienia. Przez 12 lat życia byłam jego ukochaną jedynaczką. Zawsze dużo ze mną rozmawiał. Jako dobry pedagog potrafił dostosować poziom rozmowy do wieku dziecka. Najpierw rozmawialiśmy o bohaterach bajek, potem o murzynku Bambo, który w Afryce mieszkał, o Pawle i Gawle, którzy w jednym żyli domu ... itp. Kiedy miałam 10, 11 i 12 lat słuchałam opowieści o dawnych czasach, o radości z odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. (ojciec miał wtedy 17 lat), o jego nauce w Seminarium Nauczycielskim, o studiach w Warszawie ... W 1960 r., kiedy dwa miesiące wakacji spędzałam przy łóżku bardzo chorego ojca, najczęściej rozmawialiśmy o wartościach ogólnych, o ludziach, o uczciwości, o wybaczeniu, itp. Poziom rozmów dostosowany był do mojego wieku. Ojca zapamiętałam jako osobę bardzo łagodną. Nigdy mnie nie uderzył, nigdy nie podniósł głosu. Zawsze starał się wytłumaczyć dlaczego coś należy zrobić, nic nie wymuszał, nie rozkazywał. Nie palił. Z kieliszkiem widziałam go bardzo rzadko, jedynie podczas wznoszenia toastów na najważniejszych rodzinnych uroczystościach. Przekonywał, że ludzi nie należy dyskwalifikować z powodu ich wyglądu, narodowości, religii albo stopnia zamożności. Uczył tolerancji oraz otwartości na ludzi i na świat.

Analizując losy ojca wyodrębniłam w jego życiu dwa okresy. Pierwszy, to lata przedwojenne: dzieciństwo, nauka i praca. Był to okres spędzony głównie na Podlasiu oraz w Warszawie. Drugi okres, znacznie krótszy, to lata powojenne: praca pedagogiczna w Terespolu, w Kcyni oraz Inowrocławiu. Były to lata wypełnione wieloma sytuacjami stresowymi. Okres stalinowski

nie należał do przyjaznych dla przedwojennego nauczyciela, tym bardziej dla dyrektora szkoły.

Znalezione dokumenty sprzed 1918 r. uświadomiły mi w jakim klimacie wychowywał się młody Józio w najwcześniejszym okresie swojego życia. Jego mama Konstancja zajmowała się wychowywaniem dzieci - Józefa i jego starszej siostry Pelagii. Tata Wojciech zarabiał na utrzymanie całej rodziny. Zachowane książeczki do nabożeństwa dziadków z przełomu wieku, jakkolwiek wydane w języku polskim, to zawierały jednak adnotacje o oceniurowaniu. Książki rozliczeniowe z miejsca pracy dziadka Wojciecha, z 1901 i 1902 roku, wydane były w języku rosyjskim.

Mały Józio uczył się najpierw (krótco) w szkole rosyjskiej, później w szkole polskiej ... i w domu. Jako kilkunastolatek ręcznie przepisywał polskie wiersze, pieśni i piosenki (niekiedy z błędami). Było to doskonałe ćwiczenie pisania w języku polskim oraz bardzo dobre lekcje historii. W przepisywanych tekstach najczęściej pojawiały się marzenia o niepodległości oraz wrogość wobec cara-okupanta, jak np. „Do Carskiej Zgrai!": *Choć głosiły nam kacapy, że już Polska znikła z mapy, że są tylko ruskie kresy, jednak ciągle szłą adresy, fałszowane ręką popów, od imienia niby chłopów, w których proszą Baćkę Cara, wszego świata gosudara, by pospieszył im z pomocą...* Inny fragment: *Dalej chłopcy, tylko żwawo, niech wam wszyscy biją brawo, Polak walczy nie dla zysku, chce wolności, nie ucisku... Polak serca odważnego, zwalczy cara moskiewskiego, więc z radością zaśpiewajmy, Moskali się nie lękajmy...*

Wczytując się w zachowane materiały jeszcze lepiej mogłam zrozumieć jak wielką radością dla całej rodziny było odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. Józef miał wtedy 17 lat. Zawsze chciał się uczyć, to i rodzina zdecydowała, że rozpocznie naukę w Seminarium Nauczycielskim w Leśnej Podlaskiej. O Seminarium tym opowiadał mi ojciec osobiście. Mówił m.in. o wstąpieniu w 1922 r. do harcerstwa, o wrażeniach związanych ze składaniem przyrzeczenia harcerskiego. Pokazywał bardzo dobrze zachowaną Książkę Służbową Związku Harcerstwa Polskiego, w której odnotowane były lata przynależności do harcerstwa, stopnie harcerskie, mianowania, stan zdrowia harcerza itp. W książce potwierdzona była przynależność ojca do ZHP - do 1929 r. Znalazłam w niej m.in. pismo Oddziału Brzeskiego ZHP - Chorągiew Męska z dnia 12.11.1927 r., adresowane do druha Sosnowskiego w Białej Podlaskiej: *w myśl porozumienia się, mianuję Druha Komendantem Harc. Hufca Męskiego w Białej Podlaskiej. Polecam jednocześnie objęcie od Druha Chorążego Kom. Hufca przed Zjazdem Walnym Oddziału. Czuwaj./-/ St. Zawadzki, Komendant Chorągwi.*

Z zainteresowaniem przeglądałam pamiętniki ojca, zawierające wpisy kolegów z Seminarium Nauczycielskiego (najczęściej pochodziły z lat 1920–1922), złote myśli, fragmenty poezji, ale też wesołe życzenia i dowcipy. Jed-

na z kartek miała wypalony róg, a na niej znajdowały się życzenia: *Józiu! Jeżeli która koza z Twojej miłości będzie stroiła żarty, niech spłonie jak róg tej karty.* Inny kolega napisał: *Baw się Józiu póki czas, dokąd jeszcze siły masz, bo gdy południe minie dobrych lat, nie wrócisz już w młodzieńczy świat.* Opowiadając o Seminarium Nauczycielskim w Leśnej Podlaskiej ojciec pokazywał mi okolicznościowe wydanie pisma „Leśniak”. Absolwenci Seminarium



Józef Sosnowski w gronie uczniów Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej Podlaskiej (fot. 1922 r.).

spotkali się w 1928 r. Na początku tego wydawnictwa umieszczone było zdjęcie absolwentów, na którym w pierwszym rzędzie znajdował się mój tata. W piśmie znalazłam wiele ciekawych artykułów oraz wierszy o Podlasiu. W kronice Seminarium wymienione były najciekawsze wydarzenia - od kwietnia 1919 r. do czerwca roku 1924. W okolicznościowym wydaniu pisma „Leśniak” przypomniano 15 osób, które w 1924 r. ukończyły to Seminarium. Pośród nich widniał także Józef Sosnowski.

Po zakończeniu nauki w Leśnej Podlaskiej i odebraniu legitymacji urzędniczej nauczyciela szkoły powszechnej Józef Sosnowski rozpoczął nauczanie dzieci w szkołach Podlasia. Wydana w 1924 r. legitymacja przedłużana była na kolejne lata. Do końca lat 20-tych uczył w różnych szkołach na terenie Podlasia oraz udzielał się społecznie. Wśród dokumentów z tych lat znalazłam m.in. Legitymację Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych z 1926 r. Legitymacja nr 6 potwierdzała, że był członkiem Ogniska w Sworach. Z Książki Służbowej ZHP wynikało, że aktywnie udzielał się w harcerstwie (do grudnia 1929 r.). W listopadzie 1927 r. mianowany został



Józef Sosnowski

komendantem Hufca Męskiego w Białej Podlaskiej (potwierdzone w Książce ZHP).

Lata 30-te w Warszawie

Tata pragnął nadal się uczyć. Sytuacja materialna rodziny nie pozwalała jednak na pokrycie w całości kosztów nauki. Dlatego też, pracując już jako nauczyciel (w latach 20-tych), równocześnie gromadził środki na dalsze podnoszenie swoich kwalifikacji, na studia w Warszawie. W latach 30-tych kontynuował naukę, studiując na Uniwersytecie Warszawskim oraz na Wolnej Wszechnicy Polskiej. W Warszawie najczęściej mieszkał w domach studenckich Uniwersytetu Warszawskiego. Adresy różnych miejsc zakwaterowania znalazłam na kartach pocztowych oraz widokówkach wysyłanych z Warszawy do rodziców i siostry. Studiował pedagogikę, ale jednocześnie uczęszczał na inne ciekawe seminaria. Był m.in. członkiem Seminarium Historii Sztuki Wolnej Wszechnicy Polskiej. Na podstawie wydanych legitymacji członkowie tegoż Seminarium uprawnieni byli do wolnego wstępu do Muzeum Narodowego, Instytutu Propagandy Sztuki, „Zachęty” oraz „Kamienicy Baryczków”.

Studia w Warszawie w latach 30-tych były bardzo ciekawym okresem w życiu Józefa: zdobywał wiedzę na prestiżowych uczelniach, poznawał codzienne życie stolicy, chodził do teatrów i do muzeów, spotykał się z przyjaciółmi. Kobiety doceniały jego kulturalny sposób bycia, spokój i szacunek wobec płci pięknej oraz wiele innych pozytywnych cech. Stąd też wiele z nich darzyło go uczuciami, o czym świadczą zachowane listy miłosne. Poniżej fragmenty jednego z nich:

Kochany, miły, słodki Józiczku ... wiesz kochany, może Cię to nawet zdziwi, że ja w dalszym ciągu nazywam Cię kochanym mimo, że tak rzadko się widzimy. Lecz, że jesteś człowiekiem uczciwym widzę w Tobie teraz ideał ludzkości i trudno jest zapomnieć, choć widzieć się więcej nie będziemy, czego b. żałuję. Sądzę, że niedługo ukończysz swoją pracę i wyjedziesz z Warszawy. Ja powiedziawszy szczerą prawdę z ręką na sercu, chciałabym Cię choć raz jeszcze widzieć i porozmawiać jak kiedyś. (...) gdybym tak Cię spotkała, uścisnęłabym z całej siły... Józiczku słodki co u Ciebie nowego słychać? Całuję Cię mocno, mocno... /-/. Każda z zakochanych kobiet pisała listy w innym stylu.

W okresie studiów Józef odbywał różne szkolenia oraz uczestniczył w obozach wojskowych. Wakacje najczęściej spędzał na Podlasiu, albo podejmując pracę wychowawcy, albo wykorzystując czas na pobyt z rodziną.

W czerwcu 1938 r. Józef Sosnowski ukończył studia na Wydziale Pedagogiki Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie i uzyskał tytuł magistra



Józef Sosnowski w okresie studiów (Warszawa, lata 30.).

filozofii. Po zakończeniu studiów powrócił na Podlasie, aby nadal uczyć dzieci i młodzież. W latach 1938–1940 był nauczycielem Publicznej Szkoły Powszechnej w Dobryniu Dużym, pełniąc jednocześnie obowiązki kierownika. Za patriotyczną postawę i różnorodną działalność w latach 20-tych i 30-tych odznaczony został „Medalem Niepodległości - za pracę w dziele odzyskania niepodległości”

W 1939 r. ojciec otrzymał tytuł profesora. W dokumentach znalazłam pismo Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego w Lublinie z 8 sierpnia 1939 r. w sprawie przyznania tytułu profesorskiego: *Na podstawie ustępu ostatniego art. 8 ustawy z dnia 1 lipca 1926 r. o stosunkach służbowych nauczycieli w brzmieniu obwieszczenia z dnia 9 listopada 1932 r. /Dz.U.R.P. nr 104, poz.873/ przyznaję Panu tytuł profesora/-/ Wł. Wilanowski, Naczelnik Wydziału. Miesiąc później marzenia i piękne plany przerwała wojna.*

Okupacja i lata powojenne

Okres okupacji spędził ojciec na Podlasiu. Biorąc pod uwagę swoje pedagogiczne przygotowanie zawodowe uznał, że najlepszą bronią w walce z okupantem będzie prowadzenie tajnych kompletów i uczenie dzieci. Dlatego też brał aktywny udział w tajnym nauczaniu. W zachowanym zaświadczeniu z 1945 r. przeczytałam: *Niniejszym stwierdzam, jako były przewodniczący Powiatowej Komisji Tajnego Nauczania na powiat Biła Podlaska, że ówczesny Kierownik Szkoły p. Józef Sosnowski brał czynny udział w kompletach tajnego nauczania, a oprócz tego pełnił funkcję przewodniczącego Gminnej Komisji Tajnego Nauczania w Terespolu w okresie od 1.IX.1941 r. do końca okupacji niemieckiej, t. j. do 31 lipca 1944 r. /-/ Jan Makaruk; zaświadczenie stwierdza b. Przewodniczący Tajnej Komisji Egz. na pow. biały Dyrektor Gimnazjum /-/ J. Perzyna; Państwowe Gimnazjum w Leśnej Podlaskiej 28 grudnia 1945 r.*

O tajnych kompletach wielokrotnie rozmawiałam z cicią Gienią Danieluk z domu Zamiar. Kilkunastoletnia Gienia Zamiar mieszkała w okresie okupacji i w pierwszych latach powojennych w Terespolu. Jako córce przedwojennego wojskowego, uczestnika Powstania Wielkopolskiego, groziło jej wywiezienie. Gienia była uczennicą mojego ojca, zarówno w szkole powszechnej, jak i na tajnych kompletach. Opowiadała mi, że ojciec organizował zajęcia (tajne lekcje) w takich miejscach, aby w przypadku rewizji lub kontroli dzieci zdołały wcześniej uciec. Ona uczyła się w pokoju, do którego wchodziło się przez werandę. Od cioci Gieni otrzymałam fotografie ojca z młodzieżą, wykonane w Terespolu w 1943 oraz 1944 r.

Po wyzwoleniu Józef Sosnowski, będąc wówczas kierownikiem szkoły powszechnej, rozpoczął starania o utworzenie w Terespolu szkoły średniej. W sierpniu 1944 r. Kuratorium wydało zgodę na jej utworzenie, tak więc od

1 września 1944 r. zaczęło funkcjonować Koedukacyjne Gimnazjum Miejskiej Rady Narodowej w Terespolu nad Bugiem. Dyrektorem tej szkoły został mój ojciec. Kierowanie szkołą w pierwszych latach po wojnie sprawiało wiele kłopotów. Satisfakcja jednak, wynikająca z pokonywanych trudności i rozwiązywania skomplikowanych problemów, wynagradzała jego ciężką pracę. Po 1946 r. zapął do kierowania szkołą i organizowaniem nauki dla dzieci coraz częściej przyćmiewała wkraczająca do oświaty ideologia i polityka. Józefa Sosnowskiego wspierali dawni oraz nowi przyjaciele, a także znajomi. W terespolskiej szkole poznał swoją przyszłą żonę. Tymczasem dawne miłości nadal przysyłały mu swoje listy. W jednym z nich przeczytałam: *Najdroższy na Świecie Mój Skarbie ! I znowu jestem ... daleko od Ciebie Mój Najdroższy, pogrążona w tęsknocie za Tobą. Dlaczego tak jest? Dlaczego razem nie jesteśmy? Dlaczego nie dążysz do tego? Przecież wiesz jak bardzo Kocham Cię i jak bardzo tęsknię za Tobą. Mimo nawału pracy... ciągle myśl ma podążyć za Tobą, ciągle widzę Twą postać dobrą i szlachetną, słyszę dźwięk delikatnie wypowiedzianych zdań i czuję na sobie moc Twoich oczu i ust. Dlaczego razem nie pracujemy? Dlaczego obca kobieta może tak ciągle obcować z Tobą, a ja jestem tak ogromnie daleko od Ciebie i nawet listu nie mam! ? ...*

12 września 1946 r. ojciec uzyskał dyplom, wydany przez Komisję Egzaminów Państwowych Nauczycieli Szkół Średnich w Lublinie, w którym potwierdzono, że posiada kwalifikacje zawodowe do nauczania pedagogiki, jako przedmiotu głównego, oraz matematyki i fizyki, jako przedmiotu dodatkowego - w szkołach średnich ogólnokształcących.

W 1947 r. Józef Sosnowski ożenił się, a w 1948 r. został ojcem córki, swojego jedyne dziecko. Rok 1948 był w jego życiu pod wieloma względami przełomowy. Z jednej strony ogromnie się cieszył z powodu urodzenia się dziecka, z drugiej zaś, martwił się pracą, w której pojawiało się coraz więcej różnego rodzaju nacisków. Wpływy stalinizmu coraz bardziej dawały znać o sobie. Zaczął wówczas na poważnie rozważać zmianę miejsca pracy. Swymi różnorodnymi trudnościami podzielił się m.in. z dawnym kolegą ze studiów, zatrudnionym w Kuratorium Pomorskiego Okręgu Szkolnego. Dowiedział się od niego, że w Okręgu Pomorskim będzie wolne miejsca pracy na stanowisku dyrektora szkoły średniej ... i jeśli złoży podanie, to ma szansę na jego pozytywne rozpatrzenie w Ministerstwie. Atutem ojca było dobre przygotowanie zawodowe, potwierdzone dokumentami, oraz długoletni staż pracy w charakterze pedagoga, w tym na stanowiskach kierowniczych.

Od 1 listopada 1948 r. ojciec zatrudniony został na stanowisku dyrektora Państwowego Gimnazjum i Liceum w Kcyni. Nie przez wszystkich zostało to dobrze przyjęte. Przyjechał przecież z odległego regionu Polski i zajął miejsce lokalnym osobistościom i działaczom. Praca w nowym Liceum dawała mu dużo satysfakcji. Szkoła przez niego prowadzona osiągała dobre wyni



Prof. Józef Sosnowski z uczniami (Terespol, fot. ok. 1944 r.).



Prof. Józef Sosnowski z pracownikami Gimnazjum (Terespol, fot. ok. 1944 r.).

ki, tak w nauce, jak i w sporcie. Rodzina miała gdzie mieszkać, a dziecko miało zapewnioną opiekę ze strony dobrego lekarza.

W sierpniu 1949 r. J. Sosnowski uczestniczył w Centralnym Kursie Wakacyjnym dla Dyrektorów Szkół Średnich Ogólnokształcących w Otwocuku, który ukończył z wynikiem pozytywnym. Praca w Kcyni przypadła na najgorsze lata powojennej Polski. W szkole najczęściej do powiedzenia miała organizacja partyjna oraz Związek Młodzieży Polskiej. W pomieszczeniach szkolnych musiały znajdować się portrety stalinowskich przywódców, a młodzież i nauczyciele obowiązani byli uczestniczyć w pochodach 1-majowych oraz czynach społecznych. Wiele osób nie akceptujących nowego systemu, nieufnie, a niekiedy wrogo, odnosiło się do przełożonego, który nie wiadomo skąd i dlaczego znalazł się w ich szkole. Nie znali poglądów ojca, ani jego przeszłości. Z drugiej zaś strony, we władzach partyjnych ojciec także nie miał dobrych notowań. Zarzucano mu, że wstąpił do Stronnictwa Ludowego, co miało być wybiegiem przed przystąpieniem do „właściwej” organizacji partyjnej (PZPR). W zachowanym liście, pisanym z Kcyni do siostry (marzec 1953 r.), tak oto napisał: *wiem, że masz trudne warunki, ale nie mniejsze, a na pewno bez porównania większe trudności ja miałem, zwłaszcza jeśli chodzi o ostatni rok szkolny. Niektórzy złośliwi zazdrościli mi stanowiska i starali się zaszkodzić. Inni zazdrościli mieszkania i chcieli część odebrać.* Ostatecznie, na podstawie niesłusznych posądzeń i zarzutów od nowego roku szkolnego 1953/54 został przeniesiony na stanowisko nauczyciela w I Liceum Ogólnokształcącym w Inowrocławiu.

Po przyjeździe do Inowrocławia zakwaterowano ojca w małym pokoiku, wspólnie z innym nauczycielem. Kiedy razem z mamą dołączyliśmy do taty, przeprowadzając się do Inowrocławia, przydzielono naszej rodzinie dwa małe pomieszczenia w budynku szkolnym. Niestety, nie nadawały się one do zamieszkania; były wilgotne, pod podłogą rozwijał się grzyb, nie było wody i w-c, ani też kuchni. Nie można było przyrządzać posiłków, kąpać się, prać itp. W latach 1955-1956 nieustannie wszyscy chorowaliśmy - tata, mama i ja. Do małego, ale normalnego mieszkania w bloku, przeprowadziliśmy się dopiero na przełomie 1956 i 1957 roku.

W 1957 r. Komisja Rehabilitacyjna uznała decyzję o zwolnieniu ojca ze stanowiska dyrektora LO w Kcyni i przeniesieniu go na stanowisko nauczyciela LO w Inowrocławiu za niesłuszną. W piśmie Wojewódzkiej Komisji Rehabilitacyjnej (przy Wydz. Oświaty Prez. WRN w Toruniu) z 14 grudnia 1957 r.) znalazłam takie oto orzeczenie: *zwolnienie ob. Sosnowskiego Józefa ze stanowiska dyrektora w Kcyni i przeniesienie na stanowisko nauczyciela w Inowrocławiu było niesłuszne i krzywdzące.* W uzasadnieniu przeczytałam również: *Z uwagi na to, że władze szkolne nie wysuwały zastrzeżeń do pracy dyrektora szkoły w Kcyni, szkoła miała dobrą opinię, dobry poziom w nauczaniu, Komisja uważa, że przeniesienie bez pokazania błędów było krzywdzące.*



Józef Sosnowski z żoną i córką Ewą oraz z rodziną (Gdańsk - Inowrocław - Solanki, fot. 1957-1959 r.).

W zachowanym liście do siostry (z 1958 r.), tłumacząc się dlaczego mieszka tak daleko od Białej Podlaskiej, ojciec napisał: *Pelciu! Ja też zdaję sobie sprawę, że mieszkam za daleko od Białej, ale tak się złożyło, że przed 10 laty musiałem z Terespoli wyjechać. Wyrobiono mi wtedy opinię reakcjonisty prawnicowca. Były to czasy stalinowskie. Przyjechałem do Okręgu Bydgoskiego, bo tu naczelnikiem Wydziału Szkolnictwa Średniego był mój znajomy ze studiów, który po kilku latach także ustąpił z tego stanowiska. Przeżyłem tu różne okresy. Najgorszy – to były lata 1953–1956, kiedy nie miałem mieszkania, albo miałem mieszkanie nie nadające się do użytku. Na ten czas przypadają choroby Ewy, Stachy i moje (ja też chorowałem i na zdrowiu podupałem).*

O pracy w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu wypowiadał się ojciec pozytywnie. Była mniej absorbująca niż praca dyrektora szkoły, a druga połowa lat 50-tych była już bardziej przyjazna dla pedagogów. Minusem były zarobki. Wynagrodzenie ojca wystarczało jedynie na pokrycie podstawowych potrzeb. Zestresowany pechem, który go od lat prześladował, oraz trudnościami w dostosowaniu się do życia w nowej Polsce, coraz częściej uskarżał się na zły stan zdrowia. Praca w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu było ostatnim etapem jego krótkiego życia. Po długiej i ciężkiej chorobie Józef Sosnowski zmarł 1 listopada 1960 r.

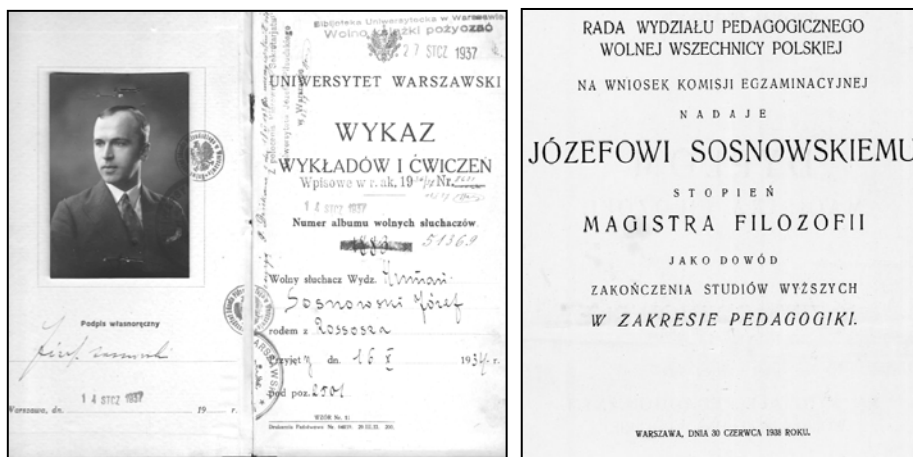
Terespola z przełomu lat 40-tych i 50-tych nie pamiętam. Wyjechałam stamtąd kiedy nie miałam nawet roku. W Kcyni byłam jeszcze dzieckiem. Pamiętam nasze mieszkanie, znajdujące się w dużym budynku szkolnym, winogrona na ścianach, boisko dla uczniów, na którym mogłam się bawić. Pamiętam zapracowanego ojca, siedzącego nad jakimiś papierami i zeszytami szkolnymi, albo słuchającego trzeszczącego radia. Nie rozumiałam wówczas dlaczego akurat takiego hałaśliwego radia słucha. W Inowrocławiu byłam już duża; chodziłam do szkoły podstawowej. Nie miałam rodzeństwa, więc ojciec był dla mnie nie tylko rodzicem, ale również kolegą i przyjacielem. Dużo z nim rozmawiałam, a także przysłuchiwałam się rozmowom ojca z mamą, z rodziną i znajomymi. Znałam też jego poglądy i opinie na różne tematy oraz motywy podejmowania poszczególnych decyzji.

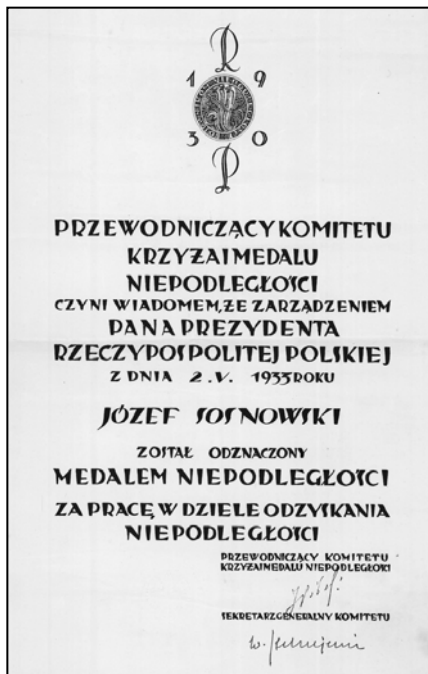
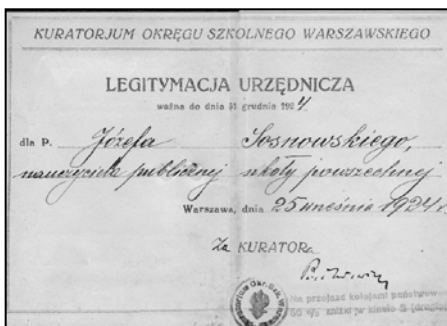
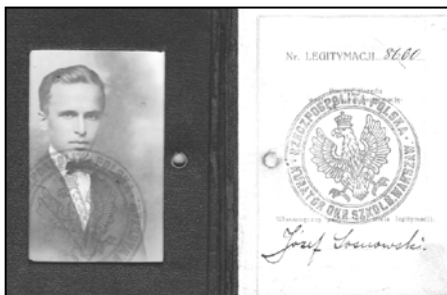
Przygotowując wspomnienia o ojcu, swoje spostrzeżenia skonfrontowałam także z tym, co mówiły o nim inne osoby. Od wszystkich słyszałam, że jako człowiek był dobry i ludzki, albo najprościej, *to był bardzo dobry człowiek*. Był osobą spokojną, zrównoważoną, miał łagodne, ciepłe spojrzenie i przyjazny uśmiech. Nie używał brzydkich słów, zawsze zachowywał się kulturalnie, szanował uczucia i zwyczaje innych. Nie dyskwalifikował nikogo z powodu poglądów, religii, wykonywanej pracy, czy stopnia zamożności. Był katolikiem wychowanym w przedwojennej Polsce, ale z szacunkiem od-

nosił się do ludzi różnych wyznań. Pomimo tego, że wiele ucierpiał w latach nasilonego stalinizmu, tłumaczył później, że w każdym systemie politycznym, w każdej religii i w każdej społeczności są ludzie dobrzy i źli. Bogactwo nie było dla niego ważne; jego celem nie było pozyskiwanie dóbr materialnych. Lubił ludzi. Dobrze czuł się wśród młodzieży, zwłaszcza wtedy, kiedy mógł przekazywać jej swoją wiedzę i robić dla niej coś pożytecznego.

Mój ojciec, Józef Sosnowski (1901-1960), przeżył dwie wojny światowe i przetrwał różne systemy polityczne. Za swojej wczesnej młodości uczył się historii Polski i języka polskiego z przepisywanych wierszy i pieśni patriotycznych - mówiących o marzeniach Polaków, o wolnej Ojczyźnie i o wrogości wobec zaborcy. Po 1918 r. wraz z rodziną i przyjaciółmi cieszył się z odzyskanej przez Polskę niepodległości. Uczył się, studiował, pracował i odnosił sukcesy. Lata powojenne, zwłaszcza okres stalinowski, okazały się dla niego mniej łaskawe. Być może miał pecha, może nie potrafił dostosować się do życia w powojennej Polsce, może nie wszystkie otaczające go po wojnie osoby okazały się wystarczająco życzliwe. Zmarł w wieku 59 lat. Szkoda, że żył tak krótko.

Aneksy:





Dnia 1 listopada 1960 roku zmarł w wieku lat 59 nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego im. J. Kasprwicza w Inowrocławiu

mgr Józef Sosnowski

dyplomowany profesor szkół średnich, b. dyrektor Gimnazjum w Terespolu nad Bugiem, b. dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Kcyni

W Zmarłym tracimy długoletniego, troskliwego wychowawcę młodzieży i dobrego kolegę. Pogrzeb odbędzie się w dniu 3 listopada o godz. 15-tej z Kościoła w Inowrocławiu, Al. Sienkiewicza.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Dyrekcja Szkoły, Rada Pedagogiczna,
Samorząd Uczniowski i Komitet Rodzicielski
i Liceum Ogólnokształcącego im. J. Kasprwicza
w Inowrocławiu (2537)

Stanisław Potapczuk

(1914-2004)

Gdy czas biegnie tak szybko...

(wspomnienia) cz. 2

Po powrocie z kampanii wrześniowej znalazłem się w tej części kraju, gdzie dwie potęgi nam wrogie przekazywały sobie władzę. Kraj był w jaskini nie jednego lwa. Wszyscy, niezależnie od wykształcenia i rodzaju sprawowanych funkcji, szukali wyjaśnień. Gdzie były nasze samoloty? Może ty ich więcej widziałeś na frontach walki z Niemcami – pytano mnie ciągle, jak gdyby jedyną przyczyną klęski był brak naszego lotnictwa, a raczej słaba jego strona (...)

Korpus Obrońców Polski (KOP)

Na przełomie września i października, kiedy Kleeberg walczył pod Kockiem a obrona Warszawy zbliżała się ku końcowi, powstawały już podziemne organizacje. W Warszawie płk Tokarzewski - Karanewicz organizował Służbę Zwycięstwu Polski (SZP), a w Lublinie mjr Studziński przystąpił do organizowania Korpusu Obrońców Polski, jednej z wielu organizacji podziemnych, jakie powstały na Lubelszczyźnie.

Po moim powrocie do Jabłonia już w niespełna miesiąc zostałem jej członkiem (od 1.XI.1939 r.). Zaproponował mi wstąpienie do tej organizacji, a także moim kolegom, oficer rezerwy Antoni Czajkowski, były nauczyciel Szkoły Powszechnej w Jabłoni. Po uzyskaniu podstawowych informacji na temat zasad działalności organizacyjnej oraz nakreśleniu zadań, polegających w początkowym okresie na przeciwdziałaniu nastrojom przygnębienia i pogłębianiu uczuć patriotycznych, nasza sekcja została zaprzysiężona. Znaleźli się w niej: Stanisław Gierej („Grajek”) - komendant, Grzegorz Gierej („Gryf”), Stanisław Potapczuk („Sewer”), Jan Krupka („Longin”), Józef Iwanejko („Skoczek”).

Traktowaliśmy tę organizację jako wyłącznie wojskową; nie pytaliśmy o jej stronę polityczną. A i nas o poglądy polityczne również nie pytano. Formę organizacyjną przyjęto taką, jaka była w Polskiej Organizacji Wojskowej (w latach I Wojny Światowej), to znaczy, każdy z nas miał obowiązek zorganizować następną sekcję, naturalnie przy zachowaniu pełnej ostrożności. Nauczyciel Czajkowski był nam dobrze znany; cieszył się uznaniem i pełnym zaufaniem.

Właściwa ocena przyczyn klęski wrześniowej była dla nas w początkowym okresie głównym zadaniem. Wyciszenie negatywnej opinii wymagało większej znajomości dwóch zasadniczych frontów walki. Grzegorz Gierej i Józef Iwanek mieli okazję zapoznać się z siłą Armii Radzieckiej oraz oddziałami Ukraińskiej Powstańczej Armii, które mordowały Polaków i niszczyły wszystko co polskie. Tam byli wcześniej, tam pracowali ... i stamtąd „przedzierali się” do swoich rodzinnych domów. Ja wróciłem z innego frontu, z walk z Niemcami pod Kutnem i w Warszawie (...)

W miarę jak organizacja się rozwijała rosła nadzieja i otucha w społeczeństwie. Stanisław i Grzegorz Gierejowie mieli szerokie kontakty wśród miejscowych ludzi, bowiem prowadzili rodzinny młyn. Pozwalało to na zbieranie różnych „szeptanych” wiadomości na temat niemieckiego wojska oraz administracyjnych władz okupacyjnych. Jan Krupka, który był kierownikiem sklepu, pełnił funkcję łącznika z Komendą Powiatową KOP. Jego częste handlowe wyjazdy do Radzyna Podlaskiego służyły także naszej organizacji. W domu Gierejów prowadzony był nasłuch radiowy, skąd uzyskane informacje przekazywane dalej. Było to ryzykowne, bowiem zgodnie z zarządzeniem Niemców wszystkie odbiorniki radiowe należało oddać. Prowadzenie nasłuchu umożliwił majsterkowicz Józef Hurko, który oddał do naszej dyspozycji swoje radio lampowe. Należy tutaj zaznaczyć, że nazwanie go lampowym wywoływało niekiedy uczucie politowania. Było to bowiem tylko wnętrze radia – z jakimiś lampami, włożone do tekturowego pudełka, bez głośnika, zasilane z akumulatora. Odbiór stacji BBC był więc bardzo utrudniony.

W roku 1940 stopniowo zmniejszała się liczba tajnych organizacji, bowiem małe i niewiele znaczące łączyły się w większe. Z Korpusem Obrońców Polski połączyły się Polskie Siły Zbrojne oraz tajna Armia Polska. KOP najwcześniej zorganizował się w Lublinie, bowiem już 10 października 1939 r. wydał pierwszy numer pisma „Polska Żyje”. Nasza jednostka organizacyjna otrzymywała także „Miecz i Pług” oraz „Szańce”.

W marcu 1940 r. dotarły do nas wiadomości o aresztowaniach członków ZWZ w rejonie Komarówki: sekretarza gminy Sydorowicza, nauczyciela Sidora, księdza Prusa, kierownika szkoły powszechnej w Kolembrodach, leśniczego Palkę z Żelizny, gajowego Chładunika oraz rolnika Szczygła z Wisiek. Kazimierz Gierej, kierownik Szkoły Powszechnej w Derewicznej, utrzymywał z nimi kontakty organizacyjne, to i od razu poczuł się zagrożony. W grudniu tego roku opuścił szkołę oraz wieś i skrył się w domu swoich rodziców w Jabłoni. Niestety, nie był to trafny wybór kryjówki. Przed świętami Bożego Narodzenia został przez gestapo odnaleziony i aresztowany. Wywołało to znaczny niepokój w naszej organizacji. Staraliśmy się zachować jak największą ostrożność. Na terenie tym, znajdującym się w pobliżu granicy z ZSRR, Niemcy przygotowywali się do koncentracji swoich wojsk, tak pod względem gospodarczym, jak i administracyjnym. Bliskie kontakty K. Gieraja z braćmi – Stanisławem i Grze-

gorzem, należącymi do KOP, skłonił mnie do daleko posuniętej ostrożności. Wiedziałem już o metodach badań stosowanych podczas śledztwa przez gestapo oraz losie tych, których zesłano do obozów koncentracyjnych. Wkrótce też wyjechałem do siostry, mieszkającej pod Białą Podlaską. Wparowałem do nich niespodzianie, jako „nieproszony” gość świąteczny. Przy wódce, za dość dobrze zastawionym stołem, panowała jeszcze powaga i spokój. Opowiadano sobie wzajemnie o przerażających scenach z września 1939 r., kiedy najpierw wkraczały na te tereny wojska sowieckie, a później niemieckie. Opowiadano o zachowaniu Żydów, o aresztowaniach, egzekucjach, o życiu w obozach pracy. Wszystko to szokowało. Były też zabawne relacje, w szczególności te, które dotyczyły żołnierzy radzieckich. Porównując swoje wiadomości o burżuazyjnej Polsce z tym co zobaczyli w rzeczywistości, z uporem maniaka nie chcieli w to wierzyć (...) Po dwóch tygodniach pobytu w Wilczynie, nudnego i męczącego, powróciłem do domu. Okazało się wówczas, że byłem przesadnie ostrożny. Rzeczywistość pozostawał taka sama: podsłuchy, „szeptane wieści” i nasłuch BBC. Czas wypełniałem czytaniem książek z biblioteki hrabiego Zamoyskiego, które we wrześniu 1939 r. znalazły się w domach służby folwarcznej. Po wycofaniu się Sowietów za Bug w pałacu pozostały prycze, słoma i łajno, drzwi bez klamek i piece kaflowe bez drzwiczek, jako wyraz walki z „pamieszczikami”.

Napaść Niemców na ZSRR (1941)

W maju i czerwcu 1941 r. widoczne już były pośpieszne przygotowania Niemców do wojny. Coraz większą ich liczbę lokowano w pobliskich lasach. Kilka dni przed atakiem na ZSRR gestapo w godzinach nocnych aresztowało dziesięciu naszych oficerów rezerwy. Byli to: por. Stefan Bryndzewicz, por. Roman Dębski, por. Stanisław Klekot, por. Antoni Lesiewicz, por. Mieczysław Popielewicz, por. Leon Ościan, ppor. Jan Gajewski, ppor. Bolesław Koślacz, ppor. Tadeusz Zakrzewski, ppor. Stefan Ziółkowski. Wszyscy w wielkiej tajemnicy zostali rozstrzelani na Grabarce k. Białej Podlaskiej. Po egzekucji gestapo wezwało ich żony, by oświadczyć, że skazani zostali na śmierć z sabotaż w okolicach Terespoła.

„Miłość” dwóch naszych wrogów trwała do ostatniej chwili, to znaczy do 22 czerwca 1941 r. Kiedy wagony kolejowe z sowieckim zbożem zostały w Białej Podlaskiej opróżnione (do Czerwonych Koszar), to załadowano do nich uzbrojonych „po zęby” niemieckich żołnierzy i skierowano na powrót do Brześcia. Pociąg przyjęty tam został jako pusty i skierowany na boczne tory. W tym czasie niemieckie lotnictwo rozpoczęło bombardowanie Twierdzy Brzeskiej oraz koszar. Tak więc, podziękowanie za zboże było tym razem niezbyt miłe. Skończyła się przyjaźń dwóch militarnych potęg – ZSRR i III Rzeszy (...)

Spalony

Sytuacja ludzi „spalonych” była na wsi wyjątkowo trudna. Wiosną 1942 r., kiedy gestapo aresztowało trzech członków KOP, coraz częściej zacząłem zmieniać swoje kryjówki. Za dnia nie wychodziłem na ulicę. Przez kilka tygodni mieszkalem u Kropiwca, po drugiej stronie drogi, skąd mogłem obserwować mój rodzinny dom. Żywność dostarczała mi rodzina. W oczekiwaniu na moment kiedy będę mógł opuścić Jabłoń czytałem książki. Wieczorami niemal codziennie wychodziłem, aby spotkać się i porozmawiać z zaufanymi osobami. Zmieniałem drogi, dróżki i ścieżki, chodziłem przez pola i łąki. Przed planowanym wyjazdem postanowiłem jeszcze sprawdzić, czy ta ostrożność nie jest za bardzo przesadzona. Przejechałem więc przez całą wieś rowerem, z domu do sklepu „Rolnik” w majątku Zamoyskiego, oczywiście obok posterunku policji granatowej. Wyjazd „w nieznane” nie mógł być pochopny, to i decyzja ta nie była łatwa. Pewnego dnia zaszedłem do sklepu i rozmawiałem z bardzo miłą ekspedientką Krysią Urbanika. Wtedy otworzyły się drzwi i pojawił się w całej okazałości policjant Szeliga. *Stachu, chodź na wódkę! Stawiam!* – zwrócił się do mnie. Oszołomiony byłem tą propozycją. Po chwili uśmiechnąłem się, mrugnąłem jednym okiem i odrzekłem: *Co, chcesz mnie aresztować?* On z kolei nie okazał zdziwienia, ale też nie zaprzeczył. Proponował mi dalej. Nadmiar słodczy i przyjaźni zawartej w jego prośbie wyprowadził mnie z równowagi. *Nie chcę, nie idę, nie piję* – odpowiedziałem. Odjechał wówczas na posterunek. Wkrótce potem, zaniepokojony tym spotkaniem wracałem do domu. Pech chciał, że musiałem się zatrzymać naprzeciw posterunku policji, gdyż moje spodnie chwycił łańcuch przedkładni roweru. Zobaczył to przez okno Szeliga i od razu wybiegł, aby ponowić swoją prośbę. Wyrwałem spodnie z łańcucha, odpowiedziałem mu stanowczo, że nie piję ... i odjechałem. Jeszcze tego samego dnia dowiedziałem się, że na posterunek wkrótce przyjechało gestapo. Przypadek, czy nieudana zasadzka? Chyba to drugie. Nigdy z nim wódki nie piłem i nie przebywałem w jego towarzystwie.

W półmroku, w oparach zabagnionej łąki, szedłem do domu Wójciuków, w którym w niedalekiej przeszłości zbierało się grono młodzieży, gdzie wesoło spędzało się wieczory (...) Władze niemieckie już okrzepli i siały powszechny strach. Nasza wieś coraz częściej odwiedzana była przez gestapowców, na stałe też zakwaterował posterunek żandarmerii oraz „własowców”. Wyszedłem z domu Wójciuków około godziny 23. i ze stoickim spokojem szedłem drogą powrotną do domu. Przeszedłem ulicę i dalej kroczyłem obok wschodniej strony stodoły Józefa Zienczuka. W tym czasie znienacka przebiegł mi drogę kot. *Halt ... halt ...* - usłyszałem w tym czasie głośny krzyk Niemca. Pobiegnę dalej bruzdą wzdłuż zboża, a później drogą, w kierunku mojego domu. Przy jednej z chałup ujrzałem Stanisława Wasilewskiego, któ-

ry obserwował moją ucieczkę. Będąc już przy nim wrzasnąłem *uciekaj!* Przerażony zerwał się do ucieczki. Biegł przede mną coraz szybciej, nie oglądając się by sprawdzić co się za nim dzieje. Było więc nas dwóch uciekających. Zastanawiałem się za kim pobiegnie Niemiec. Staszek popędził w kierunku młyna, ja natomiast minąłem stojącą przy drodze grupę młodzieży i pomiędzy zabudowaniami pośpieszyłem do domu siostry. Tam się ukryłem. Następnego dnia dowiedziałem się, że aresztowany został Jan Kisiel, ten, który stał z dziewczynami na poboczu drogi. Po przesłuchaniu został zwolniony.

Dwa dni później otrzymałem wiadomość, że na godzinę drugą w nocy Niemcy zamówili furmankę. Wszyscy, którzy otrzymali tę wiadomość byli pewni, że będzie się to wiązało z przewozem aresztanta. Działo się tak wielokrotnie, było to więc ostrzeżeniem również dla mnie. Na szczególne podkreślenie zasługiwał nasz samorządny system ostrzegawczy. Ktokolwiek zauważył, że gestapo lub żandarmeria przyjechała do wsi, natychmiast powiadamiał o tym innych, zwłaszcza tych, którzy byli zagrożeni. Czynili to zarówno dorośli, jak i dzieci. I rzeczywiście, dokładnie o godzinie 1.00 w nocy okupanci otoczyli nasz dom. Stukali do okien i drzwi, krzycząc przeraźliwym głosem by je natychmiast otworzono. Matka i bratowe podniosły się i nieruchome siedziały. Przygotowane były na to, że Niemcy tej nocy mogą przyjechać, ale nie były zdolne by natychmiast to zrobić. Po chwili drzwi otworzyła matka. *Gdzie on jest* – usłyszała. - *Wyszedł z domu i jeszcze nie wrócił* – taką usłyszeli od-powiedź. Przewodnikiem Niemców był oczywiście granatowy policjant Szeliga, ten sam, który proponował mi wcześniej pijaństwo.

Także i moich braci nie było w domu. Ukrywali się w różnych kryjówkach. W naszym domu wybudowano dodatkową ścianę, aby pomiędzy belkami ukrywać zboże. Do tego miejsca wchodziło się od góry, to znaczy ze strychu. W nagłej potrzebie mogło się tam ukryć kilka osób. W stodole zrobiony był głęboki otwór w ścianie, aż do miejsca gdzie urządzona była sypialnia dla braci. Obok leżała łopata, która w razie pożaru lub obstawionego przez okupantów wyjścia miała posłużyć do zrobienia wykopu pod podwalinę stodoły i wyczołgania się w pole. W polu wykopany był schron. Zawsze był on dokładnie zamaskowany; w tym czasie rosło na nim zboże.

Przed opuszczeniem naszego domu przez gestapowców „wizytę” tę podsumował policjant Szeliga: *tego ptaszka nie łatwo będzie złapać*. Odjechali. Zapanowała cisza. Skoro świt matka pobiegła do jednej ze swoich córek, aby dowiedzieć się gdzie jestem. Spałem w takim miejscu, gdzie przez cały rok ukrywania się jeszcze nigdy nie spałem. Następnego dnia dowiedziałem się, że jednak oni uwierzyli w to, co im matka powiedziała. Postanowili jednak dalej śledzić, czy czasami nie powrócę do domu. Woźny Urzędu Gminnego, niejaki Mankowski, dostał polecenie by wypatryzył tego „ptaszka” jak wróci do domu i jak najszybciej o tym zameldował. Skrył się więc w zbożu i wypatrywał mojego powrotu. Ale kiedy mnie zobaczył, to poufnie os-

trzęgl o grożącym niebezpieczeństwie. Wszystkie niejasności i wątpliwości zostały już więc rozwiane. Następnego dnia, przykryty słomą, wyjechałem wozem z rodzinnej wsi. Bez prawa powrotu.

Rok 1942

Proszę bardzo panie Malinowski, wręczam ci twój dowód osobisty. I zapamiętaj, że twoja matka urodziła się w Grabanowie. A tutaj do niego załącznik, odcinek zameldowania. – Szybko to Bolek zrobileś, dziękuję bardzo.

- Nie ułatwi mi to poruszania się w tak zwanym terenie. Pomyślę teraz, gdzie się ulotnić, bo tutaj znają mnie pod właściwym nazwiskiem.

Miałem już dwa dowody, jeden koloru pomarańczowego, wydany w 1940 r. na właściwe nazwisko, i tę kenkartę koloru szarego, z następującymi danymi personalnymi: Stanisław Malinowski, urodzony w Grabanowie 10 listopada 1912 r. Dla łatwiejszego zapamiętania pozostawiłem to samo imię oraz dzień i miesiąc urodzenia. Dostałem przepustkę do podziemia, mogłem więc prowadzić podwójne życie – legalne i nielegalne. Oba dowody włożyłem do kieszeni i pośpiesznie udałem się do Wilczyna, aby zdążyć do domu przed nadciągającym deszczem. Wróciłem zadowolony, no bo udało się załatwić zasadniczą dla mnie sprawę. Była to jednak jedynie połowa szczęścia.

Mój pobyt w Wilczynie traktowałem jako czasowy. Dokąd miałem się teraz udać, na pewno do jakiejś innej miejscowości w powiecie białskim. Ale gdzie się zatrzymam i co będę robił, tego nie wiedziałem. Byłem tutaj w jakimś stopniu spalony. Z takimi rozterkami udałem się 23.VI.1942 r. na nocleg do stodoły. W zapolu, w którym miało być złożone zboże, znajdowało się trochę słomy, na której było nasze legowisko. Spałem tam z siostrzeńcem Władysławem Raboszukiem. Tego wieczora pojawił się on nieco później.

Władek! – zawołałem nad ranem. Czy słyszysz? Niemcy rozmawiają w pobliżu stodoły. Coś się dzieje! Słyszać warkot samochodów!

Zaniepokojeni wsłuchiwaaliśmy się w bełkot niemieckiej mowy, nic jednak z tego nie rozumieliśmy. Było słonecznie, godzina szósta rano. Słońce przebijało się strumieniami światła przez szpary ścian i zamkniętych drzwi. Odgłosy wydawane przez Niemców były coraz głośniejsze. Po chwili usłyszeliśmy nagle szarpnięcie drzwi i rozdzierający wrzask *hande hoch*. Zareagowaliśmy dość spokojnie. Wyszliśmy z zapola z podniesionymi do góry rękami. Pozwolono nam nałożyć tylko spodnie i koszule. Na środku podwórza stał już zdenerwowany szwagier, usiłując im wytłumaczyć swoją niewinność. Jeden z Niemców ryknął i wskazał nam kierunek w stronę lasu. Krzyki się wzmogły. Prowadzą nas chyba na „rozwałkę” – pomyślałem. Jeszcze kilka minut i będzie po wszystkim. Szwagier pozostał na podwórzu. Przed nami stał „granatowy” policjant, a za nami z bronią gotową do strzału dwóch Niemców – żandarm i lotnik. W pewnej odległości biegła z nimi płacząca siostrzenica

Hela. Moja marynarka została w stodole, nie miałem więc ze sobą żadnego dowodu tożsamości. Muszę go mieć! Odwróciłem się do tyłu i zawołałem: *Hela, przynieś mój czerwony dowód z marynarki w stodole*. Mocno podkreśliłem słowo czerwony, gdyż był tam jeszcze szary. Zdążyła mi go doręczyć tuż przed lasem. Pozwolili jej oddać, ale natychmiast zabrał go policjant.

Gdy dochodziliśmy do olszynki moje napięcie sięgało zenitu. Za wąskim pasmem zadrzewień trochę odetchnąłem, bowiem zmieniliśmy kierunek marszu na równoległy do lasu. Następnie szliśmy ścieżką przez pola. Spoglądaliśmy od czasu do czasu na siebie - w milczeniu. Władek miał już inne oczy, jakby głębiej osadzone, a twarz z wyrazem gładzonego kamienia. Długa to była droga, zanim doprowadzili nas na miejsce zbiórki, przy krzyżu w Julkowie. Byli tam już inni, wszyscy znajomi, wzięci w różnych okolicznościach. A oto nasza szesnastka: Stanisław Potapczuk, Władysław Raboszczuk, Józef Wołowik, Paweł Żuk, Józef Wawrzyniuk, ... Wawrzyniuk (syn Józefa), Franciszek Lewtak, Bolesław Lewtak, Ignacy Skrzypek, Paweł Pirożyński, Jan Baryła, ... Bułtowicz, Józef Daniluk, ... Pucek (z Zacisza), Aleksander Hordej i Bernard Hordej.

Ustawiono nas nad głębokim przydrożnym rowem, a przed nami postawiono karabin maszynowy. Teraz już nie było żadnych wątpliwości, jesteśmy przeznaczeni dla zastraszenia tych, którzy pozostali jeszcze w swoich domach. Oparty o ogrodzenie przydrożnego krzyża stał „Czarny Józio”. Patrzył na nas wszystkich, spoglądał również na mnie. Ten były mieszkaniec Wilczyna brał udział w obławie na mieszkańców tejże wsi. Wiedziałem już, że współpracuje z żandarmerią. Najczęściej spoglądałem w jego stronę, jakby licząc, że będzie dla mnie ostatnią deską ratunku. W pewnym momencie zauważyłem dyskretne mrugnięcie okiem. Błysnął we mnie promyk nadziei. Ten znak trochę mnie uspokoił, wzbudził mieszane uczucia. Ale dlaczego wszyscy spokojnie stoją? Na co czekają: Niemcy - stojący w kilku grupach, i on - samotny „Czarny Józio”, oparty o ogrodzenie. O czym myślał? Dlaczego mrugnął ... co to miało znaczyć? Podczas półgodzinnego oczekiwania z uwagą obserwowałem Niemców i zastanawiałem się co będzie dalej? Po jakimś czasie nadjechały dwa samochody ciężarowe, pozbawione miejsc siedzących. Załadowano nas do nich. Jechał wraz z nami „Czarny Józio”. Milczał bardzo długo, mimo tego, że znał wszystkich, a i jego wszyscy znali. Nie jedną wódkę wypił z większością tych, którzy byli teraz aresztowani. Kiedy podejrzaliśmy do miasta nie wytrzymał i zapytał mnie:

- *Skąd pana wzięli? Ze stodoly* – odpowiedziałem. - *Spał pan w stodole?* – *Tak*. Następnie zwrócił się do Pawła Żuka. - *A pana?* – *Mnie z mieszkania, lecz zrobili rewizję i znaleźli Żyda, którego zabili na podwórku*.

Hmmm - mruknął ... i zakończył słowami – *no dobrze*. Do innych aresztantów już się nie odzywał. W pierwszej chwili odczułem to jako wyróżnienie, jak chęć pomocy. Złudzenie to nie opuszczało mnie.



Biała Podlaska w latach okupacji: Plac Wolności, budynek Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego



Samochody zatrzymały się przed posterunkiem policji „granatowej”. Aresztantów sprowadzono do aresztu, który znajdował się na zapleczu posterunku. „Czarny Józio” udał się do domu. Sala aresztu - na parterze - była dość okazała, o wielkości około 40 metrów kwadratowych. Przy ścianach stały dwie długie ławy. Od strony podwórka znajdowało się okratowane duże okno. Z naszej szesnastki dwójkę potraktowano „poważniej” i zamknięto w izolatkach. Jednego z nich za przechowywanie jeńca radzieckiego, który uciekł z obozu jenieckiego, a drugiego za to, że był notorycznym kryminalistą. Podszedłem do okna i spojrzałem na podwórko. Wokół pustka, cisza i ani śladu życia. Ujrzałem dobudowaną obok okna dodatkową część budynku, w którym znajdowały się separátky. Wycofując wzrok z podwórka spojrzałem dokładnie na kratę. W jednym miejscu była już do połowy przepiłowana. Zaabsorbowała mnie bardzo. Współczułem temu, który nie zdołał jej przeciąć i uciec. Chwilami ponosiła mnie fantazja, aby dokończyć jego dzieło. Prześladowała mnie ta myśl do późnego wieczora, do czasu, kiedy wprowadzili, a raczej wrzucili na naszą salę jeszcze jednego więźnia. Gdzie i dlaczego był aresztowany? - w każdym z nas rodziły się tego rodzaju pytania. Dość nobliwie wyglądający przybysz oświadczył, że uciekł z Niemiec, że złapali go w pościgu już na terenie Polski, po czym pobili i aresztowali. Śladów pobicia jakoś nikt się nie dopatrzył, bo i takich chyba nie było. W dalsze jego opowiadanie chyba już nikt nie wierzył, bo wszyscy milczeli. Po kolei wszyscy się od niego odsuwali, przekazując sobie szeptem ostrzeżenia – ostrożnie, prowokator. Następnego ranka tego więźnia wśród nas już nie było. Niektórzy zaczęli dowcipkować i opowiadać kawały. Humor dopisywał szczególnie tym, którzy nie poczuli się do winy, a szczególnie temu, któremu sympatia, kelnerka z restauracji, przyniosła kieliszek wódki i zakąskę.

Około godziny 13. doczekaliśmy się pierwszego posiłku. Były to pierogi z serem. Kiedy Włodek chwycił jednego z nich, to nie mógł rozgryźć. Okazało się, że była w nim zmięta kartka. Wyrwałem mu ją z ręki i od razu przeczytałem: *Stachu, mają twój nowy dowód*. Skamieniałem z przerażenia. Wobec tego mają moje dwa dowody, przy czym na różne nazwiska. Spojrzałem na salę, aby sprawdzić czy czasami więźniowie nie zauważyli jak wyciągałem i czytałem tę kartkę. Okazało się jednak, że uszło to ich uwadze. Po chwili Włodek ugryzł drugiego pieroga, w którym znajdowała się taka sama kartka. Dobrze to zrobiły moje kuzynki – pomyślałem. Lecz co teraz zrobić?

Według docierających do nas informacji pierwsze badania aresztowanych miały się odbyć w dniu następnym. I cóż ja mogłem zrobić w ciągu jednej doby, przebywając w celi więziennej? Sprawa beznadziejna. Z dwojga złego chyba lepsza byłaby egzekucja przy rowie. A miała się odbyć, lecz została w ostatniej chwili odwołana (według późniejszej informacji uzyskanej

od „Czarnego Józia”). Byłoby bez badań, bez bicia, łamania kości. A koniec i tak ten sam! Pozostało mi tylko oczekiwać na to, co przyniesie los.

Uzyskanie zgody na odwiedziny aresztanta jeszcze przed śledztwem zawsze było bardzo trudne. Bywały jednak wyjątki od tej zasady. Do Józefa Wołowika dostał się w drodze wyjątku jego brat Feliks. Był w naszej sali. W krótkiej z nim rozmowie powiedziałem szeptem, że mają mój drugi dowód. Poprosiłem też o powiadomienie mojej matki i braci w Jabłoniu, a także „Czarnego Józia”. To było wszystko, co mogłem zrobić. Na drugi dzień badań nie było, na trzeci również nie. Przyczyną opóźnień były codzienne obławy na kolejnych podejrzanym. Gdy tylko brat Józef wraz z matką przyjechał i dowiedział się co się zdarzyło, to natychmiast poszedł do „Czarnego Józia”. Przekazał mu wiadomość, że Niemcy mają moje dwa dowody. Wysłuchał go z uwagą, po czym oświadczył: *ja go z piekła wyrwę*.

Obławy w dalszym ciągu trwały, a ja ciągle nie wiedziałem, czy moja matka i brat w końcu przyjechali. „Czarny Józio” ukazał się w końcu w oknie naszej sali. Było to w przeddzień śledztwa. W milczeniu, poprzez kraty, obserwował naszą salę. Nie prosił nikogo o rozmowę. Zachowywał się tak, jakby przyszedł sprawdzić stan obecnych. Wszyscy milczeli i nie ruszali się ze swoich miejsc. Nie wytrzymałem tego nastroju, podniosłem się i w milczeniu zbliżyłem się do okna. Usłyszałem tam wypowiedziane szeptem jego słowa: *Do widzenia! Spokój!* Złagodziły one stan mojego napięcia, trwającego już niemal tydzień. Następnego dnia głośne rozmowy Niemców zwiastowały już początek śledztwa. Jako pierwszego wywołali z separatki Lewtaka. Uderzenia, jęki oraz wrzaski prowadzącego przesłuchanie Niemca wzmagały się coraz bardziej. *Już biją* - powiedział ktoś nieśmiałym głosem. Po chwili otworzyły się drzwi naszej sali i silnym kopniakiem wrzucony został do niej badany aresztant. Przesłuchanie drugiego odbywało się w zupełnej ciszy. Ja byłem trzecim z kolei. Zapytano mnie skąd jestem i co robiłem w Wilczynie. Odpowiedziałem zgodnie z moim różowym dowodem, że jestem z Jabłonia i przyjechałem do siostry by pomóc jej przy żniwach. Po rozmowie oddano mi dowód, pasek, sznurowadła oraz inne drobiazgi. Wyszedłem, opuściłem areszt. Na chodniku stał „Czarny Józio”.

Dziękuję – powiedziałem. - *A gdzie jest mój drugi dowód?* - *Wykradłem go z żandarmerii i zniszczyłem* – odpowiedział. - *Idziemy, może moja matka przyjechała.* – *Ma pan matkę?* – zapytał. *Mam* – odpowiedziałem.

- *Szczęśliwy pan, ja pozostałem sam. Moją żonę i córkę zamordowano w Jąnowej Dolinie na Wołyniu.*

Matkę poprosiłem by nikomu nie mówiła, że wyszedłem z więzienia, lecz informowała o tym, że mnie wywieźli w nieznanym kierunku. Chciałem w ten sposób przekonać ludzi z Jabłoni, tych, którzy mnie poszukiwali, że nie ma mnie ani w rodzinnej wsi, ani w Białej Podlaskiej. W rodzinie nie dało się tego ukryć, myślę, że i wielu innych wiedziało.

Siedlce

Kim byli ci podróżni, dla których miara czasu nie istniała. Nie wiedzieli kiedy pociąg przyjedzie i kiedy odjedzie. Nie mogli się tego dowiedzieć, gdyż rozkład jazdy nie istniał. Tłum ludzi zalegał na olbrzymich ławach i paczkach, ułożonych na podłodze w wielkim nieładzie. Całość wyglądała jak legowisko wielu kotów. Byli to biedacy o twardych twarzach, pozbawieni śladów radości, sponiewierani, z tobołkami i tandetnymi walizeczkami, zawierającymi przede wszystkim artykuły nielegalnego handlu. Byli też starcy i staruszki, w wieku eliminującym ich z łapanek lub zagrożeń wysyłki na roboty przymusowe do Niemiec, w strojach pozwalających na ukrycie co najmniej 15 kg rąbanki, w taki sposób, aby nikt nie mógł rozpoznać gdzie jest ukryty towar. Ludzie ci byli zmęczeni, znużeni, zgorzkniali, od lat walczący z ograniczeniami okupacyjnej władzy. Nie było w nich nadziei na szybką zmianę losu.

Obserwowałem dokładnie każdą twarz, a mnie obserwował mój przełożony. Spodziewał się spokoju na mojej twarzy, tak bardzo potrzebnego dla wykonania powierzonego mi zadania. Odprowadził mnie na stację, do pociągu, który miał odjechać do Platerowa - o nieznanym nam godzinie, ale z wiarą, że zawartość paczki dostarczę dla tych, którzy na nią czekają.

Do widzenia, powodzenia w podróży – rzekł po kilkunastu minutach spaceru i obserwacji. Nie odszedł jednak daleko. Nadal obserwował wyjątkowo dokładnie zachowanie poszczególnych ludzi, czy czasami nie zwiastują kolejnej łapanki. Przypuszczał, że duża liczba ludzi znajdujących się na dworcu może zachęcić Niemców do tego rodzaju operacji.

Tak też się stało, bo wkrótce wpadł ponownie na dworzec i ściszym głosem wymamrotał – *kolego, za mną*. To był ostatni moment do ucieczki. Półbiegiem dotarliśmy na ul. Moniuszki i wpadliśmy do restauracji, mieszczącej się w małym drewnianym domku. *Dwie herbaty i herbatniki poproszę* – rzekł „Piotr” do właścicielki knajpy. Zachowując pozorny spokój skierował swoje kroki do większej sali. Jego spokój zaadresowany był do tych, którzy na nas patrzyli. W nas zaś pozostawała mieszanina uczuć radości i niepokoju. Radości, że zdołaliśmy uciec z obstawionego przez gestapo i żandarmerię dworca; niepokoju, bo równocześnie ci sami okupanci dokładnie patrolowali okoliczne ulice, uniemożliwiając nam powrót „na melinę”. Siadając odrzuciłem paczkę z nielegalną prasą na kozetkę. Prawdę mówiąc, to nie wiem po co ona tam stała. Nie byliśmy skłonni do rozmowy. Podniecenie wzięło górę. „Piotr” przełknął trochę herbaty, przeprosił mnie i wyszedł na dworzec. Miał dowód tożsamości niemieckiego przedsiębiorstwa Todta (wykonywało prace strategiczne na rzecz wojska, m. in. takie jak drogi, mosty i fortyfikacje). Zostałem sam. Miałem więc trochę czasu, aby przyjrzeć się otaczającym mnie ludziom. Ciemna sala sprawiała ponure wrażenie. Ponure były również osoby

siedzące pojedynczo przy stolikach oraz stojący za bufetem właściciel tej knajpki. Wszystko to tworzyło wizerunek restauracji o najniższej kategorii.

Wśród tej niewielkiej liczby osób zauważyłem moją znajomą. Jej widok w pierwszej chwili mnie przeraził. Wzrok wbiłem w szklanekę z herbatą i myślałem jak zachowywać się dalej. Wiedziałem, że jest na usługach Niemców. Ona zaś widziała jak rzuciłem paczkę na kanapę ... wiedziała też, że na terenie innego powiatu jestem poszukiwany przez gestapo. W końcu zdecydowałem się na rozmowę i podszedłem do jej stolika.

Powitała pytaniem – *Co pan tutaj robi? - Podróżuję* – odpowiedziałem.

– *A gdzie pan w ogóle jest? W Warszawie!* – *A Pani* – zapytałem. *Też w Warszawie*. Starałem się zasypać ją pytaniami i skierować rozmowę na tematy mi odpowiadające. Pytałem m.in. o naszych wspólnych znajomych, czy kogoś z nich ostatnio widziała. Rozmowa trwała dość krótko.

Po chwili wrócił „Piotr”. Powiedział tylko jedno słowo: *idziemy!* Chwyliłem paczkę i wyszliśmy na ulicę. Poinformował mnie, że gestapo „zgarnęło” z dworca około sto osób i poprowadziło wszystkich do więzienia. Na ulicy było pusto. Tu i ówdzie zbłąkane osoby przecinały ulicę i szybko znikwały pośród domów. *Patrol! Idziemy w lewo* – zawołał „Piotr”. Nie był on zameldowany w Siedlcach, ale miasto znał dobrze. *W lewo! W prawo!* I tak dalej. Szliśmy krętymi ścieżkami, aż dotarliśmy do jednej ze Spółdzielni „Społem”. Zostawiliśmy tam paczkę ekspedientce z Ludowego Związku Kobiet, a sami skierowaliśmy się do punktu wyjścia, to znaczy znajdującej się na peryferiach miasta „meliny”.

Rojno i gwarно było w tej naszej „melinie”. Siedmiu chłopaków bardzo bojowo usposobionych podkreślało swój zapał do walki. *Mamy broń i granaty w tapczanie, nie wezmą nas żywych*. Byłem wśród nich najstarszy i najbardziej doświadczony. To wyzwanie ich młodości przyjąłem z uśmiechem i przekonaniem, że do spotkania z okupantami nie dojdzie. Nie dokonali jeszcze żadnej akcji, nie byli też ścigani. Niemieckie patrole miały zaś za zadanie przeglądać dowody osobiste osób spotykanych na ulicy, zastraszania mieszkańców i aresztowania podejrzanych.

Następnego ranka ponownie dostałem paczkę z prasą. Tym razem wyruszyłem na dworzec sam. Poczekalnia była niemal pusta. Ci co byli tutaj wieczorem zostali aresztowani, a nowi jeszcze się nie pojawili. Co robić? Czekać na pociąg? Jak długo? Każdy z pytanych o pociąg do Platerowa wzruszał ramionami, spoglądając na mnie jak na naiwnego głupca. Od nikogo odrobiny nadziei, że mogę wkrótce wyruszyć. Kupiłem paczkę papierosów „Mocnych” i po raz pierwszy w życiu wypaliłem dwa – jeden po drugim. Po jakimś czasie zdecydowałem się na podróż pieszo, przynajmniej do najbliższego przystanku kolejowego. Byłem pewien, że oczekiwanie na pociąg będzie tam bezpieczniejsze. Około godziny 7.00 opuściłem miasto. Szedłem drogą zasypaną puszystym śniegiem, z nadzieją, że za jakiś czas pojedę pocią-

giem. Informacje uzyskane od tamtejszego dyżurnego ruchu rozwiały jednak moje nadzieje.

Pociągu nie było i nie wiem czy będzie. A wie pan, młodzi na ogół nie podróżują pociągami – odrzekł z przekąsem. Następnie odwrócił się, aby kontynuować rozmowę z innym kolejarzem, m.in. o tym co się zdarzyło poprzedniego dnia na siedleckim dworcu. Zostałem przekonany. Zrezygnowałem więc z „usłużnej” kolei i wybrałem najpewniejszy środek lokomocji – własne nogi.

Po kilku minutach marszu dogoniłem innego piechura, idącego z tobołkiem na plecach w tym samym kierunku. Powiedział mi, że jego wyjazd do Siedlec po zakupy także nie był udany. Aresztowany został na dworcu, a następnie osadzony w więzieniu. Nie zdradzał za bardzo chęci do rozmowy; stwierdził jedynie, że aresztowano około 100 osób. Przestraszony był, czy małowówny? W milczeniu, brodząc w śniegu niemal do kolan, posuwaliśmy się w kierunku Łosic. Analizowaliśmy w zupełnej ciszy to, co się nam ostatnio przytrafiło. Dla niego przeżycia w zasadzie już się skończyły; pozostały tylko wspomnienia „z dreszczykiem”, które będzie opowiadał w rodzinnym gronie. A przede mną jeszcze długa droga i być może kolejne wrażenia. Dość obojętnie wypowiedziane do widzenia zakończyły nasz wspólny odcinek podróży.

Po tych ostatnich wydarzeniach stałem się jakiś inny. Jakby dokładniej i pełniej pamiętałem o tym co niosę, wyraźniej odczuwałem ciężar paczki, uważniej rozglądałem się na wszystkie strony. Wolałem być sam, niż kogośkolwiek spotkać. Po pewnym czasie zauważyłem jednak na pokrytej grubą warstwą śniegu drodze jakieś auto oraz kilka stojących obok niego osób. A więc są? Niemcy? Jak dojechali? Po kogo? Czy może to przypadkowy postój? Co jest? – zadawałem sobie pytania. Serce coraz mocniej pracowało, wzrokiem próbowałem rozpoznać tę zagadkę. Po jakimś czasie, kiedy ujrzałem większą liczbę osób na skraju lasu, wszystko się wyjaśniło. To było polowanie. Osoby znajdujące się przy aucie nie zdradzały większego zainteresowania moją osobą. Robotnicy odśnieżali drogę, a kierowca w wojskowym mundurze oglądał swój samochód. Kiedy ich minąłem to przyspieszyłem kroku, bowiem droga była już oczyszczona od śniegu. Do Litewnik jeszcze dwie godziny drogi. Niepokój stopniowo ustępował miejsce coraz większemu wyczerpaniu. Nogi stawały się coraz cięższe, a sznury paczki coraz boleśniej wcinały się w moje dłonie. Nastawał zmrok.

Coraz bardziej zmęczonymi, przymrużonymi oczami, obserwowałem zmieniające się wokół mnie obrazy. Niebo nabierało koloru przyciemnionej czerwieni. Droga była pusta, wokół cicho i coraz chłodniej. W oknach wiejskich chat zapalały się lampy naftowe. Nogi niemal bezwładnie posuwały się do przodu. *Gdzie mieszka Jan Oniszczuk* – zapytałem mężczyzn stojących obok domu sołtysa. *Tamten dom z ogródkiem* – odpowiedział jeden z nich

i wskazał ręką. Jego kontury rysowały się w ciemnościach. Gdy otworzyłem drzwi do nieoświetlonego pokoju z kuchni wyszedł z lampą naftową Janek Onyszczuk. Zdziwiony zapytał:

- *Skąd wędrujesz? Z Siedlec, z tą paczką, którą położyłeś na stole?*
- *Zgadłeś!*
- *Siadaj, jesteś bardzo zmęczony. Zaraz dam ci kolację.*
- *Chyba obiad z kolacją – odpowiedziałem.*
- *Dobrze, dobrze. Co przyniosłeś?*
- *Literaturę. Najnowsze wydania.*
- *Tak dużo?*
- *Ona nie tylko dla naszego powiatu. Część dla powiatu włodawskiego i radzyńskiego.*

Nie czekając na moją relację z podróży wyciągnął z ukrycia małe zawiniątko i rzekł z dumą:

- *Ja też coś zdobyłem. Patrz, jaka cudna amunicja. Przyda się nam – oświadczył. Każdy pocisk pieścił po kolei w swoich palcach, przekładając z uśmiechem z miejsca na miejsce.*
- *Świetnie, tylko mało.*
- *Mało, ale cieszy. Zdobycie tej ilości też nie było łatwe.*

Gorący posiłek stopniowo przywracał mi siły i chęć do dalszej rozmowy. On zaś z uwagą wsłuchiwał się w moje przeżycia z ostatnich dni. Patrząc na zmieniający się wyraz jego twarzy przeżywałem to wszystko po raz drugi. Oczy miał szeroko otwarte, usta mocno zaciśnięte. Nienawidził okupanta, chciał z nim walczyć. Nie po raz pierwszy wsłuchiwał się w to, jak okrutnie działa mechanizm niszczenia. Buntował się, ale i był bezradny.

- *Miałeś szczęście – podsumował.*
- *Dotychczas miałem, tylko czy dopisze mi jutro?*
- *Mam nadzieję, że tak. Na naszym terenie nie łapią. Jutro niedziela, wyjedziesz wczesnym rankiem i na pewno spokojnie dobrniesz do Białej Podlaskiej - pocieszał mnie.*

O wschodzie słońca, przy wyjątkowo siarczystym mrozie, opuszczałem gościnne progi domu Jana Onyszczuka z Litewnik. Poza wsią co jakiś czas biegłem, osłaniając usta szalikiem. Z rozkoszą kopałem zalegające na drodze grudy śniegu. Chwilami przerywałem tę dziecinną zabawę i rozglądałem się po zupełnie płaskim i mocno zaśnieżonym terenie. W Konstancyńowie ponownie stałem się podejrzliwy, nabrałem czujności. Śledziłem dokładnie co się wokół mnie dzieje. Spokojne zachowanie się kilku osób stojących na przystanku kolejowym, upewniło mnie, że ubiegła noc przebiegała spokojnie. Podróż zakończyłem „bezbarwnie”, jako pasażer „ciuchci” wąskotorowej, w towarzystwie sympatycznych osób udających się po rąbanek.

Eligiusz Dymowski

(Kraków)

*Człowiek jest tajemnicą,
z tajemnicy przybywa
i w tajemnicę odchodzi*

Maria Dąbrowska

Są takie noce
kiedy gwiazdy
spadają na oślepiec

wtedy kurczowo
trzymamy się księżycy

aby nie spaść
w otchłań
nadwątlonej wiary

Niedziela Palmowa 2013

Pęknięta struna świata

niesiesz mnie życie niebezpieczną falą
trwożysz mnie życie raniącym kamieniem

gdy pod niebiosa wiatr tęsknotę niesie
ty jesteś sensem i krętym dążeniem

ku wiecznym bramom

Wyznania Jacquesa Brela do żony

Dla K.

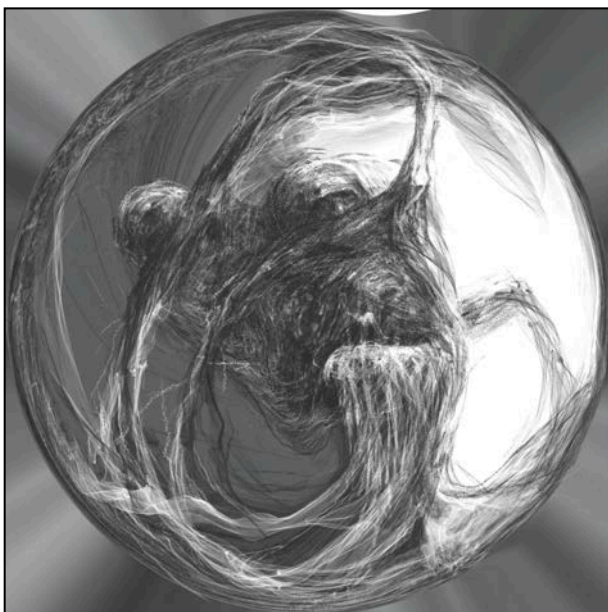
Tak dawno nie byliśmy razem w Paryżu
choć myśl wciąż ciągle ta sama
by mówić do Ciebie bez końca:
najdroższa moja...
kochana...
idąc po Champs-Élysées

Pytania nieobojętne

*Prawda zawsze jest zwięzła,
a kłamstwo owija się w wielomówstwo.*

Bł. Jerzy Popiełuszko

Ty mi nie mów, proszę, co oznacza prawda,
bo coraz bardziej męczy nadużycie słowem.
Ale powiedz jasno, co dziś znaczy kochać,
aby nam się bliźni nie pomylił z wrogiem!



Rys. Piotr Kowieski

Czytając Hesse'go

Ze łzami w oczach patrzył na jej fotografię.
W zmęczonym umyśle krzątała się tylko jedna
jedyna myśl:

*Już więcej się nie spotkamy. Już więcej ...
i umierał z tęsknoty jak żebrak.*

Wiedeń 1995

Requiem dla Haliny Poświatowskiej

*kto potrafi
pomiędzy miłość i śmierć
wpleść anegdotę o istnieniu
Dnia dzisiejszego
H. P.*

Przychodzę na Twój grób
zapalić świecę
z modlitwą miłości miłosiernej
pewnie
Ciebie to już nie dziwi
bo dobrze wiesz
jak boli serce w ciemnościach

Częstochowa, Cmentarz św. Rocha

Z Pieśni nad Pieśniami

Kim jest ta, co się wylania z pustyni... (3, 6)

wiosną
jej zamyślona w oknie twarz
odbija jasność nieba

łzy jak jaskółki
zwiastują
burzę lub szczęście

Bezradność

Jak długo jeszcze
potrwa burza

łódź coraz słabsza
od naporu fal

i patrzę w niebo
tak bezradnie

ani święty
ani drań

W drodze do Emaus...

Czy rzeczywiście potrzeba było
tak okrutnego skądinąd cierpienia
aby się cała ludzkość w nim zmieściła
wyrwana z grzechów

I jaką siłą znów przemówisz dzisiaj
by w morzu tylu pytań
Prawda zwyciężyła

Wielkanoc 2015

Znaki Jonasza

budzisz mnie nocy czarna od myśli
jakby Bóg zakrył rękami twarz
i taka cisza
i pustka taka
a wokół ciemno
i lęk
i łza

25 IV 2015



Rys. Piotr Kowieski

Czy myślisz że mi łatwo te ciężary nosić
które nakładasz na plecy
w niecodziennej porze

lecz wierzę że w ten sposób
nie chcesz upokorzyć
ale z miłości zbawić
moją duszę –
Boże!

Wielki Post 2013

Czekając na Cud

Pod jemiolą usiądźmy w Wigilię,
niech się zrodzi miłości tęsknota,
taka prosta, zwyczajna, na chwilę,
taka silna i taka bezbronna.

Złożmy w darze myśli i słowa,
co zapłoną jak gwiazdy na niebie,
nieraz bołą, lecz taka ich droga,
kręta życiem do stajni w Betlejem.

24 XII 2014

Madame Bovary przed podróżą

Dla K.

napisz wiersz
- powiedziała – zaciągając się papierosem
napisz go dla mnie
tylko dla mnie
nie chcę już więcej
dzielić słów i tęsknot
ze łzami
innych kobiet
tylko wieczność musi być sprawiedliwa

Pogodzona z losem

stara kobieta nie lęka się luster
od dawna pogodziła się z losem
nadal codziennie robi zakupy
chroni głowę chustką
i usta maluje wychodząc do kościoła

stara kobieta w samotne wieczory układa zdjęcia
w ocalałe szczęście na dłoni
i wciąż jest tak samo piękna
jak wtedy gdy krwawiło
pierwszą raną serce

stara kobieta uśmiecha się do siebie
zapalając lampę o zmierzchu

Krynica, wrzesień 2014

Hostia

Pozornie –
 Niewielka
Lekkością nabrzmiała
a
cała Bogiem

Opiekunka Małych Ojczyzn

Madonno niebieskooka
Bronowicka Pani
boso po ścieżkach idziesz łąkach
my zapatrzeni
zasłuchani
w szept modlitw
które o poranku
z wiarą zanosisz nad kołyską
swojego Syna
Pana
Zbawcy
byśmy wytrwali
mimo wszystko

czerwiec 2013

s. Esterze Nieckarz

oswoić się z samotnością
jak z dzieciną zabawką
przyjąć pod dach
i ukochać
by było różniej
we dwoje

Notatki z pewnych rekolekcji

Szukam cię Prawdo w czystym źródle
bo przejrzystością masz być całą

i kiedy już cię prawie widzę
znów we mnie stajesz się zbłąkaną

Porszewice k/Łodzi, 5. 05.2014

noc zakradła się w duszę
i w kącie przysiadła

blady księżyc
świadomie spóźnił się z miłością

tylko Bóg cierpliwie
nie zapalał
światła

czekając aby wreszcie
trwoga wokół
zgasła

Robię to ... co kocham

z utalentowaną janowską malarką **Sylwią Kalinowską** nie tylko o jej fascynacjach artystycznych rozmawia **Istvan Grabowski**

** Ma pani za sobą dobrze przyjęte wystawy krajowe i zagraniczne. Pani obrazy podobają się ludziom, wzbudzają emocje. Z czego jest pani dumna?*

- Do mojej twórczości przeniknęło wiele inspiracji i obserwacji, które wykorzystałam z pożytkiem jako kanwę do tworzonych prac. Malowałam kiedyś monstrialne ważki, wyjęte niczym ze zwiewnej poezji Bolesława Leśmiana. Próbowałam zatopić się w nadbużańskich trawach i spoglądać na oszałamiające kolory i kłębiące się chmury z pozycji żaby. Malowałam galopujące po łąkach rumaki i portrety zmysłowych kobiet, otoczone ptakami, ważkami oraz bujną roślinnością. To wszystko działo się spontanicznie, w sposób niewymuszony. Dzięki wykorzystaniu różnych motywów udało mi się stworzyć własny magiczny świat, będący odzwierciedleniem mojej wyobraźni. To zapewne może być powód do dumy.

** Proszę mi powiedzieć, czym jest dla pani malowanie obrazów? To rodzaj artystycznego hobby, pasja, czy może sposób na życie?*

- Od dawna marzyłam, aby pochłaniające mnie bez reszty malarstwo stało się sposobem na życie, dawało mi radość i satysfakcję spełnienia. Konsekwentnie trzymałam się tej idei, aż moje marzenia doczekały się realizacji. Jest we mnie przecucie, że robię to co kocham. W dodatku malując odpoczywam. Spełnienie, jakie osiągam dzięki swoim obrazom, zapewnia mi spokój, uśmiech i motywuje do następnych prac. Aby nie popaść w monotonię zajmuję się też tańcem, fotografią, projektowaniem ceramiki i ubiorów. Te zajęcia też są inspirujące.

** Cofnijmy się może nieco w czasie. Kiedy odkryła pani w sobie zdolność efektownego malowania?*



- Nie jestem pewna kiedy obudziła się we mnie uświadomiona chęć malowania. Pierwsze przejawy kreowania przestrzeni artystycznej dały o sobie znać w dzieciństwie. Bezwiednie mazałam po kartce papieru, jaka wpadała mi w ręce. Czasami były to ciekawe próby. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, że kiedyś będzie to moje życiowe wyzwanie. Plastycznego bakcyła złapałam bowiem dopiero na plenerach malarskich. Wiele mi one dały. Młody człowiek często tkwi w przekonaniu, że prawie wszystko czego się dotknie jest świetne. Dopiero z upływem czasu nabiera się dystansu do siebie i swoich starań. Im dłużej maluję i doskonalę warsztat, tym bardziej towarzyszy mi wrażenie, że niewiele jeszcze umiem. Nie grozi zatem przerost ambicji czy sodowa woda.

** Gdzie miała pani możliwość doskonalenia umiejętności? Czy może miała mentora, który dyskretnie odpowiadał, inspirował, oceniał pierwsze prace?*

- Z satysfakcją stwierdzam, że na różnych etapach życia spotykałam wielu mądrych i wartościowych ludzi, którzy mnie twórczo inspirowali. Wielokrotnie podkreślałam jak wiele im zawdzięczam. W szkole podstawowej przewodnikiem w świecie plastyki był dla mnie nauczyciel Arkadiusz Markiewicz, ojciec znanej obecnie piosenkarki Małgosi. Nauczył mnie tworzenia kolaży i zaszczerpił chęć malowania. W trakcie studiów na historii sztuki miałam przyjemność poznania prof. Marię Hannę Sosnowską, cudownie opowiadającą o dziejach malarstwa. Dzięki zajęciom z Olafem Kwapisiem, badaczem średniowiecznej sztuki włoskiej, odbyłam inspirujące wycieczki artystyczne do Włoch, poszerzając znacząco swój świat wyobraźni. Na Wydziale Artystycznym UMCS studiowałam pod okiem prof. Jacka Wojciechowskiego, który obudził we mnie świadomość artystyczną i szczerść zawodową. Dzięki Leszkowi Sokołowskiemu czterokrotnie uczestniczyłam w plenerach malar-

skich, organizowanych w „Tęczowym Folwaraku” w Krzymoszykach. Poznałam tam bardzo ciekawych ludzi. Obserwacja ich stylu, kreski, warsztatu, stanowiło dla mnie cenne doświadczenie. Dziś mogę stwierdzić, że imponują mi ludzie nietuzinkowi, którzy budzą respekt wiedzą i doświadczeniem.

** Skoro malowanie było dla pani tak ważne, dlaczego zdecydowała się pani na studia biologiczne? Nie szkoda było czasu? Przecież wybrała pani później historię sztuki i studia graficzne.*

- Nie uważam studiów biologicznych za czas stracony. W młodości nie byłam pewna czego w istocie pragnę i do czego dążę. Wybrałam biologię z miłości do przyrody i przekonania, że mogę się w tym spełnić. Jednak ciągle malowałam i już w czasie studiów doczekałam się pierwszej wystawy „Akt w kwadracie”, zorganizowanej w Holandii. Uświadomiłam sobie wtedy, że może warto pójść tą drogą. Stąd moje dalsze studia w Callegium Civitas i UMCS.

** Jacy twórcy pędzla rozbudzali pani wyobraźnię w młodości? Czy ich obrazy pozostawiły trwały ślad w samodzielnych dokonaniach?*

- Jako młoda dziewczyna rozczytywałam się namiętnie w biografii twórców pędzla. W niektórych postaciach odkryłam coś więcej niż urok. Ogień i pasję doceniłam w fantastycznych obrazach Fridy Kahlo. Z jej kolorów Meksyku przebijała nieposkromiona dzikość i tajemniczość. Ogromne wrażenie zrobiły na mnie prace Pabla Picasso ... i nie tylko te kubistyczne. Swoje inspiracje czerpał Picasso z życia, co czyniło jego sztukę autentyczną. Zaimponowało mi bardzo barwne malarstwo Gustava Kli-





mta, fascynowały też dzieła Caravaggio i Salvadore Dali. Jak widać, miałam wiele interesujących wzorów. Wciąż czuję, że jestem na początku drogi artystycznej i stale poszukuję impulsów, które mogą wzbogacić mą sztukę.

** Zaczęła pani przygodę ze sztuką od koni, rysowanych tuszem, malowanych pastelami. Czy zdecydowały o tym sąsiedzkie sentymenty i bliskość janowskiej stadniny koni?*

- Mam wrażenie, że wszystko czym nasiąknęliśmy w młodości procentuje w późniejszym wieku.

Moje malarstwo było i jest nadal bardzo bliskie naturze. Wychowałam się wśród nadbużańskich łąk, gdzie miałam sposobność podziwiania urody koni arabskich. Malowałam je w ruchu, z rozwianymi grzywami i mknącymi kopytami, brodzące w trawach. Marzyło mi się uchwycenie ich piękna okiem Sylwii.

** Zaszynęła pani z nietypowych obrazów. Co sprawiło, że malowała je pani na deskach, przy czym z rozbieranymi domostw. Czy była to forma artystycznej przekory, czy może chęć poszukiwania nowych środków wyrazu?*

- To prawda, że szukałam nowych środków wyrazu. Płótno ograniczało mnie niekiedy płaską powierzchnią, natomiast malowanie na drewnie stanowiło osobliwe doświadczenie. Odkryłam, że lubię malować na drewnie „potarganym” przez czas i siły natury. Nierówności w fakturze dyktowały mi wręcz jak ma wyglądać portretowana postać. Malując na deskach „anielice” dawałam im niejako drugie życie. Tworzyłam nawet cykle tematyczne, na których współgrały one ze sobą. Cieszę się, że walory moich obrazów na drewnie dostrzegł i docenił Grzegorz Michałowski, redaktor naczelny „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

** Kwartalnik znacząco pomógł w promocji pani malarstwa.*

- To prawda. Na okładki pisma trafiały moje obrazy, a na jego łamach ukazywały się życzliwe mi recenzje z wystaw. Z pomocą pana Michałowskiego Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej i Towarzystwo Miłośników Podlasia wydały mi piękny album pt. „konie ... anielice i nadbużańskie łąki”. Spotkał się on z bardzo dobrym przyjęciem, a niektórzy moi sympatycy oprawiali reprodukcje obrazów do powieszenia w swoich mieszkaniach. To było bardzo miłe.

** Pani malarstwo zyskało wiele przeciwstawnych określeń – od subtelności po drapieżność. Jak pani sądzi, czy zmiana nastrojów daje większą chęć do pracy, uwalnia od monotonii, jakiej powinien unikać się artysta?*

- Moja sztuka jest emocjonalna, więc wszystko co mnie dotyka znajduje odbicie w obrazach. Zapewne dlatego niektóre obrazy wprost kipią emocjami. Widać to choćby w rozchylonych ustach kobiet, długich szyjach, lekko przymkniętych oczach. Obrazy zawłaszczają przestrzeń i pokazują kawałek świata zarezerwowany dla siebie. Czy może być coś bardziej ekscytującego?

** Patrząc na pani obrazy zastanawiam się, dlaczego wypełnione są twarzami i postaciami pięknych kobiet. Czy oglądającym ma udzielić się podziw nad pięknem i zmysłowością przedstawianych postaci?*

- Maluję chętnie to, co mi się podoba. Być może kiedyś, gdy dotknie mnie ryłec czasu, zmienię też twarze moich bohaterów. Często zdarza się mi malować portrety. Ponieważ nie uznaję hiperrealizmu, więc muszą być one wzbogacane o dodatkowy element, przykładowo miękkość czy niedomówienie.

** Zatrzymajmy się na chwilę przy pani słynnych „anielicach”, subtelnych i pełnych zmysłowej mocy. Czy imponują pani osoby pewne siebie, gotowe brać się za bary z przeciwnościami losu?*



- Istotnie, imponują mi kobiety odważne i zdecydowane. Warto jednak pamiętać, że silna kobieta chętnie poddaje się nowym wyzwaniom czasu, poszukuje nieznanymi dotąd możliwości, jest otwarta na nieznaną, nieuświadomioną. I to jest chyba esencją mojego życia. Malując zmysłowe obrazy wyrażam siebie, własne wnętrza.

** Czy udało się pani odkryć prawdę o kobiecej naturze?*

- Przyzna pan, że to dość długi i skomplikowany proces, zważywszy choćby fakt, że natura kobiety zmienną bywa. W wieku młodzieńczym objawiamy inną naturę niż w okresie macierzyństwa, czy w wieku dojrzałym. Myślę, że w tym temacie mogłabym wypowiedzieć się pełniej będąc siwowłosą staruszką.

** Intrygujące są pani obrazy - tętniące życiem nadbużańskiej przyrody. Gdzie szuka pani twórczych inspiracji i jak ładuje swoje akumulatory?*

- Jak już wspomniałam, inspirowałam się kolorem, smakiem i zapachem nadbużańskiego krajobrazu. Akumulatory twórcze ładuję w czasie dalekich podróży; niedawno wróciłam z egzotycznego Dubaju. Utwierdziłam się już w odczuciu, iż każda podróż może być odkryciem, okazją do lepszego poznania siebie samej, nabrania dystansu do upływającego życia. Dlatego cudownie jest wyjeżdżać i potem powracać do własnych kątów.

** Skoro mówimy o podróżach, gdzie umieściłaby pani swoje wymarzone miejsce na ziemi?*

- Nie ma ono stałych współrzędnych. Sytuowałabym je tam, gdzie linia horyzontu styka się z czystym piaskiem i ciepłą wodą. Takie miejsce kojarzy mi się z życzliwymi ludźmi - poszukującymi harmonii życia.

** Z czym kojarzy się pani sukces?*

- Tu nie mam wątpliwości. Sukces, to możliwość łączenia pasji z pracą wzbudzającą u ludzi pozytywne emocje. Miarą tak pojmowanego sukcesu jest życie na własnych warunkach.

** Czy zdołała się pani do niego zbliżyć?*

- Moim osobistym sukcesem jest wygospodarowanie miejsca do nieskrępowanego tworzenia i realizacji pragnień. Dzięki sztuce, którą wykonuję, nie tracę radości życia. Spełniam się w tym co robię.

** Co sprawia pani przyjemność na co dzień, a co panią irytuje?*

- Przyjemność zapewniają mi ciekawe podróże, wrażenia estetyczne, miłe rozmowy z życzliwymi ludźmi, także radość mojego dziecka i klucz żurawi na niebie. Irytuje mnie bezczelny uśmiech w wydaniu człowieka świadomie czyniącego zło.

** Czy malarstwo, któremu się pani poświęciła, może być sposobem na ciekawe życie?*

- Jestem przekonana, że tak, choć świadomy artysta musi mocno zabiegać o to, by nie popaść w monotonię i ustrzegać się psychicznych dołków. Właśnie dlatego nie można otaczać się toksycznymi ludźmi. Bycie spełnionym jest świetnym sposobem na ciekawe życie.

** Jest pani młodą, sympatyczną, pełną entuzjazmu kobietą. Jak wyobraża siebie pani za 20 lat?*

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Na pewno nie wyobrażam sobie innego zajęcia od tego, które teraz wykonuję. Myślę jednak o kreatywności i odkrywaniu kolejnych twórczych podniet. Zależy mi na aktywnym życiu, dalekim od monotonii. Liczę, że będę je miała, chociaż szczęściu trzeba wychodzić naprzeciw.

Dziękuję za rozmowę.

Magdalena Nazaruk

(Biała Podlaska)

Rozczarowanie nr 994

natknęły się samotne ciała
dotykem złagodziły braki
jak bezwstydnie popalcowane płótna
niezwiązane przywiązane patrzące oczy
błękit za błękitem

ludzie mówią że on nie jest dla niej dobry
tak nie można nie powinna jest niepoważna
snują prorocтва Kasie Stasie i Zdzisie
potrafią godzinami nazywać i definiować
masowo pojmowane szczęście
znają przecież najlepiej

potem zaczęła wyławiać wszelkie przemilczenia
i słyszeć przez sen
szeleszczące papierki po cukierkach
stale niehamujących apetytu
czuć zimne bez kołdry stopy

wybrała go do zapamiętania
przecież mieli wiele wspólnego
byli bardziej blisko niż daleko
naprzeciw "ja sobie poradzę"
- "no już nie trać czasu"

Hotel

do hotelu przybyli goście
wydaje im się że są ostatnimi
użytkownikami tych pokoi

w pierwszym
Japończyk informatyk z kablami
wystającymi z walizki
pod dziewiątką
hiszpańskie siostry nazaretanki
w piątce
para mężczyzn w skórzanych spodniach
w drugim
amerykańska rodzina z przedszkolakiem
umorusanym zupą mleczną
pod jedenastką
hinduski architekt (często bywa w ósemce
u Rosjanek w delegacji)

zostawiają napiwki
zużyte chusteczki
mokre ręczniki
kurtuazyjne uśmiechy do pokojówki
uścisk dłoni z recepcjonistą
zamówienie na tequilę u barmanki
niektórzy all inclusive
niektórzy VIP
bo każdy chce się czuć specjalnym

Gdzie mogłaby pójść

niezatrudniona niezamężna bezdzietna
zbędna światu
romantycznych blokowisk użytkowych

jedyne co sprawia jej
trudność to życie
w pełnym wymiarze godzinowym

ubiera się w społecznie wypracowaną presję
rozpiął się guzik w koszuli, zapina
o nie, spódnica odsłoniła jej kolano, zakryła
rozmazana szminka, dokładnie wyciera
czuje w nogach całodzienne obcasy, wytrzyma
a przecież mogłaby
mogłaby być przerostem treści nad formą

w aktówce wozi podobizny świętych
żeby pamiętać że musi być niebo dla tego piekła
teraz częściej niż się do tego przyznaje
nie czuje się połową a całością

masowo szczęśliwi kręcą głową
powinna urodzić
wtedy by nie myślała tyle, a
kiedy ślub?
no, bo starą panną będzie

zastanawia się
czy jest jeszcze jakieś miejsce
gdzie mogłaby pójść
i nie ukrywać nic za ustami



Rys. Sylwia Kalinowska

Naiwność

ciało na ciało
działało bezpośrednio
i został muzealny eksponat
niedopita szklanka wody
z zatopionym pragnieniem
ta historia zapisała się tylko
w kilku pamięciowych neuronach
i kilku megabajtach pamięci

o dzień dobry żeśmy się już kiedyś spotkali znali
(dla zabicia pańskiej nudy)
no powodzenia musimy się koniecznie spotkać
(jest pan za bardzo żonaty)
tak oczywiście drogi panie
(niestety wyrosłam z naiwności)

dalej zapominajmy o wszystkim
co między nami nie zaszło

miałeś rację
jestem ponad tym wszystkim

ponad tobą

Powszechna nasza idealizacja

lepiej
gdzieś musi być
najprędzej było
rok temu dwa
w domu w ogrodzie
u niego u niej
wtedy i tam

w niepodeptanej wysokiej trawie
tam gdzie niepostrącana rosa
z zielono-niebieskich świerków

na sennym Podlasiu
nie trzeba mi wiele
nie muszę się starać
nie muszą mnie sprawdzać
nie muszę wiedzieć
nie musi wychodzić
być wystarczy

tylko skąd chleb?

Stolica i ludzie

wychodzą na balkony
opaśli mieszczenie
w spodenkach w hawajskie kwiaty
z wielkowiejską butelką
wielkowiejskiej coca-coli

on siedzi
na krzeselku wędkarskim
albo taborecie
nie wiem nie przyjrzałam się

ona nalewa
a na parapecie rzecz jasna
popielniczka z kapsłą
i pozostałości po gołębiach

cały ten spektakl wiosenny

Prawnicze refleksje

pojawia się wszędzie
wszyscy o niej mówią
dziewiętnastolatka
znana tylko z okładki
od niedawna traci poważanie
konstytucja-celebrytka

Nic nie brakuje, a brakuje wszystkiego

nie jest dobrze
kiedy gładzę
kołdrę jakby twoją skórę
nitka po nitce

nie jest też dobrze
moim wyschniętym ustom bez twoich
i gdy kulę ramiona pod ciężarem
obecnego w myśli objęcia

musiało zabraknąć
żeby było prawdą

Profesorom T. i R.

kto by pomyślał że moje wybory będą dobre
że coś będzie dzięki nim
a nie przez nie

byłam na swoim niekrzyczącym miejscu
wśród humanistów

jednak liście czasem
znajdują drzewa

Kilka wersów o szczęściu

szczęścia nie ma
jego pojęcie jest zbyt
niematerialne i nieokreślone
niedefiniowalne
jest tylko pragnienie

i na szczęście
tylko z nim musimy się męczyć

Jest?

wnętrze cerkwi półmrok.
kobieta zapala świece
w intencji uwolnienia
od wolnej woli
w świetle płomienia widać
różane policzki i długie grzeszne włosy
wosk skapuje jej na dłonie
rysując winnice
na ikonie kącik ust Marii Magdaleny
nieco się unosi

wybaczył
więc jest

Wciąż skądś

my uciekinierzy
z własnego podwórka
zaglądamy przez dziurę w płocie do sąsiada
uciekiniery wywożeni
na nie swoje ziemie
uciekiniery w alkohol jedzenie skręty
w chwilowe ukojenie
uciekiniery emigranci
za lepszym jutrem

uciekamy od samych siebie

siedem długich dni na stworzenie
nie wiadomo czy to wszystko powstało zgodnie z wizją
mogło przecież wymknąć się spod kontroli
jeśli założyć że ta kontrola w ogóle jest

rok 2016 wciąż dzień ósmy
nieskończoność
mamy jeszcze czas

nie mamy

Tłumacz

kiedy ludzie mogą się podzielić
to na pewno to zrobią

na gorszych i lepszych
tych głupich i tych mniej
o wadze piórkowej i kształtnych owalnie
koszykarzy i tych co wysocy w kapeluszu
żółtych czarnych białych
a czasem nawet zielonych
(choć nie jestem pewna czy to jeszcze
homo sapiens)
modlących się do Buddy Allaha Boga
i tych wcale
tych z lewej i prawej
to jedna z rozrywek nie tylko dla dorosłych

śpiewamy te same pieśni
i tak samo gonimy za pieniądzem
każdy tłumacz będzie na skraju bankructwa
bo język od dawna nie ma tu już znaczenia

Istvan Grabowski

(Biała Podlaska)

Kulturalne impresje znad Bugu i Krzny

Zdumiewające „Sokotuchy”

Kiedy trzy lata temu grupa mieszkanek gminy Biała Podlaska zdecydowała się wziąć udział w warsztatach białego śpiewu, zorganizowanych w Zaborku k. Janowa Podlaskiego, mało kto przypuszczał, że dzięki nim powstanie oryginalny zespół. Jak widać, potrzebny był odpowiedni impuls. Dziś „Sokotuchy” (w języku gwarowym pogranicza „Gdakające Kury”) stanowią jeden z najbardziej oryginalnych zespołów ludowych Południowego Podlasia, swoją aktywnością przewyższający wiele starszych i doświadczonych scenicznie grup. Wymownie świadczy o tym liczba koncertów i konkursów na których honorowany był nagrodami. Dość powiedzieć, że „Sokotuchy” w czerwcu ub. roku uczestniczyły w 50. Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym, gdzie zdaniem etnologów uchodziły za odkrycie i muzyczną rewelację z Południowego Podlasia. Następnie z powodzeniem koncertowały na Festiwalu Tradycji Ludowych Lubelszczyzny, Mazowsza i Podlasia „U zbiegu rzek” (w Stężycy) oraz Turnieju Muzyków Prawdziwych w Szczecinie.

Zespół łączy trzy pokolenia mieszkanek Białej Podlaskiej, Cicibora Dużego, Dobrynki, Dokudowa, Hruda, Sitnika i Sławacinka Starego. W przeciwieństwie do innych formacji folkowych jego uczestniczki rezygnują z akompaniamentu, na rzecz białego śpiewu dwu i trzygłosowego. Sekret powodzenia tej grupy tkwi w repertuarze. Wypełniają go mało znane pieśni pogranicza kulturowego (a więc nie biesiadne, jakie słyszy się na co drugim spotkaniu zespołów ludowych), wykonywane po polsku oraz w gwarze „tutejszej”, zwaną niekiedy chachłacką. Inspiratorką poczynąń grupy „Sokotuchy”, a zarazem instruktorką i czynną śpiewaczką, jest Natalia Iwaniuk z Dobrynki (gm. Piszczac). Jest ona również psalmistką cerkiewną parafii prawosławnej p.w. Opieki Matki Bożej w Kobylanach. N. Iwaniuk ukończyła studia etnologiczne na Uniwersytecie Łódzkim oraz podyplomowe studia etnomuzykologiczne w Warszawie. Ma już znaczące doświadczenia w pracy z zespołami śpiewaczymi „Wieczernica”, „Macierz” i „Zielawa”. Dzięki Fundacji OVO dla Kultury i Edukacji prowadziła z bardzo dobrymi rezultatami warsztaty białego

śpiewu w różnych regionach kraju. Za jej przyczyną „Sokotuchy” uczestniczą w licznych festiwalach oraz prestiżowych konkursach. W grudniu ub. roku zespół miał okazję dwukrotnie śpiewać w Lublinie, podczas międzynarodowego festiwalu „Mikołajki Folkowe” oraz wernisażu wystawy „Królowie Nadbużańscy” (w Centrum Spotkania Kultur). W styczniu br. zespół został



laureatem 6. edycji Festiwalu Kolęd i Szczedrywek nad Bugiem we Włodawie. Startowało w nim 27. zespołów z Polski, Białorusi i Ukrainy. „Sokotuchy” zwyciężyły w najliczniej reprezentowanej kategorii - wykonawców a' capella. Zdobyły statuetkę, dyplom oraz nagrodę pieniężną.

- Jurorzy docenili nasze wykonanie dwóch kolęd - polskiej z okolic Podlesia „Przylecieli tak śliczni anieli”, oraz prawosławnej „Boh rodiwsia u Weflejemi” – informuje Natalia Iwaniuk. – Wkrótce potem czekały nas gorąco przyjęte koncerty kolęd wschodniosłowiańskich w Podlaskim Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej oraz w Terespolu i Perkowicach. Ciekawych planów mamy mnóstwo. Szykujemy się do występu w Muzeum Południowego Podlasia, towarzyszącego wernisażowi wystawy poświęconej ikonie współczesnej oraz w wiosennym Festiwalu Wszystkie Mazurki Świata w Warszawie. Czujemy się uskrzydlone możliwością uczestnictwa w tak wielu nieznanym nam wcześniej imprezach, poszerzających możliwości wykonawcze zespołu – dodaje Agnieszka.

Rozgłos towarzyszący „Sokotuchom dawno przekroczył gminne i powiatowe opłotki. Znając zapał instruktorki oraz możliwości głosowe jej koleżanek możemy być pewni niejednej niespodzianki.

Uroda przełomu Bugu

Jest chyba coś magicznego w krajobrazie doliny nadbużańskiej, że fascynuje ona równie mocno przyrodników, prowadzących licznie badania fauny i flory, jak i kajakarzy organizujących popisowe spływy, czy fotografików. Od 21. lat „Park Krajobrazowy Podlaski Przełom Bugu” podejmuje artystów obiektywu z różnych stron kraju, ale również twórców zagranicznych. Spotykają się oni na tygodniowych, bardzo owocnych plenerach. Wędrując nadbużańskimi krętymi drózkami fotografują zapomniane pamiątki przeszłości – drewniane zabudowania gospodarskie, niszczone na słocie wiatraki, stare chaty, cerkiewki oraz bogatą w faunę i florę przyrodę. Rezultaty ubiegłorocznych (lipcowych) doznań pokazano 27 stycznia br. w „Galerii Pierwsze Piętro” Bialskiego Centrum Kultury, na wystawie poplenerowej „Podlaski Przełom Bugu”. Znalazły się na niej prace 35 fotografików. Wcześniej eksponowane były w Siedlcach, gdzie cieszyły się ogromnym powodzeniem.

– *Nasze plenery organizowane były wcześniej w różnych miesiącach - wiosennych i letnich. Ubiegłoroczny zbiegł się czasowo z festiwalem plastycznym Land Art w Bublu Łukowiska i Zjazdem Wikingów w Drohiczynie, co dostarczyło dla części fotografików dodatkowych tematów - wyjaśnia autorka bialskiej wystawy Małgorzata Piekarska, odpowiadająca w BCK za pracę „Fotoklubu Podlaskiego” oraz klubu fotograficznego „Migawka”.*

– *Idea plenerów nadbużańskich zaczęła się od ścisłej współpracy fotografików z Siedlec i Białej Podlaskiej. Z czasem dołączyli do nas autorzy z innych stron kraju, a nawet z Ukrainy, Białorusi, Rosji, Czech i Francji. Efektem*



ich starań jest ponad 3 tysiące interesujących zdjęć, pokazywanych w jakimś stopniu na wystawach poplenerowych. Chcąc zachować w pamięci dorobek najwybitniejszych twórców siedlecki MOK wydał jesienią ub. roku album

„Podlaski Przełom Bugu”. Na 200 stronach udało się zamieścić 260 najciekawszych zdjęć ponad setki autorów. Album w twardej oprawie kosztuje tylko 50 złotych i można go zakupić przez Internet, wchodząc na stronę www.mok.siedlce.pl – informuje komisarz pleneru Andrzej Ruciński, kierownik Galerii Focus w Siedlcach.

- Plenery w parku krajobrazowym są dla autorów swoistym wyzwaniem, dokumentującym przemiany cywilizacyjne zachodzące nad Bugiem. Patrząc na efekty pierwszych wspólnych imprez mogę stwierdzić jak wiele znikło chałup krytych strzechą, drewnianych stodół i wiatraków. Ubywa też ławeczek przed domami, na których siadało się kiedyś by powitać gości i wymienić się nowinami. Zmienił się też istotnie wygląd brzegów rzeki. Z tym większą dociekliwością uczestniczymy w kolejnych wyprawach nadbużańskimi ścieżynami. Każdy może tu odkryć coś wyjątkowego, inspirującego – uważa Małgorzata Piekarska.

O opinię na temat prezentowanych fotografii poprosiłem też przybyłych na wernisaż widzów:

- Sporo podróżuję po wsiach nadbużańskich i zgadzam się z opinią pani Małgosi, że ulegają one znacznym zmianom. Jestem przekonany, że za dwadzieścia lat eksponowane dziś zdjęcia będą wydawały się nieco egzotyczne. Wystawa to potwierdza – uważa Krzysztof Piech. Jestem pod wrażeniem kunsztu autorów.

Miłośnik fotografowania Wiesław Denisiuk nie brał udziału w ostatnim plenerze, więc z uwagą oglądał prace swoich kolegów z Fotoklubu Podlaskiego.

– Widać, że stworzyli je wyjątkowi indywidualiści, jedni zafascynowani krajobrazem, inni portretami napotkanych ludzi. Podoba mi się ta wystawa, choć niektóre tematy postrzegam całkiem inaczej i pewnie pokazałbym je po swoim.

- Jestem początkującym fotografikiem, stąd zatrzymując się przy fascynujących mnie zdjęciach zastanawiam się czy dałbym radę je wykonać – mówi Karol Brzozowski. – Urzeka mnie różnorodność tematu i formy przekazu emocji. Godzinami mógłbym podziwiać prezentowane prace. Świadczą o kunszcie autorów.

Bogumiłę Doroszuk ujęły wspaniałe plenery utrwalone w kadrze.– Często jeżdżymy z mężem nad Bug i zachwycamy się urodą krajobrazową tamtych stron. Z wystawy wynika, że nie wszędzie udało się nam dotrzeć. Z tym większą przyjemnością oglądam i podziwiam.

Ekspozycję „Podlaski Przełom Bugu” w Białskim Centrum Kultury polecamy szczególniej uwadze dzieci i młodzieży szkolnej, bo oprócz doznań natury estetycznej można dzięki niej więcej zrozumieć, odkryć urodę ziemi najbliższej.

Okazja do beztroskiej zabawy, czyli „Pan Jowialski”

Amatorski „Teatr Słowa” (wcześniej „Jesienny Liść”) z powodzeniem nawiązuje do tradycji zasłużonego Teatru Ziemi Podlaskiej, który w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych minionego wieku bawił białą publiczność. Kierujący nim reżyser Jan Gałęcki święci w tym roku 60-lecie pracy artystycznej. Należą mu się za to słowa uznania, tym bardziej, że zdrowie nestora trochę ostatnio szwankuje.

- Mam szacunek do polskiej klasyki teatralnej, która pozwala widzom na kontakt z pięknym słowem. Dlatego po wcześniejszych realizacjach „Starej baśni”, „Balladyny”, „Dam i huzarów” zdecydowałem się na jedną z najzabawniejszych sztuk w dorobku mistrza Fredry – „Pana Jowialskiego”. Komedie okazała się nietatwa w adaptacji scenicznej, stąd pracowaliśmy nad nią ponad rok. Po części spowodowane to było przypadkami zdrowotnymi i losowymi naszych aktorów. Cieszę się jednak, że udało się doprowadzić zamiar do szczęśliwego finału i liczę na to, że dyrekcja Białskiego Centrum Kultury zadba, aby nasze starania nie poszły na marne i sztuka nie spadła z afisza po dwóch czy trzech przedstawieniach – zwierza się sędziwy Jan Gałęcki.

„Pan Jowialski” w wydaniu „Teatru Słowa” skrzy się Fredrowskim humorem, celnie pokazanymi charakterami bohaterów (na zasadzie kontrastów damsko-męskich), dobrym tempem i barwnymi kostiumami, przyciągającymi uwagę zwłaszcza młodego widza.

Akcja komedii, stanowiącej teatr w teatrze, dzieje się na podkarpackiej wsi ok. 1820 roku. Można by ją opisać jako starania o rękę córki Szambelana - Heleny. Zgodnie z ówczesnymi kanonami zachowań traktowana ona była przez rodzinę jako atrakcyjny „towar na zbyciu”. Obiecano ją wydać za dużo starszego Janusza tylko dlatego, że jest majątny, nie zaś urodziwy, mądry, błyskotliwy, czy wyrobiony towarzyszko. Główny pretendent do ręki Heleny nie przypuszczał jednak, że sam sobie ukręci stryczek na głowę. Janusz dostrzega bowiem śpiącego na kamieniu wędrownego poetę Ludmira i postanawia spłatać mu figla, przebierając nieboraka w strój sułtana. Dobra zabawa, do której dają się wciągnąć wszyscy domownicy dworku Jowialskiego, rychło obraca się przeciw nim, bo sułtan każe im spełniać rozmaite rozkazy, a nade wszystko mówi dworakom gorzką prawdę o nich samych. Ta chwila jest zbyt dotkliwa. Intryga rozwiąże się sama, kiedy żona Szambelana rozpozna w Ludmirze utraconego kiedyś syna, oddając mu wieś i rękę Heleny.

Niewątpliwym walorem spektaklu jest piękny język, przepiękny dowcipem. Trzeba przyznać, że Fredro był świetnym obserwatorem. Dostrzegał rażące wady rodaków, skomplikowane relacje damsko-męskie oraz tendencje do zbyt wygórowanych oczekiwań. W przedstawieniu „Teatru Słowa” zabłyśnięli głównie panowie: Tadeusz Humin - w roli niestrudzonego gawędziarza

Jowialskiego, starającego się pokonać żartem otaczającą go głupotę; Adam Korszun - w roli zamyślnego i przezabawnie nieporadnego Szambelana; Edward Burta - przekonujący w roli ciągłego intryganta. Panie, choć bardzo pewne siebie, nie miały w tej sztuce szczególnego pola do popisu. Ciekawym zabiegiem reżysera okazało się powierzenie wygłaszania zabawnych dyktery-



jek, przysłów, bajek i powiedzonek (m.in. o mądrej sowie, małpie w kąpielu i osiołku zdychającym z głodu) trójce dziewczątek z dworu.

Ciekawą scenografię i oprawę dźwiękową przygotował Adam Korszun, zaś za kostiumy i charakteryzację odpowiadała Małgorzata Maciejewska. W premierowym przedstawieniu można było obejrzeć i wysłuchać 11 osób: Pan Jowialski – Tadeusz Humin, Pani Jowialska – Alicja Siluk, Szambelan – Adam Korszun, Szambelanowa – Teresa Czekaj, ich córka Helena – Grażyna Malczyk, Aniela – Monika Mielnicka, Klara – Julia Orlik, Laura – Zofia Orlik, adorator Heleny - Edward Burta, poeta Ludmir – Grzegorz Szypulski oraz malarz Wiktor – Henryk Buczyło. Publiczność nie szczędziła braw. Wypada żywić nadzieję, że efektowne przedstawienie będzie zaprezentowane nie tylko białskiej widowni. Autentycznie na to zasługuje.

Marta Świć
(Suchowla)

„Nie taka książka straszna jak o niej gadają”: o święcie książki i prawach autorskich

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują na dramatyczny spadek czytelnictwa w Polsce. Według raportu Biblioteki Narodowej tylko 37% respondentów przeczytało co najmniej jedną książkę w roku, a 10% więcej niż 7. Badania przeprowadzono na grupie 3149 osób w wieku powyżej 15 lat. Szczegółowy raport uwzględnia też co czytaliśmy najchętniej. W czołówce plasują się Polacy – H. Sienkiewicz, A. Mickiewicz, J. Chmielewska oraz ks. J. Kaczkowski.

Mimo tych smutnych statystyk pocieszające jest to, że coraz więcej osób pisze. Pasjonaci próbują swoich sił w różnych gatunkach literackich, chcą podzielić się swoim dziełem z innymi, wydać książkę. Każda nowa publikacja na rynku to dla autora wielkie święto. Dla wydawcy, projektanta okładki, redaktora, autora wstępu i każdej osoby pracującej nad nią - też. Twórcy powinni zapisać sobie datę 23 kwietnia jako Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich, ustanowiony przez UNESCO w 1995 r w celu promocji czytelnictwa i ochrony własności intelektualnej. Każdego roku wybierana jest Światowa Stolica Książki. W 2016 był nią Wrocław, natomiast w tym roku Konakry - stolica Gwinei.

Warto mówić głośno o święcie książki i prawach autorów, gdyż napotyka ją oni ogromne trudności, zwłaszcza podczas wydawania dzieł debiutanckich. Wydanie książki, niezależnie od gatunku literackiego, jest kosztowne. Trudno więc znaleźć sponsorów. Dlatego też wielu decyduje się na własny wkład finansowy. Znane ogólnopolskie wydawnictwa boją się zaufać debiutantom, dlatego autorzy szukają chętnych w Internecie. Mechanizm wydania książki w uproszczeniu wygląda w następujący sposób: * *Niewielkie wydawnictwo ogłasza się w Internecie – „napisz do nas, wydamy twoją książkę”* * *Autor kontaktuje się telefonicznie lub mailowo z chętnym na wydanie jego książki* * *Wydawca uzależnia cenę przedsięwzięcia od liczby stron, jakości okładki, od tego czy korektę i okładkę robią osoby zatrudnione w wydawnictwie, czy sam autor (im więcej pracy dla wydawcy, tym drożej dla autora).* Częścią składową tej ceny jest również liczba egzemplarzy * *Dla zachęty możliwa jest płatność w ratach. Debiutant, wiadomo, pieniędzy nie ma* * *W tej chwili ceny kształtują się średnio od 1000 zł w górę..* * *Autor otrzymuje większość egzemplarzy i sam je sprzedaje. Niewielka ilość wędruje do księgarni internetowej danego wydawnictwa oraz do bibliotek. Każde z nich podaje w umowie listę bibliotek, o ile z takimi współpracuje* * *Oddanie autorowi książki gotowego produktu trwa od jednego do trzech miesięcy.*

Oczywiście, są to ogólne wytyczne, przedstawione przeze mnie w dużym uproszczeniu. Każde wydawnictwo ma swoje stricte określone zasady, które powinny być zawarte w umowie wydawniczej. Przedmiotem tej umowy powinna być m. in. liczba, cena jednostkowa, podział zysków oraz konsekwencje w przypadku niedotrzymania umowy - dla każdej ze stron.

Książka dla autora jest jak dziecko. Będzie na nią czekał z niecierpliwością, traktując swoich redaktorów jak największych ekspertów. Zaufa im! Dobrze, jeżeli trafi na miłośnika książek. Będzie więc się cieszył ze swojego dzieła, wachał zapach drukarskiej farby, jego „najpiękniejszej” książki świata. W ostatnich latach pojawiła się też możliwość wydawania tzw. e-booków - książek w formie elektronicznej.

Dla ciebie - Drogi Autorze i drogi Wydawco, jest właśnie to święto 23 kwietnia, Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich. Cieszcie się, że wspólną pracą stworzyliście dzieło, jakim jest książka. Może niemodna, ale cudowna! Jedyna, wspaniała, napisana sercem i z sercem wydana, niejednokrotnie oczekiwana latami (aż autor dojrzeje).

Piszę ten tekst, a serce przepelnia wdzięczność dla moich wydawców, w tym redaktora naczelnego „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” Grzegorza Michałowskiego, autora rysunków Arkadiusza Sawczuka oraz wstępu ks. Eligiusza Dymowskiego. Dziękuję też recenzentom mojego tomiku „A jednak lecę” oraz wszystkim poetom i czytelnikom. Pisanie cieszy, jeśli mamy z kim tę radość dzielić. Chce się tworzyć w duecie z osobami, które dzielą tę pasję z autorem. Autorzy podlaskiego kwartalnika mają szczęście. Znalezienie uczciwego wydawnictwa to loteria. Nie mogę tu podać nazw, jednakże warto dobrze rozważyć decyzję powierzenia komuś swojego dzieła i pieniędzy. Trzeba dużo czasu poświęcić, podpytać innych autorów, gdzie wydawali swoje dzieła i jak zachowywał się wydawca po otrzymaniu pieniędzy od autora. Są jeszcze uczciwe wydawnictwa. W mediach społecznościowych tworzą się grupy poetyckie, literackie itp. Twórcy sztuk wszelakich wymieniają się opiniami, sugestiami. Warto je mieć na uwadze.

Znalazłam się również po tej drugiej stronie. Moje dzieło debiutanckie powstało piękne, niemniej warunki umowy zostały złamane. Walczyłam o swoje prawa autorskie ... i wygrałam, choć nadal nieuczciwy wydawca nie oddał moich pieniędzy. Słodko-gorzki jest smak wydania książki własnym sumptem. Mądry prawnik powiedział: *trzeba sprawdzić w KRS*. Sprawdziłam - był i nadal w nim jest. Wydawnictwo, jak i każdą inną firmę można zarejestrować, wypełniając formularz przez Internet. Jednak żaden urzędnik nie przyjdzie osobiście by sprawdzić, czy pod tym adresem rzeczywiście znajduje się wydawnictwo, czy też osoba sypialnia potencjalnego oszusta.

Droży Autorzy, Wydawcy i Czytelnicy, ukłony dla was.

Maria Makarska

(Lublin)

Przywołane powidoki

(o poezji Marianny Pawłowskiej)

Przejazdem

Dla ciebie to zwykła poręba

Zeschnięte liście

Ścięte stare drzewa (...)

Dla mnie to pustka

Którą próbuję wypełnić wyobraźnią (...)

Poszukiwanie sensu egzystencji jest naturalnym dążeniem każdego człowieka. I tak też jest w przypadku Marianny Pawłowskiej – emerytowanej nauczycielki matematyki, która opublikowała swój debiutancki tomik wierszy p.t. *grafiki duszy* (Towarzystwo Miłośników Podlasia, Biała Podlaska 2016). Grafika to technika artystyczna polegająca na powielaniu rysunku, wykonana kreskami oddającymi oryginał. Marianna Pawłowska konstruując metaforę zawartą w tytule książki *grafiki duszy* sugeruje czytelnikowi, że jej wiersze są takimi grafikami zapamiętanych przez nią ludzi, wydarzeń, krajobrazu. To doznane wzruszenia, piękno zaobserwowanej przyrody, wspomnienie bliskich osób, refleksja o historii bliskiej jej ziemi - Podlasia. Wiersze zawarte w tym tomiku to przede wszystkim próba zdefiniowania siebie i swoich wyborów życiowych.

Rodzinny dom

Dom mego dzieciństwa

Dom nad łąkami

Gdzie horyzontem był las

Dom nad sześcioroma porami roku

Pachnący malinowym sokiem

Miętą i suszonymi grzybami

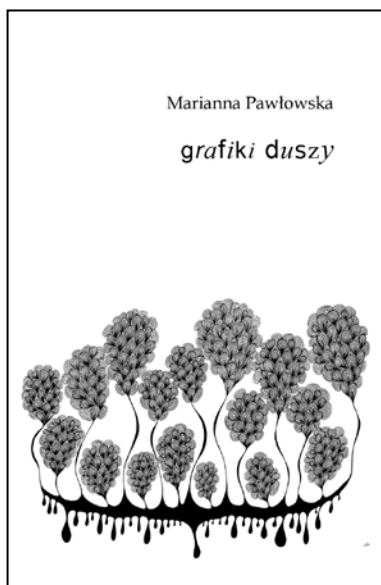
Dom pełen magicznych

Pospolitych rzeczy

Z jasnym kręgiem naftowej lampy

Wciąż stoi w pamięci

Nie przepadł nie przeszedł (...)



Te wzruszające wiersze ukazują próbę powrotu poetki do rodzinnego domu, do dzieciństwa, do bliskich jej ludzi, którzy ją ukształtowali psychicznie. To hołd i podziękowanie, ale i ogromna chęć przekazania z dużą empatią swoich wspomnień i emocji własnym dzieciom. Nic dziwnego, że Marianna Pawłowska książkę poetycką *grafiki duszy* w całości zadedykowała właśnie im: *Moim dzieciom Oli, Justynie, Filipowi i Piotrkowi*. Poetka swoimi wierszami chce przekazać dzieciom, ale i wszystkim czytelnikom jej poezji, podstawową prawdę, która głosi, że budujemy siebie przede wszystkim z innych ludzi, z różnych przestrzeni i krajobrazów, z wrażliwości na drugiego człowieka. I jest to nasz uzbierany kapitał życiowy, a dzięki takiemu kapitałowi odczu-

wamy sens wszystkiego i odnajdujemy siebie. I to jest nasza siła napędowa, na każdym etapie życia. Jednak żeby to pojąć należy czasami zwolnić tempo, zatrzymać się i z uwagą spojrzeć na drugiego człowieka.

Harmonia i rytm

*W Krainie
Kwitnących sadów
Czas odmierzają sekundniki
Spadających płatków
Na wonne kobierce cieni (...)
Harmonia i rytm
Mierzone przylotami ptaków
Kolejnymi lęgami(...)
Czas zamiera
Po porze odlotów(...)
Uśpione pąki na drzewach (...)
Czekają na nową
Wiosnę*

W poezji Marianny Pawłowskiej czas płynie linearnie, jest uporządkowany, hierarchiczny. Rozległa przestrzeń Podlasia jest sugestywna i prawdziwa. Poetka tę przestrzeń maluje słowem wielobarwnie, dodaje zapachów i dźwięków. Sama odbiera ten krajobraz sensualistycznie, zmysłowo, a czytel-

nik tę przestrzeń widzi razem z autorką. I taki opis Podlasia wydaje się prawdziwy, a takie odbieranie przyrody pozwala poznać czytelnikowi własne wzruszenia. Ta nastrojowość stworzona w wierszu przez poetkę, poprzez kolor, dźwięk, zapach, tworzy magiczne krajobrazy.

Nad Tocznią

*A najpiękniej nad Tocznią
Jest wiosną (...)*

*A najpiękniej nad Tocznią
O świcie (...)*

*A najpiękniej nad Tocznią
O zmierzchu (...)*

*Nasłuchuj o czym szemrze
Wierna rzeka
Niemy świadek dawnych dni*

Marianna Pawłowska kolejny raz udowadnia, że *fetyszem* wsi jest przyroda, pejzaż, krajobraz. Chociaż nie obca jest jej także ciężka praca na wsi, ale z czasem ta praca urasta w jej wierszach do *etosu*. Bo praca na wsi to wyżywienie dla wielu: // *Wczesnym rankiem / Gdy jasno / Szosą polnymi drogami / Karawana furmanek / Ciągnie do miasta //*.

Świt

*Z mroku jaspisowej nocy
Słońce wysłało pierwszy promień*

*Chlusnął w kałuże akwarelę
Rozświecił koronki pajęczyn
Przed starym świątkiem
Zapalił latarenki rosy*

*Wstał dzień
Nad morzem łąk
Jakby malował Van Gogh
„Pejzaż z wierzbami w centrum”*

*Za kotarą
Muślinowej mgły
Pokaz światel
I ptasiej muzyki*

W przywoływaniu nadbużańskich krajobrazów przez Mariannę Pawłowską działa zasada *powidoku*. Choć te obrazy rodzinnej wsi, bliskich jej ludzi, już dawno minęły i odeszły w przeszłość, to jednak pozostały na zawsze pod jej powiekami. I wystarczy wyciszyć własne emocje, zamknąć oczy, a jak sugeruje poetka powrócimy do przeszłości, bo ona w nas jest najtrwalsza. To tylko od nas zależy jak zapełnimy linie i kontury naszej *grafiki duszy*. Tak autorka afirmuje życie, w całej jego złożoności i wielopostaciowości. Jak sugeruje, ta prawda jest zapamiętana i utrwalona w naszej pamięci jak przysłowiowe *powidoki*; wraca wówczas, kiedy obejmuje nas wzruszenie.

Dziadkowie

Mariannie i Janowi – moim dziadkom

*Choć wojna ich rozdzieliła
Bóg dał się razem zestarzeć*

*Teraz prawie wiekowi
Ze swoją Golgotą w sercach (...)*

*Uśmiechają się
Do dzieci
Które wyprzedziły ich w drodze (...)*

Wiersze Marianny Pawłowskiej to klarowna, spokojna i zróżnicowana tematycznie wypowiedź liryczna, mająca charakter głębokiej refleksji, często zakończona trafną pointą. Nic dziwnego, że jej sądy o ludziach i świecie mają charakter oznajmienia, są wnioskami, a wynika to z własnego doświadczenia życiowego i długich obserwacji rzeczywistości.

Prokopiuczka

Trudne było osvajanie jej słów (...)

*Wędrowała zamaszystym krokiem
Długą spódnicą
Zamiatala polne drogi (...)*

Otrzymała na własność cały wiek

*Już nie musi się martwić
Jak przetrwać kolejną zimę
Odpoczywa na cmentarzu w Mostowie (...)*

W poezji Marianny Pawłowskiej dużo miejsca zajmuje tzw. pamięć historyczna. Podlasie dla współczesnych Polaków dzisiaj, to „Kresy”, ale dla mieszkańców tych ziem to świadomość, że chociaż dość duża odległość dzieliła ich od prawdziwych Kresów, to i tak ich ziemia stała się „krwawym poligonem” wielokulturowości i wieloreligijności. // *Stary żydowski kirkut / Jest jednym wielkim bukietem / Szarych kamieni / Po których deptał / Nie tylko... / Czas / I nie ma już nikogo* //. Poetka, jako rodowita mieszkanka Podlasia, na każdym poziomie swego dojrzewania psychicznego przechodziła kolejne stopnie wtajemniczenia w historię najbliższych okolic. Historię, która najczęściej kończyła się dla mieszkańców tych terenów spektakularnymi porażkami. // *Z pożogi wojen / Tygla zdarzeń / Czas ocalił tylko kamienne schody / Nie dbała pamięć / Roztrwonila wszystko* //. Marianna Pawłowska bardzo mocno eksponuje w swoich wierszach fakt, że aby zrozumieć własną współczesność należy mieć świadomość i wiedzę dotyczącą minionych wypadków oraz umiejętność trafnego wysnuwania wniosków z przeszłości.

Tulacze dzieci

*Z pra – pra – pra bieżęćców
Wysiedlonych zesłanych
Po mieczu
Po kądzieli
Z krainy wiecznego strachu
Wracają...*

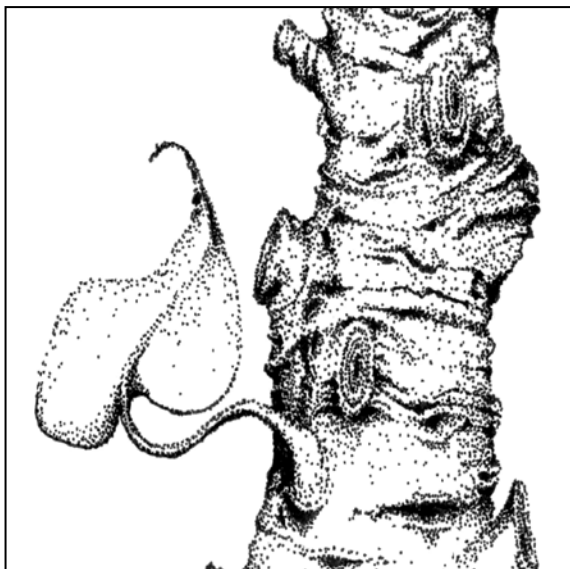
Polaczki uciekają (...)

*Poczajowska Madonno
O twoją opiekę
Modlą się z tej
I z tamtej
Strony Buga*

*Spraw
By nie były to dzieci
Niczycje*

*Nic nowego pod słońcem
Od zarania
Dziejów*

Wiersze Marianny Pawłowskiej z tomiku *grafiki duszy* należy czytać niespiesznie, z uwagą, a do niektórych wracać ponownie. Poetka jest obecna w każdym wierszu ... i na różne sposoby. Ta poezja w całości ma charakter autobiograficzny, dlatego autorka mówi własnym głosem. Lektura tej poezji daje czytelnikowi wzruszenie i często zachwyca. To typowa liryka wyznania.



W kapsule minionego. Rys. Arkadiusz Sawczuk

Poetka ucieka od urbanizmu i postnowoczesności, bo życie już ją nauczyło, że świat pozbawiony transcendencji to świat pozbawiony mitu, baśniowości, magii. Taki świat według niej jest wykoślawiony. Słyszy muzykę w przyrodzie, maluje naturę wielobarwnie, stosując w swoich wierszach technikę impresjonistyczną, bo jest to prawdziwe i ponadczasowe. Implikuje przestrzeń Podlasia, ludzi, historię i na zasadzie *powidoków* przywołuje w chwili artystycznego wzruszenia. Stąd do jej wierszy wpada tyle okolicznych krajobrazów. Nie jest, jak młodzi poeci, skupiona tylko na sobie i na własnych emocjach, przeżyciach i rozterkach duchowych, bo wie, że nawet poeta nie żyje tylko dla siebie. Z jej wierszy odczytać można, że cechą nadrzędną jej poezji jest wywoływanie wzruszenia w odbiorcy, a nie eksponowanie jedynie osobistych przeżyć. I jest to wartość poezji Marianny Pawłowskiej. Trzeba doświadczenia życiowego i czasu, aby zrozumieć co jest uniwersalne w życiu i jakie wartości życiowe są w nim najważniejsze.

Debiut książkowy Marianny Pawłowskiej (ur. w 1956 r. we wsi Siliwonki na Podlasiu) miał miejsce późno, chociaż była wcześniej wielokrotnie nagradzana i wyróżniana w ogólnopolskich konkursach poetyckich, a jej wier-

sze publikowano w czasopismach literackich i antologiach poetyckich. Na ten późny debiut z pewnością złożyły się liczne obowiązki rodzinne i zawodowe, wszak pracowała na całym etacie w szkole i uczyła matematyki. Należy jednak schylić z podziwem głowę przed Marianną Pawłowską, że jako wykształcony matematyk skupia w sobie wielką wrażliwość poetycką i dużą wiedzę humanistyczną, chociaż jej dzieciństwo i młodość były ubogie i siermiężne, jak wówczas większości ludzi na Podlasiu. // *Kierat był karuzelą / Puzzlami – babcine krosna / (...) / Moje wiano / W posażnym kufrze /*, to jednak dzięki swoim bliskim osiągnęła bardzo wiele, a resztę w jej życiu dopełniła religia, historia, kultura i przyroda regionu. I o tym chciała powiedzieć własnym dzieciom, dedykując im całą swoją książkę poetycką. Ale też chciała to zakomunikować wszystkim czytelnikom swoich wierszy. Tomik *grafiki duszy* Marianny Pawłowskiej to takie jej *opus magnum*, w którym jasno zdefiniowała i określiła, że kluczem do zrozumienia indywidualnych potrzeb i oczekiwań wobec samych siebie i świata jest odnalezienie i określenie własnej tożsamości.

Szczęście

Całe moje szczęście

To wrzucona

Do wyciągniętych dłoni

Garść kolorowych kamyków słów

Uśmiechy dzieci (...)

I jak przy dzieleniu opłatkiem

Chwile jasnych wzruszeń

I otucha

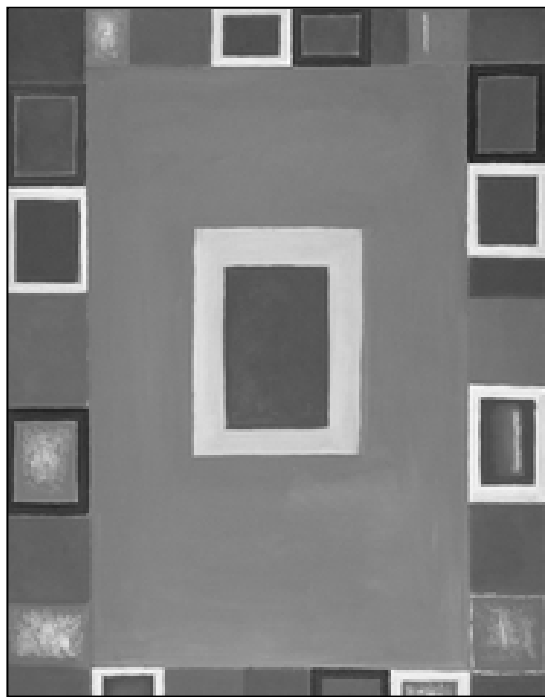
Jak wśród nocnej ciszy

Marianna Pawłowska, *grafiki duszy*, Biała Podlaska 2016, Towarzystwo Miłośników Podlasia, s.83.

Artyści i ikony

3 lutego 2017 roku w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej otwarto wystawę pt. „Artyści i ikony”. Na wernisażu prezentowało swoje prace 13 artystów - czerpiących inspiracje z tradycji Bizancjum. Można było obejrzeć prace znanych i cenionych twórców: *Jerzego Nowosielskiego, Władysława Hasióra, Henryka Musiałowicza, Włodzimierza Kunza, Juliana Jończyka, Stanisława Białogłowicza, Hanny Karasińskiej – Eberhardt, Mariana Waldemara Kuczmy, Tomasza Lubaszki, Anny Mycy, Marleny Nizio, Jacka Rykały i Beaty Wąsowskiej.*

W twórczości polskich artystów współczesnych widać fascynację ikoną, co wynika z naturalnego pomostu pomiędzy zachodnią cywilizacją, a duchowością wschodu. Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej posiada



Jerzy Nowosielski, 1973(z Galerii Starach)

największą w kraju kolekcję ikon. Wskazują one na szereg zjawisk i problemów związanych z rozwojem malarstwa ikonowego. Podczas wernisażu można było obejrzeć 50 prac. Treść obrazów jest różnorodna, jedne nawiązują do malarstwa sakralnego inne są bardziej abstrakcyjne. Taka różnorodność obrazów pokazuje różne spojrzenia na duchowość. W trakcie wystawy można było obejrzeć instalację plastyczną Jacka Rykały, którą oglądano w świetle latarek. Miłą niespodzianką dla licznie przybyłej publiczności był koncert kolęd słowiańskich, w wykonaniu zespołu Sokotuchy z Gminnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej.



Zespół Sokotuchy z Gminnego Ośrodka Kultury
w Białej Podlaskiej

Budując patriotyzm ...

1 marca 2017 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej odbył się konkurs recytatorski poezji patriotycznej pt. „Myśląc Ojczyzna”. Kierując się mottem znanej pisarki – Zofii Kossak-Szczuckiej – Prezydent Miasta Dariusz Stefaniuk i Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, przy wsparciu Fundacji Grzegorza Biereckiego „Kocham Podlasie” oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zorganizowała konkurs recytatorski poezji patriotycznej, skierowany do młodzieży szkół ponadpodstawowych naszego miasta. Konkurs cieszył się ogromnym zainteresowaniem młodych ludzi, którzy tłumnie przybyli by podzielić się swoimi emocjami. Aż 41 uczniów wystąpiło przed jury oraz swoimi kolegami - w dwóch grupach wiekowych. Deklamowali najpiękniejsze polskie wiersze patriotyczne, takich autorów, jak Baczyński, Gajcy, Herbert, Norwid czy Słowacki.

W kategorii szkół ponadgimnazjalnych nagrody otrzymali:

- I miejsce -**Adrianna Janusiewicz** (II LO im. E. Plater)
- II miejsce -**Monika Mielnicka** (I LO im. J.I. Kraszewskiego)
- III miejsce -**Katarzyna Dzedzic** (II LO im. E. Plater)

W kategorii szkół gimnazjalnych nagrody przyznano:

- **Julii Wawrzyniewicz** - I miejsce (Publ.Gimn. nr 3 im. E. Plater)
- **Patrycji Dadacz** - II miejsce (Publ.Gimn. nr 3 im. E. Plater)
- **Annie Myronenko** – III miejsce (Publ.Gimn. nr 3 im. E. Plater)

Ponadto jury wyróżniło po dwie osoby z każdej grupy wiekowej. Wyróżnienia otrzymali: **Elwira Romaniuk** oraz **Zofia Piaszczyk** z II LO im. E. Plater, **David Manukyan** i **Natalia Kowieska** z Publicznego Gimnazjum nr 3 im. E. Plater.

Miejska Biblioteka Publiczna poprzez propagowanie poezji patriotycznej pragnie kształtować wśród młodych ludzi postawy patriotyczne, które przez lata



Laureaci w kategorii szkół ponadgimnazjalnych

spychane były na margines. Bycie patriotą to nie wstyd. To zaszczyt nazywać się Polakiem i dbać o dobro swojej Ojczyzny. Tę prawdę i miłość do kraju naszych przodków w ciągu wieków przekazywali nam polscy poeci. Pielęgnowali oni szacunek do Polski, dbali o pamięć o bohaterach narodowych, zaszczepiali w czytelnikach wartości ponadczasowe, kształtowali światopogląd. Celem konkursu było zachęcenie młodzieży do wyrażania dumy z tego, że są Polakami. Okazją do w/w spotkania był przypadający 1 marca Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych, przywracający pamięć żołnierzom powojennego podziemia, walczącym o wolność Polski. Konkurs pod hasłem „Myśląc Ojczyzna” był zapowiedzią przyszłych wydarzeń - najbliższego października -

kowego IX Bialskiego Festiwalu Okołodliterackiego, którego tematem przewodnim będą Żołnierze Wyklęci, a gościem honorowym Tadeusz M. Płużański.

„Mechaniczny obserwator” w duchu surrealistycznym.

26 marca 2017 r. w sali Bialskiego Centrum Kultury młodzieżowa grupa teatralna „Elipsa” wystawiła autorski spektakl „Mechaniczny obserwator” - w reżyserii Anny Stanek. „Mechaniczny Obserwator” to historia ośmiu osób, które wyruszają w pełną niespodzianek podróż. Bohaterami jest menażeria, m.in. komandoska, blogerka wędrowniczka, pracownica korporacji, lekarz mafii, płatna morderczyni. Spektakl opowiada o problemach współczesnych



ludzi, samotności, walce o to, aby być najlepszym, o zagubieniu wśród nowinek technicznych, ciągłej pogoni za szczęściem oraz oswojeniu strachu przed śmiercią. Przygotowania do spektaklu trwały około ośmiu miesięcy. Scenografię przygotował Adam Korszun, dźwięk opracował Marcin Kalicki. Wystąpili: Julia Flisińska, Alicja Jeleń, Patrycja Kuźmicz, Jakub Lesiuk, Irmina Ludwiszewska, Julia Ossowska, Piotr Rabek, Elwira Romaniuk, Konrad Sawczuk, Nikodem Siegieda i Hubert Paszkiewicz (student Akademii Teatralnej w Warszawie).

Grupa „Elipsa” istnieje od 2002 r. – działa przy Klubie Kultury „Scena”. Od wielu lat prowadzi ją Anna Stanek. Dotychczas wystawiono spektakle: „Ptaki, drzewa, wiatr”, „Przychodzić i odchodzić” i „Co gdzie” - Samuela Becketta, „Szłość samojedna”, „Szury” – Mirona Białoszewskiego, „Ciach i błysk” – autorski, inspirowany kinem, twórczością Chaplina i Felliniego, „Trzy po trzy” Mirona Białoszewskiego, „Imaginacje” – autorski, inspirowany twórczością m.in. Marielli Mehr, Samuela Becketta, „Źródło” – autorski, o biurokracji. Grupa „Elipsa” była wielokrotnie nagradzana podczas Białskich Spotkań Teatralnych. Otrzymywała również laury na Festiwalu Teatrów Młodzieżowych „Inny” w Krośnie, na lubelskiej Scenie Młodych oraz Zamkowych Spotkaniach Teatralnych „O Laur Złotego Gargulca” w Szydłowcu. Spektakl „Mechaniczny obserwator” był jednym z wielu wydarzeń związanych z obchodami Międzynarodowego Dnia Teatru.

Człowiek - pomiędzy dobrem a złem

28 marca w Klubie Kultury „Piast” Białskiego Centrum Kultury odbyło się uroczyste rozstrzygnięcie II Konkursu Literackiego dla Młodzieży „W świecie fantazji”. Na tegoroczną edycję wpłynęły 43 prace - uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Tematem konkursu był „Wybór człowieka pomiędzy dobrem a złem – na kanwie fascynacji literackich, filmowych bądź własnych doświadczeń”. Prace oceniała komisja konkursowa, w składzie: o. Tomasz Wroński (gwardian z klasztoru Braci Mniejszych Kapucynów – przewodniczył jury), Marta Sawtyruk, Beata Beczek i Anna Korolczuk (polonistki z białskich szkół) oraz Agnieszka Lubaszewska (instruktorka BCK).

Nagrodzeni literaci

Grand Prix konkursu otrzymał Damian Szandecki z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 (za opowiadanie „Pozostać człowiekiem”).

Kategoria proza

I nagroda - Daria Kulpa z Publicznego Gimnazjum nr 3 (za opowiadanie „Wrota piekieł”).

II nagroda - Jakub Dziem z Publicznego Gimnazjum nr 3 (za opowiadanie „Phil”)

III nagroda - Agnieszka Lewczuk z IV LO im. St. Staszica (za opowiadanie „Wybory w różnych odcieniach szarości”).

Wyróżnienia:

Aleksandra Melanowicz z Publicznego Gimnazjum nr 1 w Piszczacu (za opowiadanie „Droga do własnego wnętrza”). Bartosz Kaliszuk z Publicznego Gimnazjum nr 6 w Białej Podlaskiej (za opowiadanie „Przypadek Edwarda Toleaf’a”).



Laureaci II Konkursu Literackiego dla Młodzieży

Kategoria poezja

I nagroda - Dominika Dobruk z I LO im J.I. Kraszewskiego (za wiersze „Wschodni wiatr” , „Co siedem lat”).

II nagroda - Patryk Jabłoński z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 (za wiersze „Plugastwo”, „VI”).

III nagroda - Zofia Piaszczyk z II LO im. E. Plater (za wiersze „Dobro czy zło”, „Zło”).

*Opracowała:
Iwona Warda*

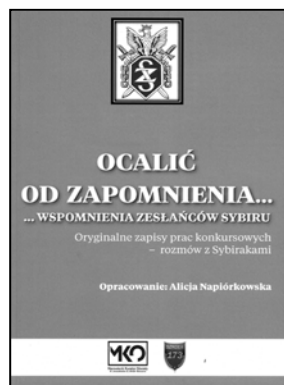
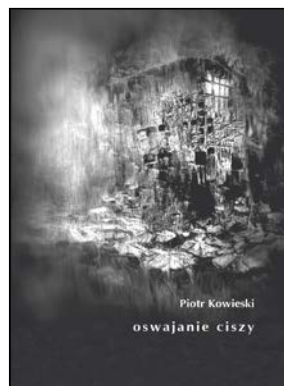
30 lat
Podlaskiego Kwartalnika
Kulturalnego

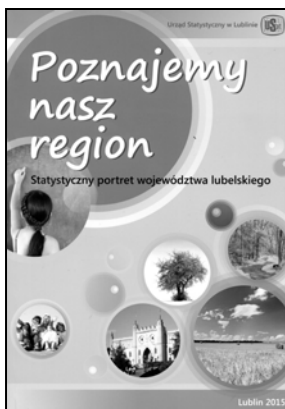
1987-2017

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

- ✓ Jan Motor, *Kozietulski w Białej (1815-1863-1928)*, Radzyń Podlaski 2016
- ✓ Piotr Kowieski, *oswajanie ciszy*, Biała Podlaska 2017
- ✓ Dawid Błaszczak, *Kapitał społeczny w sieci współpracy transgranicznej Białej Podlaskiej i Brześcia*, Biała Podlaska 2016
- ✓ *70 lat Nadleśnictwa Międzyrzec: przeszłość, teraźniejszość, przyszłość*, Międzyrzec Podlaski 2015
- ✓ Lech Ścibor-Rylski, *Moi ołędrzy*, Warszawa 2017
- ✓ Paweł Borek, Dariusz Magier, *Anatomia destrukcji bezpieczeństwa państwa i narodu: źródła do dziejów partii komunistycznej w regionie białskopodlaskim w latach 1928-1989*, Biała Podlaska 2016
- ✓ *Przeszłość zachowana w pamięci: ocalić od zapomnienia*, Wysokie 2017
- ✓ Magdalena Plandowska, *Zaspokojenie potrzeby ruchu dzieci w wieku przedszkolnym*, Biała Podlaska 2016
- ✓ Alicja Napiórkowska, *Ocalić od zapomnienia: wspomnienia zesłańców Sybiru, oryginalne zapisy prac konkursowych – rozmów z Sybirakami*, Warszawa 2016
- ✓ Agnieszka Gątarczyk, Artur Górka, *Ziemia radzyńska 1864-1918*, Radzyń Podlaski 2016





✓ Jerzy Tabulski, *Kronika terespolskich pododdziałów Wojsk Ochrony Pogranicza w fotografiach 1945-1991*, Biała Podlaska

✓ Józef Geresz, *Ku Niepodległej: sierpień 1915 na Południowym Podlasiu*, Międzyrzec Podlaski, 2017

✓ *Ludność, ruch naturalny i migracje w województwie lubelskim w 2015 r.*, Lublin 2016

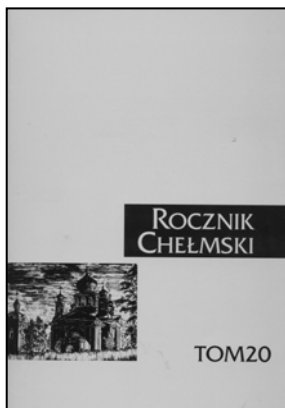
✓ *Poznajemy nasz region: statystyczny portret województwa lubelskiego*, Lublin 2015



✓ Zbigniew Ziggy Bajor, *Zapiski osobiste*, Brzezia Łąka 2014

✓ Andrzej Chojnacki, *Żołnierze w społeczeństwie regionu siedleckiego w latach 1795-1831*, Radzyń Podlaski-Siedlce 2015

✓ Rafał Zubkowicz, *Z dziejów lasów nadbużańskich: Nadleśnictwo Sarnaki*, Sarnaki 2016



Czasopisma:

- „Rocznik Międzyrzecki”, R. 2016, T. 45/46
- „Gościniec Bialski”, R. 2017, nr 1, 2, 3, 4, 5
- „Wiadomości Gminne”, R. 2017, nr 3
- „Kraina Bugu”, R. 2016, nr 16
- „Rocznik Chełmski” R. 2017, T. 20

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12 a)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie



cena: 10 zł

